

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 2 (19) 2008

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

Nadwiślocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



FLUGZEUGWERK MIELEC ODSŁANIA TAJEMNICE

SCISLE TAJNE
Streng vertraulich!

str. 18-19

HOLD LOTNIKOM ANGIELSKIM

CZYTAJ
NA STR.
30-31



Skup złomu metali

Skup samochodów do wyrejestrowania

Dojazd do Klienta

Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ
I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

F.I.H. **ERS**

**KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE
WOD-KAN, C.O.**

39-300 MIELEC, UL. KORCZAKA 1
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

BIBMOT

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19



FIAT

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. z o.o.

BTE

39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.com.pl
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych. Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

ELDOMEX

39-300 Mielec
ul. Kilińskiego 17 - czpici zamienne tel. 017 585 37 22
ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD, klimatyzacja tel. 017 788 20 88
ul. Przemysłowa 63b, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

naprawa AGD części zamienne



KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE - CHŁADNICTWO

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McQUAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

LPG
AUTO GAZ

AUTO NA GAZ

MONTAŻ: MIELEC - UL. SIENKIEWICZA 119, TEL. 017 7 798 798, KOM. 600 812 200

- instalacji gazowych
- wymiana olejów, płynów, filtrów
- CB Radio
- automataczne wyłączniki świateł
- autoalarmów
- akumulatory
- centralnych zamków
- xenony
- nawigacja GPS
- radia samochodowe

LOVATO

CB RADIO

STANÓW - UL. KRAKOWSKA 214, TEL. 014 630 05 90, KOM. 603 537 700
GORALCZ - UL. POK. LABOWY 7, TEL. 018 352 04 10, KOM. 603 554 000

WYSLONCZE - UL. KACZYŃSKA WILKOWO 125 B, TEL. 012 272 65 95, KOM. 606 475 400

2 TYM KAPUŁON
INSTALACJA
50 ZŁ TANIEJ

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

Marek Mordec

39-331 Chorzelów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**
 - siewnik taczkowy do warzyw
 - pielniki ręczne
 - spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki skrawaniem i ślusarskie**
- ✓ **Usługi koparko-ładowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**



Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa

TS
TRANSTAL

TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY
- GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\times 0,5 - \times 3$ mm
gorącowalcowane $\times 3 - \times 12$ mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
- ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0,5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPEWNIAMY:
ZALADUNEK + BEZOPASNY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY
Jesteśmy bliżej niż myślisz...



Spis treści:

Nauka i Nadwisłocze

str. 4 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Zainaugurowane „Studia Regionalne”*.

Mielecjana

str. 6 - **Janina Korpanty**, *Rodzina Korpantych. (4). Mielec i moja rodzina w latach 1918-1939*.

str. 9 - **Andrzej Krempa**, *Zabytkowa kapliczka w Cyrance. Ukryty dzwon w studni*.

str. 10 - **Dagmara Woś**, *Zawsze żywa kapliczka*.

Nadwisłocze Ropczycko-Sędzi-szowskie i Dębickie

str. 12 - **RK**, *Muzeum wunderwaffe. Spór o fotograficzny skarb*.

str. 13 - **Grażyna Woźny**, *Władysław Kut. Mistrz rzemiosła artystycznego (1915-2006)*.

Lotnicze Nadwisłocze

str. 14 - **Stanisław Fryc**, *Lotnicy Mielca i Podkarpacia. Tadeusz Pakuła - pilot do wszystkiego*.

str. 18 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Flugzeugwerk Mielec odslania tajemnice. We wspomnieniach Jana Magdziaka*.

str. 19 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Polygon na Biesiadce*.

str. 20 - **Andrzej Krempa** - *Wejście Sowietów do fabryki samolotów w Mielcu*.

str. 23 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *„... nie minęło w Bliźnie”*.

Historia i ludzie

str. 24 - **Kazimierz Gdula**, *Wspomnienia (Nie tylko okupacyjne)*. cz. 2.

str. 28 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Katyń – Mielec – West Point 1940-2008*.

Patriotyczno-historyczne Nadwisłocze

str. 29 - **Grażyna Woźny**, *Tam rozstrzelano Polskę*.

str. 30 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Danuta Żelazko, Hold lotnikom angielskim. Sadržawa Góra 1944-2008*.

Chrześcijańskie Nadwisłocze

str. 32 - *Papieskie drogowskazy*.

Historia i wiara śląskie Nadwisłocze

str. 33 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Klaryski w Krakowie w 1654 roku*.

str. 34 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. (Cz. II) Kustosz Jan Wunschalt – franciszkański zwolennik luteranizmu. Michał Hillebrand – zbuntowany gwardian minorytów nyskich*.

Balkańskie Nadwisłocze

str. 36 - **Jacek Krzysztof Danel**, *Tragiczne losy serbskich czetników we wspomnieniach płk Piotra Witolda Harcaja szefa sztabu 5 Kresowej Dywizji Piechoty*.

str. 39 - *III Mieleckie Forum Kultur. Wieczór serbski w Mielcu*.

Poezja i literatura

str. 40 - *IV Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca” oraz Laury „Nadwisłocza” i „Więści Regionalnych”, „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu i Senackiego Orła RP w kategorii Polonia pod patronatem Senatora RP Władysława Ortyla. Wyniki Turnieju. Nagrodzeni autorzy i ich utwory*.

str. 42 - **Szymon Jasiński, Katarzyna Krasoń, Natalia Kupiec, Kinga Kołodziej, Mirosław Szalata, Sławomira Marciniak, Andrzej Kulig**.

str. 43 - **Zbigniew Michalski, Piotr Durak, Czesław Kilian, Barbara Balas, Olga Lalić-Krowicka, Patrycja Mikocewicz, Weronika Sieprawska**.

str. 44 - **Jolanta Strycharz**, *II Podkarpackie Spotkania Pisarzy z młodymi czytelnikami*.

str. 46 - *Poezja i literatura Stalowa Wola. Zdzisław Błoński, Aleksandra Grzela, Dominika Rut*.

str. 47 - **Mieczysław Mularski**.

str. 48 - **Mieczysław A. Łyp**, *W świecie renesansowych pasji*.

str. 52 - **Mirosław Osowski**, *Maria Kamila „My, córki ziemi”*.

str. 52 - **Edward Guziakiewicz**, *Spotkanie z Martą Świdorską-Pelinko*.

str. 54 - **Bronisław Dryja**, *Poetyckie wędrówki w „Kartonie”*.

str. 55 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Od Michalika do Bawolika*.

str. 56 - **Józef Janowski**, *Wiersz jako miejsce schronienia*.

str. 57 - **Zbigniew Michalski**, *Mieleckie „Słowo” w Rzeszowie*.

str. 58 - **Robert Czop**, *Od „Progów” do „Miejsca na własność” Haliny Kurek*.

str. 59 - **Zbigniew Michalski**, *W kapsule codzienności. Spotkanie z Małgorzatą Żureką*.

str. 59 - **Wiesław Janusz Mikulski**.

str. 59 - **Kazimierz Obłój**.

Kultura i Sztuka

str. 60 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Kantor poszukiwany w Wielopolu Skrzyńskim*.

str. 63 - **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Mielec – Bieszczady 2008. Plener artystyczny*.

str. 65 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *W Mielcu jej nie chcieli, docenili ją w Brukseli. I-sza nagroda dla rzeźbiarki. Kto z kogo struga...*

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**. Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce**.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzala, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,

tel./fax 017 5831498,

www.promocja.mielec.pl

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.



25 kwietnia br. w Katolickim Ośrodku Kultury przy parafii Ducha Świętego w Mielcu odbyła się prezentacja rocznika naukowego „Studia Regionalne”, na którą przybyli m.in. Kazimierz Popiołek - poseł na Sejm RP, ks. mgr Waldemar Ciosek - proboszcz parafii Ducha Świętego i ks. Stanisław Składzień - proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Mielcu. W prezentacji uczestniczyło też liczne grono zainteresowanych nowym rocznikiem naukowym, m.in. Anna Maciejak - przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury Rady Miejskiej Mielca, przedstawiciele bibliotek mieleckich, nauczyciele i osoby zainteresowane historią i kulturą regionalną. Natomiast Władysław Ortyl - senator RP, który nie mógł w prezentacji

uczestniczyć osobiście przesłał list gratulacyjny.

Na wstępie przywitał wszystkich ks. mgr Waldemar Ciosek, zapewniając, że parafia oraz jej Katolicki Ośrodek Kultury są otwarte na inicjatywę „Studiów Regionalnych”. Natomiast ks. dr hab. Janusz Królikowski - redaktor rocznika dokonał jego szczegółowej prezentacji, stwierdzając m.in., że „Studia Regionalne” łączą historię oraz tematykę społeczną zarówno Ziemi Mieleckiej, jak też i innych regionów kraju. Z kolei Włodzimierz Gąsiewski - wydawca rocznika, podkreślił, że nie przypadkowo prezentacja odbywa się w Katolickim Ośrodku Kultury zlokalizowanym przy parafii, ale też i na mieleckim Osiedlu Lotników, na terenie którego, jak i na mieleckiej Starówce i

ZAINAUGUROWANE „STUDIA REGIONALNE”

KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI - redaktor naczelny „Studiów Regionalnych”. Kapłan diecezji tarnowskiej, doktor habilitowany teologii, licencjat kościelnych nauk wschodnich. Od 1996 r. profesor teologii wschodniej Papieskiego Uniwersytetu Świętego Krzyża w Rzymie i od 1997 r. adiunkt w Wydziale Teologii Sekcja w Tarnowie (PAT) (teologia dogmatyczna). Członek zarządu Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Teologicznego Oddział w Tarnowie. Główne obszary badań:



trynitologia, sakramentologia, mariologia, kulturoznawstwo, historia lokalna. Autor ponad tysiąc publikacji naukowych i popularnonaukowych.



„Studia Regionalne” spotkały się z niezwykle i rzadko spotykanym zainteresowaniem. Na zdjęciu Włodzimierz Gąsiewski podpisuje egzemplarze rocznika. Od lewej: Bogumiła Gajowiec, Olga Markowska i Anna Maciejak.

Wypowiedział się też poseł Kazimierz Popiołek, który mówił o ogromnym potencjale intelektualnym Mielca i Regionu, który „Studia Regionalne” mogą spożytkować.

Rzeczywiście „Studia Regionalne” są nie tylko książką, ale też inicjatywą naukową i kulturalną. Jeszcze w tym roku powinien się ukazać kolejny rocznik, któremu towarzyszyć będą spotkania i wykłady.

W. Gąsiewski,
fot. J. Strzala



Na prezentację „Studiów Regionalnych” przybyło wielu dostojnych gości, w tym m.in. doktorów nauk z Mielca i powiatu mieleckiego. Na zdjęciu od prawej ks. Stanisław Składzień - proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Mielcu, Kazimierz Popiołek - poseł na Sejm RP, ks. mgr Waldemar Ciosek - proboszcz parafii Ducha Świętego w Mielcu. Od lewej: mec. Władysław Bieniek i dr Andrzej Przybyszewski.

„STUDIA REGIONALNE” 1(2007) - SPIS TREŚCI

ks. Janusz Królikowski, „*Studia Regionalne*”. Na początku drogi;

Włodzimierz Gąsiewicz, *Budo-wanie pomostów; Statua Pana Jezusa Nazareńskiego z Krywicz – Mielec, 17 lutego 2008 r.*;

ks. Janusz Królikowski, *Mielec-kie wspomnienie poświęcone trynitarzom*;

ks. Janusz Królikowski, *Z historii zakonu trynitarzy*;

ks. Mirosław Łanoszka, *Wy-zwoleni przez Chrystusa. Przesłanie duchowe statuy Pana Jezusa Nazareńskiego*;

ks. Andrzej Witko, *Ikonografia trynitarzowska*;

Rozprawy

Waldemar Basak, *Formowanie się władzy komunistycznej na Rzeszowszczyźnie w latach 1944-1947*;

Jacek Krzysztof Danel, *Dar pułkownika Stefana Zamoyskiego dla narodu polskiego. Nieznana historia miecza króla Zygmunta Starego*;

Irena Duszkievicz, *Funkcjono-wanie polityki regionalnej Unii Europejskiej na tle funduszy przedakcesyjnych*;

Natalia Gancarz, *Regionalizm wobec regionu*;

Włodzimierz Gąsiewicz, *Kolo-nizacja niemiecka na Ziemi Mieleckiej od końca XVIII do połowy XX wieku*;

Anna Gąsior, „*Dzieje duszy łaską wyrte*”. O debiutanckim tomiku księdza Jerzego Janeczka we wszystkim;

ks. Sylwester Jaśkiewicz, *O potrzebie i znaczeniu historii według świętego Augustyna*;

ks. Marek Kluz, *Ponowoczesność jako wyzwanie moralne dla chrześcijańskiego wychowania dzieci*;

ks. Piotr Łabuda,

Aleksandra Witkowska OSU, *Księgi cudów – źródło do badań praktyk pątniczych na ziemiach polskich*;

Materiały

ks. Janusz Królikowski, *Księga cudów z Krywicz. Świadectwo pobożności z przelomu XVIII i XIX wieku*;

Księga cudów doznanych od Pana Jezusa Nazareńskiego w krzywickim kościele (wyd. **Anna Gąsior**, **ks. Janusz Królikowski**)

ks. Janusz Królikowski, *Powiat mielecki w 1873 r. Cesarsko-Królewska Komisja Szacunkowa, Opis powiatu mieleckiego* (wyd. **Krzyszyna Gargas-Gąsiewska**, **Anna Gąsior**, **ks. Janusz Królikowski**)

ks. Janusz Królikowski, *Z życia i działalności błogosławionego Romana Sitki*;

Bł. ks. Roman Sitko, Listy (wyd. **ks. Janusz Królikowski**)

Omówienia i recenzje

Vitalina i Michał Pastuchowie, *Pieśni ludu krakowskiego. Krakowiacy Wschodni*, oprac. **Aleksandra Szurmiak-Bogucka**, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2007, ss. 224 (**Natalia Gancarz**);

Stanisław Potępa, *Z życia pólświatka*, Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne, Tarnów 2007, ss. 238 (**Natalia Gancarz**);

Marta Burghardt, *Nieznany przyjaciel Karola Wojtyły – Wincenty Bałys*, Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2007, ss. 100 (**Anna Gąsior**);

Z podróży na wyspy słowa. Pierwszy Almanach Twórców Grupy Literackiej „Słowo”, Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera, Mielec 2007, ss. 152 (**Anna Gąsior**);

Marek Łabuz, *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886-1918*, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2007, ss. 776 (**ks. Janusz Królikowski**);

Maria Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył **Jacek Nowak**, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2005, ss. 684 (**ks. Janusz Królikowski**);

Paweł Jasienica, *Pamiętnik*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, ss. 230 (**ks. Janusz Królikowski**);

Jerzy Jurkiewicz, *Ambrozjańska koncepcja wolności religii chrześcijańskiej w świetle relacji Ambrożego z Mediolanu z dworem cesarskim*, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 2006, ss. 245 (**ks. Janusz Królikowski**);

Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy, red. **J. Dobosz**, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006, ss. 285 (**ks. Janusz Królikowski**);

Marek Wrede, *Sejm i dawna Rzeczpospolita. Momenty dziejowe*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2005, ss. 227 (**ks. Janusz Królikowski**);

Sławomir Zych, *Zarys dziejów parafii w Ostrowach Tuszowskich*, Mielec 2006, ss. 72 (**ks. Janusz Królikowski**);

Szczepan Siekierka, **Henryk Komański**, *Przewodnik – pomniki, tablice pamięci i mogiły ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) w latach 1939-1947*, Wrocław 2007, ss. 301 (**ks. Józef Mandziuk**);

Szczepan Siekierka, **Henryk Komański**, **Eugeniusz Różański**, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946*. Wrocław 2007, ss. 879 (**ks. Józef Mandziuk**).

„*Studia Regionalne*” 1 (2007) Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej, BIBLOS Tarnów i Agencji Wydawniczej „Promocja” Włodzimierz Gąsiewicz Mielec. Redaktor naczelny - ks. dr hab. Janusz Królikowski. Zespół redakcyjny: Jacek Krzysztof Danel, Irena Duszkievicz, Włodzimierz Gąsiewicz, Anna Gąsior, Jacek Krzysztofik, Piotr Łabuda, Andrzej Skowron, Józef Stala, Jolanta Witek. Współpraca naukowa: Polskie Towarzystwo Teologiczne Oddział w Tarnowie. Recenzenci numeru: dr hab. Zygmunt Kłodnicki, prof. UŚ, ks. dr hab. Stanisław Sojka, ks. dr hab. Adam Solak, prof. UKSW. Rocznik do nabycia jest w antykwariacie Mielec, ul. Mickiewicza 7. Księgarni Dębickich i innych księgarniach w Mielcu, w sprzedaży wysyłkowej przez Redakcję „Nadwisłocza” oraz w internecie, w portalu allegro, wejście ze strony www.promocja.mielec.pl

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

Szanowni Czytelnicy!
„*Studia Regionalne*” zapraszają do współpracy.
Redaktor Naczelny
ks. dr hab. Janusz Królikowski.
Adres do korespondencji:
ul. J. Piłsudskiego 6,
33-100 Tarnów,
e-mail: jkroliko@poczta.onet.pl
Biuro Redakcji i Wydawcy:
ul. Mickiewicza 7
39-300 Mielec
tel./fax 017 5831498
e-mail: promocja@nb.com.pl
Tymczasem współpracę ze „*Studiami Regionalnymi*” zapowiedział prof. dr hab. Marek Derwich z Uniwersytetu Wrocławskiego, który napisał do naszej redakcji m.in.:

Szczerze gratuluję pomysłowi i wykonania. Kilka tekstów przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Szczególnie tekst siostry Witkowskiej jest bardzo przydatny. Dziękuję za zaproszenie do współpracy. Zobaczę, co się da zrobić w związku z badaniami doktorantów. [...] Ze swojej strony pomyślałem o napisaniu paru stron o podmieleckiej wsi Wojśław w kontekście jej związków z Powalami i opactwem łysogórskim. Służę też swoją osobą w kwestiach zakonnych. Czy zainteresowanie redakcji sięga okolic Leżajska; a Lubelszczyzny? Serdecznie pozdrawiam, życząc powodzenia.

prof. Marek Derwich

Janina Korpanty

Rodzina Korpantych (4)

Poniżej publikujemy trzecią część wspomnień Janiny Korpanty, które nadesłał nam prof. dr hab. Józef Korpanty z Krakowa. Profesor Korpanty w liście do naszej Redakcji zapowiada kolejne części tych wspomnień.

REDAKCJA

Mielec i moja rodzina w latach 1918-1939

Po I wojnie światowej Mielec zaczął się dźwigać. Ośrodkiem miasta był rynek, który po stronie kościoła miał stare domy drewniane. Gdy jeszcze uczęszczałam do Seminarium Nauczycielskiego (lata 1925-1929), to w takim domku koło apteki Gardulskiego był sklep, gdzie kupowałam struny do skrzypiec. Te domy zburzono i wybudowano kamienne, które do dziś stoją. Zaczęto regulować ulice, kłaść chodniki, rynek został wybrukowany kamieniem (tzw. kocie łby). Na rynku co czwartek odbywały się targi, tu sprzedawano i kupowano krowy, konie, zboże. Przez rynek biegła droga tak jak dziś i wzdłuż tej drogi rzemieślnicy ustawiali kramy. Tu na stojakach mój Tatuś sprzedawał buty i inni szewcy też, tu sprzedawano uprząż na konie. Po stronie równoległej do ul. Kościuszki masarze sprzedawali wędliny (tzw. „faryna”), gorące kiszki, kielbasę, galarete, w lecie kiszone ogórki, to wszystko smakowicie woniało, a przeznaczone było dla chłopów, którzy masowo przyjeżdżali na targ. Terminatorzy we czwartek rano wynosili stojaki (zwane krosnami), potem buty z cholewami męskie i damskie oraz trzewiki damskie i męskie. Mamusia zawsze była z Tatusiem na targu, bracia Kazek i Broniek szli do gimnazjum, Marysia do szkoły podstawowej, a ja zajmowałam się Józkiem i Jankiem, bo chodziłam do Seminarium Nauczycielskiego, gdzie nauka odbywała się w godzinach 13 – 19, a niekiedy i dłużej.

W dzień targowy zawsze wychodziłam z domu wcześniej i obchodziłam rynek wokół, aby patrzeć na rozmaite twarze ludzkich. Cały rynek zasiedlony był przez Żydów, oni handlowali wszystkim i ze wszystkimi. Gdy szłam do Seminarium, to przy drodze na ukos siedziały stare Żydówki i sprzedawały gotowany bób, groch, różne placki, w zimie grzały sobie ręce nad żeliwnymi garnkami, w których palił się węgiel drzewny, tak że miały czarne ręce. Takim węglem rozgrzewało się żelazka, bo elektryczności nie było.

Miasto żyło jakby w gettach, osobno mieszczanie, osobno inteligencja i Żydzi. Byli Żydzi i bogaci, i biedni. Bardzo bogaci byli np. Saletry czy Groska, która miała sklep przy rynku z jedwabiami, koronkami (gdzie dziś sklep z jarzynami, przed sklepem tekstylnym); tu, gdzie dziś jest Czerwony Krzyż, był bogaty sklep tekstylny Klaskbrum – to była „nasza” Żydówka, u której się ubierała moja rodzina. Byli Żydzi wykształceni, np. adwokat Isemberg, lekarz Kauffman. Tatuś handlował ze Srulem, który przyszedł do niego, gdy umierał. Inny bardzo bogaty Żyd Mulorz handlował z nimi skórami; zawsze na Wigilię przysyłał nam ryby, a na Wielkanoc mace. Żydzi nadawali ton, gdy przyszła sobota, trudno było przejść ulicą; skłaniali się do komunizmu i odgrzali się Polakom. Spacerowali po naszej ulicy, bo ta była najładniejsza. Żydzi chasydzi mieli we wrześniu Sądny

Dzień, szli odpowiednio ubrani do bożnicy, zbudowanej w miejscu, gdzie dziś koło rynku jarzynowego jest pawilon z ubraniami. Na nogach mieli rodzaj pantofli, białe skarpety, długie jedwabne czarne jubki, na szyi jakby ręcznik, biały w czarne pasy, na głowie duży pluszowy kapeluszy otoczony lisim ogonem, u pasa sznurki (pacierze), w ręce Talmud. W październiku były Kucki czyli Święto Szałasów, pamiątka pobytu na pustyni przez 40 lat od wyjścia z Ziemi Egipskiej. Kucki to niewielkie budki, na szkielecie drewnianym była tektura lub sklejka. Każda rodzina to miała, dzieci rzucały w te kucki kamieniami. Kiedy Żyd zmarł, to w takiej skrzyni ciało niesiono na cmentarz, ten przy naszej ulicy, zmarłych chowano na siedząco, z braku miejsca.

Mieszczanie lubili bywać w karczmach – wiem to z opowiadań Tatusia, Mamusi, cioci Jazownikowej. Chodzili co niedzielę na spacer pod Wojsław i w karczmie Szmai pili piwo. Na zabawy mieszczaństwo chodziło do sali Straży Pożarnej, inteligencja do Kasyna, lub do Rady Powiatowej, gdzie dziś jest Szkoła Muzyczna. Po I wojnie światowej Kasyno wybudowało drugi dom naprzeciw naszego, w którym grali w karty i bawili się. W tamtych latach festyny były rodzajem publicznej zabawy, odbywały się w Kasynie i na błoniach za laskiem w stronę Smoczki, muzyka grała, tańczyli, były biegi w worku, loteria, wspinali się po kielbasę na wysoki słup itp. Festyny były też na Strażnicy, zabawy koło Wisłoki. Przyjeżdżały teatry wędrownie i młodzież gimnazjalna stawiała przedstawienia, np. „Betlejem Polskie” L. Rydla i inne. Odwiedzał Mielec Leon Wyrwicz – komik. Więzy rodzinne były w tamtych latach silne, ludzie zapraszali się na wesela, na chrzciny, moi rodzice chodzili i zawsze dawali ładne prezenty. A jak raz byli na weselu córki przyrodniego stryja Jaśka Korpantego, to my dzieci uczyliśmy się palić papierosy!

Życie towarzyskie związane było także z kościołem. Każdy cech rzemieślniczy miał swoją godzinę modlitwy (tak jak i szkoły), chorągiew, swoje światło i świecił np. podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Tatuś nasz nosił baldachim i Pana Jezusa Zmartwychwstałego, ta figura waży 12 kg, są fotografie, które to potwierdzają. Na nasz kościół mieszczaństwo hojnie łożyło, np. Kolasiński – masarz, bezdzietny, który robił najlepsze wędliny, odnowił wszystkie ołtarze. Życie religijne skupiało się wokół Akcji Katolickiej (do której należała Mamusia) i wokół Sodalicji Mariańskiej, do której należała młodzież żeńska i męska, młodzież gimnazjalna. Była też Sodalicja dla starszych, do której należał Tatuś. Każdorazowy katecheta gimnazjalny był opiekunem tej organizacji. Ja pamiętam ks. Sitkę, taki wysoki, szczupły, potem był kanclerzem w Kurii Tarnowskiej, zginął z rąk Niemców. Po nim przyszedł ks. Dudziak pochodzący z gór. Sodalicja urządzała wieczorki, akademie i reprezentowała organizację podczas uroczystości religijnych i patriotycznych, np. 11 Listopada, w rocznicę odzyskania niepodległości, i 3 Maja. Akcja Katolicka urządzała pielgrzymki do Częstochowy. Jeszcze opiszę uroczystość Bożego Ciała. Przed drugą wojną światową ołtarze były u pp. Kolasińskich, Łojczyków, w aptece p. Pawlikowskiego (zawsze ołtarz był ubrany w czerwone piwonie) i u p. Madejskiego, czyli przy ul. Kościuszki. Dzieci i młodzież szła parami z nauczycielami. Po II wojnie światowej uroczystość odbywała się na rynku, później na naszej ulicy: Łojczyk na rogu, Dębicki, co miał sklep z papierami, Leyko – krawiec i Łojczyki na skrzyżowaniu. Do przystrojenia ołtarza czuowali się sąsiedzi i co trzeba było, to przynosili; nasza rodzina przynosiła dwa wazy kwiatów doniczkowych.



Na zdjęciu od lewej: Janina Korpanty, jej rodzice Józef i Bronisława, Janina Korpanty (żona Kazimierza Korpantego). U dołu wnuki, od lewej: Jerzy, Hanna, Józef (fot. arch. rodz.).

Mielec i okolice to obszar rolniczy, ludność trudniła się uprawą roli, tylko na Woli Mieleckiej na dobrach fundacji Ossolińskich sadzono buraki cukrowe. Gdy nadszedł czas żniw, z lasów przywożono na wozach drabiniastych ubogich żniwiarzy z kosami i kobiety. Zawsze po południu w niedzielę jechały te wozy od Kolbuszowej naszą ulicą; głośno śpiewali, nazywali ich bandosy. Każdy mieszczanin miał pole i chował krowy, które pasły się na błoniu za laskiem. Był gminny pastuch Cyz, później Kozicki. Przed godz. 6 krowy musiały być wydojone, na południe przyganiałi i około godz. 15 znowu szły na paszę. Mleko ranne kupowali Żydzi, doła Mamusia do ich naczyń, sprzedawało się także sąsiadom i to był stały dochód. Chowaliśmy świnię. Wędliny najpierw robił dziadek Wanatowicz, a później bił Tatuś i robił z braćmi, wędziło się w kominie na rożnie. Jest jeszcze maszynka do nadziewania kielbas, jest praska do przyniatania salcesonu. Później wędziliśmy u Feliksowej Wanatowiczowej. Jeszcze czuję smak gorącej, świeżo wędzonej kielbasy i białej kielbasy nie wędzonej w kwaśnym lub białym sosie. Po świniobiciu, gdy przychodziliśmy ze szkoły, to był np. barszcz na kielbasie i ziemniaki, kielbasa podzielona na porcje była gorąca w piecyku. Kielbasy były zamykane w komorze przy stajni, jest jeszcze wieszak na którym wisiały. Na wiosnę sprzedawało się żyto, które stało na strychu w wielkich pa-

kach, po 16 zł za 100 kg. Tyle kosztowały u Tatusia buty dla chłopca, taka była cena metra tkaniny wełnianej na kostium. Droższa była wełna z Inem (Leszczków), którą ja i siostra Maria miałyśmy pokryte futra. Chodzę w takim futrze do dnia dzisiejszego. Szyl Żyd z Tarnowa, błamy po 60 zł za koty syberyjskie, kołnierze były z kangura po 40 zł. Jak mnie brat Kazek zaprowadził do składu futer, to oniebiałam na widok wielkiej ilości pięknych błamów. Towary kolonialne nasza rodzina kupowała u Chawy, tu, gdzie dziś stoi figura św. Józefa, często ten sklep był okradany.

W roku 1934 lub 1935 przyjechał ze Stanów Zjednoczonych do Mielca bogaty mieszczanin Zygmunt Rymanowski i wybudował przy ul. Kościuszki elektrownię, a potem otworzył kino. Pierwszy film, który tam widziałam, nosił tytuł „Miłość i łyż Chopina” - o miłości Chopina do Marii Wodzińskiej, w której też się kochał J. Słowacki; był to film niemy. Miasto powoli rozwijało się, piękniało, ponieważ miało dobrych burmistrzów. Ja pamiętam burmistrza Leykę i burmistrza Kazanę. Gdy była potrzeba powiadomienia obywateli o czymś ważnym, chodził po ulicach Turkiewicz (mieszkał w Wojsławiu), bił w bęben, ludzie się schodzili i odczytywał polecenia burmistrza, tak

jak w czasach średniowiecza. Po I wojnie światowej przy naszej ulicy na skwerku wystawiono pomnik Janowi Kilińskiemu, bohaterskiemu szewcowi z czasów insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie.

Przypomnę, że rodzina nasza w tych latach składała się z Mamusi, Tatusia, Mamuni, dzieci: Marysi, Bronka, Kazka, Janka, Józefa, mnie i sieroty Romana Wanatowicza, przy warsztacie: czeladnik i jeden lub dwóch chłopców – terminatorów. Rodzice wstawali wcześniej około godz. 5 rano, bo już przed szóstą przychodziła Żydówka po mleko. Potem Mamusia gotowała śniadanie, zawsze była kawa zbożowa „Enrilo” i chleb. Po śniadaniu Mamusia szła w pole, bo trzeba było przynieść krowom trawy. Najczęściej szła za cmentarz na pole pod Pietryczyną - to nazwisko sąsiadki. To pole było wianem naszej Mamusi od babki Wanatowiczowej z Niedbałów, która pochodziła z Cyranki. Dzieci szły do szkoły, wracały ok. godz. 12 na obiad, który zawsze składał się z dwóch dań. Były kluski z mlekiem, makaron, zupa ziemniaczana, grzybowa, później modna stała się zupa pomidorowa, barszcz biały, czerwony, rosół, mięso rosółowe, sznyce, kotlety, a jak przyszła wiosna, to rodzice kupowali ćwiartki cielęciny. Mnie bardzo smakowała nerkówka pieczona.



Zdjęcie wykonane w 1915 r, kiedy głowa rodziny, Józef Korpanty był w niewoli rosyjskiej. Od lewej: Janina Korpanty (autorka wspomnień), matka Bronisława Korpantego, siostra Maria, Maria Szroner (lokatorka, przyjaciółka domu zwana „Mamunią”), brat Kazimierz, Mateusz Wanatowicz (ojciec Bronisławy), Bronisław (brat Janiny, syn pierworodny). Na zdjęciu niżej: Emilia z Wanatowiczów Gębarowska i Tadeusz Wanatowicz (rodzeństwo Bronisławy Korpanty). Fot. August Jaderny w Mielcu.



Na zdjęciu od lewej: Janina Korpanty, brat Kazimierz, siostra Maria (fot. arch. rodz.)

Pamiętam np. taki obiad: barszcz czerwony, ziemniaki i nerkówka. Dzieci zawsze brały swoje jedzenie i szły jeść obiad do ogródka, na trawie. W niedzielę były sznyce lub kogutki panierowane w bułce tartej. Dzieci zostawiały sobie to na podwieczorek, wtedy siadaliśmy na progu domu zrobionym z desek. Kolacja często była gotowana, np. zacierka na mleku, zacierka na wodzie maszczona słoniną, zalewajka czyli zupa ziemniaczana, ale bez jarzyn, tylko cebula zalana białym barszczem, mleko z wodą nie cukrowane, tylko solone, herbata z jagodami.

Rodzina była liczna, więc trzeba było dużo chleba. Mąkę na chleb moi bracia i terminatorzy melli na żarnach, ja nigdy tej pracy nie wykonywałam, bo nie umiałam prawidłowo obracać żarnówką. Mamusia piekła chleb pod koniec tygodnia. Dzieci kupowały drożdże u Żydówki Dydkowej. Jak dorośliśmy, Mamusia uczyła nas wyrabiać chleb na stolnicy; ciasto kładło się do koszyczków, gdzie rosło, potem na łopatę (zwaną wiesło); bochenek skrapiało się ciepłą wodą, by chleb miał chrupiącą skórę, i wsadzało się do pieca na 2 godziny. Po godzinie chleb się przesadzało: bochenki z końca pieca, najlepiej upieczone, dawało się naprzód, chleb po raz drugi skrapiało się zimną wodą. Stary piec chlebowy był duży, mieścił sześć bochenków, paliło się drewnem, musiało być 12 polan, które się układało w piecu jak studnię i zapalało z tyłu, by płomień ogrzewał cały piec. Przy tej okazji Mamusia piekła nam podpłomyki, okrągłe placki z ciasta chlebowego, jeszcze ciepłe smarowała masłem.

Tatusz rano pompował wodę ze studni do miednic. Podgrzana na słońcu służyła do podlewania ogórków oraz do mycia. Latem wszyscy mężczyźni w sobotę myli się na polu, a w innych porach roku w sieni. Mamusia prała na tarce, później obie z siostrą pomagałyśmy prasować. W sobotę dla wszystkich „panów” musiały być czyste koszule i bielizna, w sobotę często Tatusz czyścił nam wszystkie buty na niedzielę, a umiał pięknie wyglancować, tak że błyszczwały jak słońce, później już robiły to dzieci. W niedzielę Mamusia chodziła do kościoła na godz. 6, dzieci na swoje nabożeństwa, a Tatusz zawsze na Sumę – na godz. 11. Czekaliśmy na niego z obiadem. Po obiedzie spał, wtedy w domu panowała cisza, choć nas tego nikt nie uczył, że trzeba szanować odpoczynek drugich. Mamusia nie odpoczywała. Po południu Tatusz na maszynie spirytusowej robił sobie jajecznicę na słoninie, lubił dużo tłuszczu, ja też.

Opiszę święta w naszym domu. Na Boże Narodzenie, chyba w czasie I wojny światowej, przychodziła na Wigilię rodzina z górki. Cała kuchnia zastawiona była stołami, dziadek Wanatowicz porobił łąwki z desek, dla dzieci była łąwka podobna do ławy szkolnej. Podłoga była zasłana słomą, snopek zboża w kącie. Drzewko ubierał Broniek już rano w kuchni i prznosił do pokoju. Nie było cukierków, więc Broniek w czasie Adwentu wkładał kostki cukru do kolorowej bibuły. Mieliśmy bańki, łańcuchy i różne zabawki robione w szkole na lekcjach robót ręcznych. Na wigilię jedliśmy: barszcz z grzybkami, kapustę, groch, pierogi z kapustą, a później Mamusia kupowała u Żydówki „na górcie” - bo się po schodach wchodziło do sklepu -śliwki bośniackie, duże, obgotowywała je i robiła się pierogi. W późniejszych latach Mamunia robiła strudel, ciągnęła ciasto na stole. Jeszcze należy dodać, że starsi bracia Broniek i Kazek chodzili z „gwiazdą,” kołędowali i dostawali kołędę czyli drobne datki pieniężne. Broniek robił zawsze ładną gwiazdę. Janek przed II wojną chodził po kołędzie po wsiach z księdzem. Wszyscy bracia służyli do Mszy Świętej.

U nas trzeba było dużo jadała, bo rodzina po okresie postu ścisłego przychodziła głodna. W poście w naszym domu piło się czarną kawę i jadło chleb, a Mamusia nic nie jadła; ja dopiero w ostatnich dwóch, może trzech latach jem bułkę. Z ryb jedliśmy tylko śledzie; dziadek Wanatowicz zawsze czuwał nad dziećmi, by się ością nie udławiły. Po wigilii spędzonej u nas szliśmy do wujka Stacha Wanatowicza, później do ciotki Jakubowej Ratusińskiej, do domu małego, gdzie nie było podłóg, w małej kuchni był warsztat, bo jej zięć Toczyński był stolarzem. W tym domu to już niczego nie jedliśmy, częstowano nas tylko kompotem z owoców suszonych. Jak rodzina wymierała, to i ten zwyczaj się skończył. Na każde Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne przychodził do nas wujciu Tadiusz Wanatowicz z rodziną. Podawało się wędliny, gęś pieczoną, ciasto, wódkę, my też do nich chodziliśmy.

Święta Wielkanocne poprzedzone były Wielkim Postem. Posty były surowe, pościło się przez 3 dni w tygodniu: w środę, piątek i sobotę, nie jadło się mięsa, w pozostałe dni wolno było jeść mięso tylko raz na dzień, w niedziele więcej razy. Na przykład kiedy uczyłam w Szumsku, to ks. proboszcz nie dał mi dyspensy, bym mogła jeść więcej razy mięso; przepisy były surowe, ale ludzie ich przestrzegali. W Środę Popielcową, Wielki Piątek i w Wigilię Bożego Narodzenia był post ścisły. W Wielką Sobotę był post do godz.12, więc w południe my dzieci i Tatusz już jedliśmy kiełbasę na gorąco, którą Mamusia gotowała z szynką w wielkim żeliwnym garnku. Mamusia nigdy z nami nie jadła mięsa w Wielką Sobotę, a nawet w Wielką Niedzielę, aż raz Broniek Mamusi powiedział, że to jest nieuszanowanie święta i zaczęła jeść. Święciło się potrawy u p. Janki Leyko po drugiej stronie ulicy. Nosiło się szynkę, kiełbasę, jajka, chrzan, chleb. Rezurekcja do roku 1939 była zawsze w Wielką Sobotę wieczorem; była wtedy rewia mody, zwłaszcza żony kupców szańskich rywalizowały w kreacjach. Kilka słów o strojach. Do II wojny światowej kobiety mieszczańskie nosiły kapelusze, tak żony, jak i córki. Moda była długa, nosiło się suknie do kostek; jeszcze są w kufrze i w pudle nasze kapelusze, a w kufrze moje i Marysi kapelusze letnie palmowe. Już od końca lat trzydziestych ubiory na ulicę były krótsze, kolory: granat, a na lato jasne w kwiaty; w rodzinnym albumie są takie fotografie.

Od roku 1924 do 1929 byłam uczennicą Seminarium Nauczycielskiego im. Emilii Plater w Mielcu. Bracia Broniek i Kazek uczęszczali do Gimnazjum im.

Stanisława Konarskiego w Mielcu, siostra Marysia po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej nie kształciła się, pracowała w domu, uczyła się szyć, gotować, ale nigdy nie pracowała w polu, to znaczy nie okopywała ziemniaków i nie pracowała przy żniwach, owszem nosiła ludziom posiłki, gdy były prace okresowe. Józek i Janek chodzili do szkoły podstawowej. Józku po gimnazjum poszedł do podchorążówki i chyba w następnym roku wybuchła II wojna światowa. Posyłałam mu pieniądze. Niedawno posłałam mu list pisany do mnie, w którym dziękował za pomoc.

Pola Rodzice mieli około 8 morgów, leżało za torami przy ul. Torowej i ciągnęło się od torów do lasu pod Cyranką i pole pod Pietryczyną. Za torami było 3 pasy, jeden zapisała w roku 1916 Mamusi ciocia Józefa z Weryńskich Jarosz (czyli była przyrodną siostrą Tatusia, bo babcia miała dwóch mężów - Weryńskiego i Korpantego). Drugi pas pola kupił Tatuś w roku 1920 za 900 koron od Rymanowskiego, trzeci pas w roku 1933 od Indyka za 300 dolarów amerykańskich. Tatuś tak kochał ziemię, że nawet w niedzielę szedł w pole, gdzie spotykał się z wujkiem Kazikiem Ratusińskim. Ale najbardziej lubił samotność.

Pola było dużo, a więc i dużo pracy. Tatuś pilnował warsztatu, ale sadzenie ziemniaków, okopywanie, wykopki, żniwa, siew były też na jego głowie. Był stały chłop z Trzciany, nazywał się Krużel, który końmi u nas pracował, od wiosny do późnej jesieni. Na wiosnę uprawiał, woził gnój, siał owies, jęczmień, łubin, sadił ziemniaki. My dzieci, kobiety zza góry Cyranowskiej - Wilkowa, Mądra i inne, okopywaliśmy ziemniaki. Jesienią przy wykopkach pracowało już kilkanaście osób, bo chłop przyjeżdżał z wozem i woził cały dzień, często do wieczora. Ziemniaki wysypywało się na klepisko, przebierało i nosiło do dołka, a później do piwnicy. Ziemniaki się segregowało na duże do jedzenia, średnie na sadzenie i drobne, pokalczone dla krów i świni. Podczas żniw wszyscy pracowaliśmy w polu, żniwiarze kosili, babcie odbierały, bracia wiąźali snopki, a my z Marysią nosiliśmy na dziesiątki. Z 10 snopów robiło się chochoła i nakrywało jednym snopkiem. Zboże schło w polu, wyschnięte woził chłop do stodoły, bracia podawali na wóz, mu układaliśmy w starej i naszej stodole, bo zawsze było kilkanaście kop żyta, trochę pszenicy, którą Tatuś siał koło kanału, bo tam była czarna ziemia, trochę owsa, trochę jęczmienia. W sierpniu były omloty. Przychodziły „młocki” z lasów spod Kolbuszowej, wielka biedota, i młóciły 1 kopę na dzień. Dostawali całodzienne wyżywienie, spali na boisku czyli klepisku. Pod koniec tygodnia dostawali zapłatę, zawsze kupowali odzież, żywność, i szli do domu na piechotę.

Gdy tylko nadeszły wakacje i dojrzały czarne jagody, wszystkie dzieci z „górk” gromadnie szły do „księżego lasu”, czyli do lasu, którego właścicielem był proboszcz mielecki. Wozem tych wypraw był Paweł Wanatowicz, szło się na piechotę na Smoczkę, to kilka kilometrów za Mielcem w stronę Kolbuszowej. Mamusia dawała każdemu dużą, grubą kromkę chleba, w środku wykrawała nożem dziurkę, wkładała masło i zalepiała wyciętą ośrodką. Wszyscy zbierali jagody do swoich dzbanków. Paweł Wanatowicz zawsze zbierał na kolanach, bo był wysoki i trudno było mu schylać się. Dopiero gdy dzbanki były pełne, odpoczywaliśmy, posilając się chlebem i jagodami. Bracia i inne dzieci szły do Żydów, aby sprzedać jagody i za zarobione pieniądze kupić zeszyty. Jako dzieci baliśmy się Żydów; w domach biedoty był odór cebuli, czosnku, panowały ciemności, które nas przerażały. Bogaci żyli inaczej. Kobiety piekły placki z mąki, okrągłe z czarnymi jagodami w środku, a także placki z mąki kukurydzianej.

Andrzej Krempa

Zabytkowa kapliczka w Cyrance Ukryty dzwon w studni

Przy ulicy Cyranowskiej w Mielcu na posesji nr 55, u państwa Niedbałów, zlokalizowana jest jedna z najstarszych kapliczek w Mielcu, kapliczka Matki Bożej Różańcowej. Jest to obiekt o powierzchni około 2 x 2 m, wysokości 3 m, murowany z czerwonej cegły. Dwupoziomowa kapliczka zakończona jest dwuspadowym daszkiem pokrywającym dzwonnice, w której umieszczony jest dzwon o imieniu „Józef”. Pod daszkiem z przodu umieszczony jest napis o treści „Pod Twoją Obroną”.

Poniżej dzwonu znajduje się wnęka, a w niej figurka Matki Bożej Niepokalanej Poczętej. Przy drzwiach wejściowych z prawej strony, znajduje się umocowana na murze, tablica pamiątkowa z napisem: „Kapliczka fundacji rodziny Niewickich wzniesiona pod koniec XVIII wieku, przybudowana dzwonnica około 1900 roku, odnowiona staraniem mieszkańców osiedla Cyranka w 1991 roku”. Nad tablicą umocowana jest mała latarnia. Wewnątrz kapliczki znajduje się obraz malowany na płótnie z wizerunkiem Matki Bożej Różańcowej siedzącej i trzymającej w rękę Dzieciątka, w pobliżu dwie klęczące postacie: św. Dominik i św. Katarzyna Sieneńska, u dołu pies z płonąca pochodnią w pysku (symbol dominikański). W dole obrazu napis: „malował Franciszek”. Nad drzwiami wejściowymi po lewej i prawej stronie przymocowane są dwie tablice: po lewej z wykazem księży urodzonych w Cyrance i po prawej poświęcona nieżyjącemu już ks. Józefowi Gackowi. Kapliczka po obu stronach posiada okratowane okno, dające dobry widok wnętrza. Dach dolnej części pokryty jest czerwoną dachówką, na szczycie dzwonnicy zamocowano metalowy krzyż. Do kapliczki doprowadzono prąd, wybrukowano teren, ogrodzono metalowym płotkiem. Całość utrzymana jest w czystości.





J. Krempa

Jak wynika z relacji wcześniejszych opiekunów, zapisanych przez ks. Michała Baniaka w notatce, 200 lat temu kapliczkę zafundowało i wybudowało bezdzietne małżeństwo – Niewiccy. Małżeństwo to w pewnym okresie wyjechało do USA i jako podziękowanie Panu Bogu i Matce Bożej za zaaklimatyzowanie się w tym kraju, podjęło decyzję wybudowania kapliczki, a pierwszemu opiekunowi kapliczki na własność przekazali całą parcelę, na której wybudowano kapliczkę. Początkowo kapliczka była tylko jednopoziomowa, bez dzwonnicy.

Pan Niewicki podczas odwiedzin wsi Cyranka, uznał, że kapliczka jest za mała i postanowił ją rozbudować.

Z początkiem XIX wieku dobudowano ścianę szczytową wraz z dzwonnicy.

Wraz z wybuchem II wojny światowej zaszła konieczność ukrycia dzwonu przed Niemcami, którzy nakazali wszystkie elementy z metali kolorowych oddać władzom niemieckim. Tęgo niebezpiecznego zadania podjął się przedwojenny wójt gminy Cyranka – Jan Krempa.

Przy pomocy mieszkańców Cyranki, dzwon został zdjęty z wieży i zatopiony w studni na posesji wójta. Na szczęście miejsce ukrycia dzwonu nie zostało zdradzone Niemcom i dzwon przetrwał do wyzwolenia. Niestety, wójt nie doczekał ponownego zawieszenia dzwonu, zmarł w 1941 roku. Z chwilą wybudowania drewnianego kościoła na Osiedlu zaszła potrzeba zaopatrzenia kościoła w dzwon. Wówczas władze kościelne parafii, w porozumieniu

z mieszkańcami Cyranki, wypożyczyły dzwon „Józef” z kapliczki. Służył on w kościele parafialnym do czasu wybudowania nowego kościoła. Po czym powrócił ponownie na swoje dawne miejsce.

Mieszkańcy wsi Cyranka używali dzwonu jako ostrzeżenia w krytycznych sytuacjach: w czasie pożaru lub innego nagłego nieszczęścia we wsi. Jeśli zmarła osoba z Cyranki to dzwoniło trzy razy dziennie od czasu śmierci do pogrzebu. Informowano również mieszkańców w ten sposób na pół godziny przed Mszą św., mającą się odprawić przy kapliczce, by ludzie mogli zdążyć na czas z odległych stron wioski. Dzwoniono również na wieczorne nabożeństwo majowe i październikowe, na Anioł Pański. Świadectwem częstego używania dzwonu jest zamurowana głęboka szczelina wyżłobiona w murze od sznura uruchamiającego dzwon. Jak wspominają mieszkańcy Cyranki, ostatnim dzwonnikiem wokresiemędzywojennym był Andrzej Cyran, który pełnił również funkcję rozkaznego gminy wiejskiej Cyranka. Dawna wieś Cyranka należąca do parafii św. Mateusza w Mielcu, odległa była o kilka kilometrów i kapliczka dla jej mieszkańców była małym ośrodkiem kultu religijnego, pełniła funkcję kościoła, gdzie odprawiano Msze św., święcono pokarmy wielkanocne, zbierano się na nabożeństwa.

W roku 1990 powołano Społeczny Komitet celem wyremontowania wiekowej kapliczki.

Większość prac remontowych wykonali mieszkańcy Cyranki. Za pośrednictwem ks. Józefa Gacka, rodaka osiedla Cyranka dokonano renowacji obrazu Matki Bożej Różańcowej. 7 października 1990 roku obraz uroczystie przywieziono z pracowni konserwatorskiej z Tarnowa. Uroczystego poświęcenia obrazu dokonał ks. Prałat Józef Gudź, rodak tutejszej miejscowości, przy udziale ks. Józefa Gacka i ks. Czesława Górki, seniora parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu. W dniu 6 października 1991 roku proboszcz parafii MBNP, ks. Jan Białobok dokonał poświęcenia figurki Matki Bożej, zamontowano wspomnianą tablicę o fundatorach kapliczki i odprawiono uroczystą mszę św. Obecnie w miesiącu maju, co roku odprawiane są nabożeństwa majowe, a w październiku nabożeństwa różańcowe.

Fot. arch. A. Krempa

Patrząc na świat przez pryzmat szarej codzienności, często zapominamy o przeszłości naszego narodu i ludzi z nią związanych, a przecież jest to tak ważny element naszej narodowej tożsamości. Zwykle obojętnie przechodzimy obok pomników, pamiątkowych tablic, nie zaszczyciwszy ich nawet ukradkowym spojrzeniem. Ta swoista pamięć o burzliwych dziejach Polaków, ujawnia się zwykle od święta. Rodzi się pytanie, czy dziś ktoś oddałby życie za ojczystą ziemię? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Większość młodych ludzi jest obojętna na tego typu dylematy. Obecnie są im wiece, pochody i państwowe uroczystości. Nudzą ich piosenki patriotyczne i wiersze, które swą piękną treścią, opowiadają o dawnych czasach, a które niestety szybko giną w oddechach niepamięci młodego człowieka.

Są miejsca, w każdym polu, wsi lub lesie, gdzie można usłyszeć szept historii. Miejsca, gdzie spoczęli ludzie walczący za ojczyznę, gdzie ich doczesne szczątki znalazły spokój, a dusza ukojenie. W dużej części zaniedbane i poniszczone, smagane wichrem, stare drewniane krzyże, które niewzruszone stoją na straży pamięci poległych. Kamienny nagrobek pod starym dębem, jest zwykle jedynym, milczącym świadkiem historii. Nieliczni zdają sobie sprawę z tego, że dzięki zapomnianym bohaterom żyjemy dziś w wolnym kraju. Wolność to cenny dar. Pamiętajmy, o tysiącach bezimiennych ludzi z okresu I i II wojny światowej, których groby do dzisiaj można odnaleźć na starych cmentarzach, w polach i lasach. To właśnie oni przelewali krew za ukochaną ojczyznę. Do dziś na ich mogiłach zakwitają najpiękniejsze polskie kwiaty.

26 kwietnia 2008 r. w Zespole Szkół w Chorzelowie miało miejsce niecodzienne wydarzenie objęcia opieką kapliczki, upamiętniającej poległych w czasie I i II wojny światowej, a znajdującej się na starym cmentarzu parafialnym z I połowy XIX wieku.

Inicjatorami tej uroczystości byli uczniowie Szkolnego Koła Historycznego pod kierunkiem nauczyciela historii pani Sylwii Graniczki, która zainspirowała młodzież do wzięcia udziału w ogólnopolskim programie „Śladami Przeszłości”. Realizację zadania wspierały pani Iwona Kułacz i pani Marta Przyłucka.

Projekt ten jest organizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej we współpracy z Narodowym Centrum Kultury oraz Fundacją im. Leopolda Kronenberga. Od marca 2006 r. działania prowadzone są również w ramach programu operacyjnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Patriotyzm Jutra”. W ramach programu uczniowie poszukują obiektów o wartości historycznej i przejmują opiekę

Zawsze żywa kapliczka



Grupa młodzieży przy kapliczce

nad nimi. Poprzez aktywne działania starają się zdobyć jak najwięcej informacji o wybranych obiektach, związanych z nim ludźmi i wydarzeniach. Celem tych przedsięwzięć jest budowanie tożsamości młodych ludzi, wzmacnianie więzi z ich miejscem urodzenia, rozbudzanie patriotyzmu oraz kształtowanie odpowiedzialności obywatelskiej.

W ceremonii adopcji obiektu sakralno - historycznego uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Gminy z wójtem panem Władysławem Ochalikiem, przewodniczącym Rady Gminy panem Janem Kołodziejem, skarbnikiem gminy panią Małgorzatą Cyran, sołtysiem wsi Chorzelów panem Władysławem Występkim; przedstawiciele kościoła parafialnego z księdzem proboszczem Andrzejem Ramsem; dyrekcja i nauczyciele Zespołu Szkół oraz mieszkańcy Chorzelowa.

Uroczystość adopcji kapliczki rozpoczęła się na cmentarzu wojskowym przy marszowych akordach Mazurka Dąbrowskiego. Następnie młodzież przedstawiła montaż

słowno-muzyczny na tle subtelnych dźwięków poloneza Ogińskiego, który wprawił zebranych w nastrój powagi i zadumy nad trudnymi losami naszego narodu. Kulminacyjnym punktem programu było podpisanie aktu adopcji za pomocą pawiego pióra na impregnowanym pergaminie. W ten sposób uczniowie gimnazjum zadeklarowali się sprawować opiekę nad tym niezwykle obiektem i troszczyć się o otaczający go teren. Po części oficjalnej nadszedł czas na wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, których muzyczną oprawę w wersji gitarowej wykonał pan Wiesław Świerczyński. Koncert odbył się na placu rekreacyjnym, gdzie przygotowana została scenografia, oddająca w pełni wymowną symbolikę polskiej historii zapisaną w brązowym krzyżu opasanym białoczerwoną flagą i sztandarowym mottem „Narody tracąc pamięć, tracą życie”. Uroczystość uświetniły swymi głosami Dorota Szczepańska z IIIb i Maria Pawłowska z IIc, prezentując wzruszające interpretacje

piosenek takich jak „Białe róże” czy „Czerwone maki na Monte Cassino”. Nie zabrakło również akcentów z repertuaru muzyki standardowej w wykonaniu uzdolnionego ucznia klasy Ic Pawła Wilka, który dał popis gry na puzonie przy akompaniamencie gitarowym.

Ogromnym zainteresowaniem i uznaniem dla pasjonatów

historii cieszyły się ekspozycje zabytkowych eksponatów: kolekcje polskich i rosyjskich radiostacji, elementy zbroi rycerskiej: kolczug i hełmów, pocztówki i modele samochodów z różnych okresów. Natomiast niezapomnianą atrakcją programu był, niewątpliwie, zjazd ponad trzydziestu motocyklistów z całego województwa, prezentujących pojazdy z różnych epok, które lśniącym lakierem i niepowtarzalnym foskotem kusily i zapraszały zwiedzających do przejażdżki.

Z biegiem czasu atmosfera stawała się coraz bardziej serdeczna, a uczestnicy mogli w pełni skorzystać z tradycyjnej polskiej gościnności, gdyż na szkolnej świetlicy czekał na wszystkich staropolski poczęstunek i smakołyki domowej roboty. Czas degustacji uprzyjemniały dźwięki gitary i konwersacja przy wspólnym stole, przyozdobionym wielobarwnymi wiosennymi kwiatami.

Wszystkim uczestnikom udzielił się nastrój refleksyjnej zadumy nad wartością przesłania płynącego z obiektów historycznych o potrzebie upowszechniania pamięci narodowej i budowania tożsamości kolejnych pokoleń oraz o potrzebie jedności narodu, tak w chwilach wojennej zawieruchy, jak i podczas pokoju.

Tekst i fot. **Dagmara Woś**



Część artystyczna

MUZEUM WUNDERWAFFE

BLIZNA (pow. ropczycko - sędziszowski)). Władze gminy Ostrów chcą, by w maleńkiej Bliźnie powstało muzeum upamiętniające wydarzenia, jakie rozegrały się w tutejszych lasach podczas ostatniej wojny. Placówka powstanie m.in. dzięki współpracy z niemiecką gminą Peenemuende (Brandenburgia - Pomorze Przednie), skąd ma trafić do Bliźnej część eksponatów.

Po zbombardowaniu przez aliantów bazy w Peenemuende na Wolinie, Niemcy przenieśli do Bliźnej poligon doświadczalny, gdzie pracowano nad raketami V1 i V2. To właśnie fragmenty jednej z wyrzucanych stąd rakiet,

dzięki akcji wywiadu Armii Krajowej trafiły z lądowiska pod Tarnowem do Londynu. Gmina Ostrów chce odrestaurować i udostępnić turystom pozostałe po niemieckim poligonie magazyny, rampę kolejową, umocnienia i bunkry. Powstanie także makieta wyrzutni rakiet. Ponadto w bliźniańskim muzeum będzie można zapoznać się dokumentami i relacjami świadków tamtych wydarzeń. Część eksponatów pochodzących będzie z podobnej placówki w Peenemuende. Jeszcze w tym roku gotowa ma być dokumentacja przedsięwzięcia a za rok będzie już można oglądać muzealne obiekty.

RK



Pozostałości wyrzutni rakietowych w Bliźnie (fot. RK)



Jedna z fotografii autorstwa S. Gurdowej

Spór o fotograficzny skarb

Dębica kontra Kraków.

Na zdjęciach są również mieszkańcy Ropczyc i Mielca

DĘBICA. Przed 11 laty w Dębicy odnaleziono kilkaset szklanych negatywów. Dwa lata później po raz pierwszy można było je obejrzeć w dębickiej Galerii MOK. Teraz zdjęcia trafiły na krakowski Festiwal Fotografii. Prezes Fundacji Imago Mundi nie chce jednak ich zwrócić, twierdząc, że to właśnie fundacja dysponuje tytułem prawnym

do fotograficznego skarbu. Tymczasem szef dębickiej galerii nie wyklucza skierowania sprawy do sądu...

W 1997 r. podczas remontu jednej ze śródmiejskich kamienic odnaleziono 1269 szklanych negatywów, przedstawiających mieszkańców przedwojennej Dębicy, Ropczyc i Mielca oraz niektóre wydarzenia

z tych miast. Autorką zdjęć była Stefania Gurdowa, która przez wiele lat prowadziła zakład fotograficzny m.in. w Dębicy. Trzy lata później zdjęcia po specjalnym przygotowaniu po raz pierwszy „ujrzały światło dzienne”.

Stało się to podczas wystawy w Galerii Miejskiego Ośrodka Kultury w Dębicy. Niedawno dębicki skarb trafił na festiwal „Miesiąc Fotografii w Krakowie”, zorganizowany przez fundację Imago Mundi. Prezes fundacji Andrzej Kramarz, znany krakowski fotografik pochodzący z Dębicy mimo wcześniejszych deklaracji klisz - przynajmniej na razie - zwracać jednak nie zamierza. Tymczasem 13 czerwca w Dębicy ma zostać otwarta kolejna wystawa prac Gurdowej. - Do Dębicy pojedą fotografie, natomiast nad negatywami ciągle pracujemy. Staramy się o środki na ich konserwację - mówi Kramarz. Krakowski fotografik zarzuca dyrektorowi dębickiej galerii, Ryszardowi Kucabowi, że ten nie potrafi odpowiednio wyeksponować odnalezionego skarbu.

- Zorganizowaliśmy wystawę, prowadzimy badania, zidentyfikowaliśmy kilkadziesiąt osób utrwalonych na kliszach. Te zdjęcia mają wartość nie tylko artystyczną, ale również historyczną i etnograficzną. Pojechały na wystawę do Krakowa, bo chcieliśmy je zaprezentować przed szerszym gronem, ale nie promować osobę pana Kramarza - odpiera zarzuty Kucab.

Tymczasem Kramarz twierdzi, że kierowana przez niego fundacja dysponuje prawem własności zbioru. Ma nim być umowa z rodziną Gorzyszków,... tą samą, która odnalazła negatywy na strychu przedwojennej kamienicy i przekazała Galerii MOK w Dębicy. O tym, że miejsce zdjęć jest w Dębicy przekonany jest nie tylko Ryszard Kucab ale również m.in. Jacek Dymitrowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej i Piotr Czerny, wnuk brata Stefanii Gurdowej. Kucab nie wyklucza, że sprawa znajdzie swój finał przed sądem.

rk

Władysław KUT

**Mistrz rzemiosła artystycznego z Nawsia
(1915 -2006)**

27 czerwca br przypada 93 rocznica urodzin Władysława Kuta, artysty rzeźbiarza, uhonorowanego przez Ministra Kultury i Sztuki tytułem Mistrza Rzemiosła Artystycznego.

Jego prace; ołtarze, ambony, stalle, rzeźby rozsiiane po całej Polsce, m.in. w Warszawie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu i Św. Jacka, w Nowym Sączu, Strzyżowie, Bystrzycy, Grodzisku, Dębowcu, Wielopolu Skrz., Nawsiu. Równie wiele jego prac (skrzypce, krzyże, wizerunki Chrystusa) zdobi prywatne kolekcje w Polsce i świecie.

W latach 1939- 1989 wykonał wedle własnej kompozycji:

1939 – 5 szt. wizerunek Chrystus Ukrzyżowany – Szkoła Mechaniczna w Dębicy wielkość ok. 60 – 70 cm.

1943 – Ołtarz wielki i ambona – Kościół w Bystrzycy

1943 – 46 – 3 wizerunki Chrystus Ukrzyżowany – Kościół Bystrzyca, wielkość 1 sztuki ok. 25 cm; 1 szt. ok. 45 cm; 1 szt. ok. 60 cm.

1946 – dwa ołtarze boczne – Kościół Bystrzyca

1954 – ambona, chrzcielnica, ławy – Jadowniki Mokre.

1963 – 1982 – ołtarz wielki i całe umeblowanie – Kościół Grodzisko 1978 – 1 szt. wizerunek Chrystus Ukrzyżowany – kaplica Sióstr Zakonnych.

Dobrzechów - wielkość ok. 65cm.

1986 – 1 szt. wizerunek Chrystus Ukrzyżowany – Kościół Strażów – wielkość ok. 160 cm.

1983 – wizerunek Chrystus Ukrzyżowany – Watykan – wielkość ok. 60 cm.

1989 – wizerunek Chrystus Ukrzyżowany – Nawsie Kościół – wielkość 260 cm.

Prace były obrazem Jego duszy. Potwierdzeniem tej tezy niech będzie fragment „Wspomnień”. Wykonując w swoim życiu przez 50 lat różne prace artystyczne do kościołów, zawsze wykonywałem je solidnie, a ze strony proboszczów spotykałem się z zadowoleniem z mojej pracy wyrażone pisemnym podziękowaniami. Uwagi moje czynione w czasie wykonywania powierzonych prac, a podnoszące walory artystyczne i użytkowe, były zawsze docenione i znalazły zastosowanie”. (Władysław Kut)

Do chwili śmierci w 2006 r. pracował bardzo intensywnie, a obszerny katalog jego prac wraz z fotografiami, można obejrzeć na wystawie od 24 czerwca 2008 r. w czytelni ropczyckiej Biblioteki.

Grażyna Woźny
PiMBP Ropczyce

Na zdjęciach: Władysław Kut przy pracy, oraz jeden z ołtarzy z rzeźbami jego autorstwa.



Stanisław Fryc

TADEUSZ PAKUŁA - PILOT DO WSZYSTKIEGO

Lotnicy Mielca i Podkarpacia



Kariery bodaj wszystkich przedstawionych w tej książce pilotów wywodzących się z Podkarpacia zaczynały się z reguły tak samo. Od marzeń o lataniu, któremu towarzyszyło zwykle zainteresowanie literaturą lotniczą. Potem, już po uzyskaniu zgody rodziców lub odpowiedniego wieku, kandydaci na pilotów przechodzili przez kursy szybowcowe, samolotowe i instruktorskie, aby potem podjąć w tym ostatnim charakterze pracę zawodową w którymś z regionalnych aeroklubów. Jednym z nielicznych wyjątków od tej reguły był inż. pil. TADEUSZ PAKUŁA, który dopiero po studiach i zdobyciu zawodu oraz podjęciu pracy w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Mielec został pilotem. Będąc potem w Aeroklubie Mieleckim instruktorem szybowcowym i samolotowym objął z czasem funkcję szefa wyszkolenia AM, ale podczas późniejszej długiej kariery lotniczej dał się poznać jako pilot do wszystkiego. Będąc nim, wykonywał wszystkie możliwe rodzaje lotów, bo nie tylko pokazowe, instruktażowe i czarterowe z pasażerami. Jako pilot doświadczalny oblatywał też seryjne maszyny produkowane w mieleckiej wytwórni samolotów, a jako agropilot opylał pola w krajach Afryki i gasił pożary w krajach Ameryki Południowej, wreszcie był pilotem uczestniczącym w misjach wojskowych w Azji.

Tadeusz Pakuła urodził się w dniu 27 marca 1933 roku w miejscowości Rokitno jako syn Michała i Zofii z domu Matusik. Mając trzy lata przeniósł się wraz z rodzicami do Zamościa, w którym przebywał również po zakończeniu ostatniej wojny.¹ Było tam wówczas lądowisko, na którym stacjonowały sowieckie samoloty. Uczęszczając do miejscowej szkoły podstawowej, zobaczył po raz pierwszy w życiu taką właśnie maszynę. Nie miał jednak szczęścia, żeby nią polecieć, bo jak wspomina:

„Pamiętam jak na lądowisku zamojskim wylądował pierwszy samolot, jaki z bliska oglądałem. Był nim rosyjski »Kukuruźnik«. Jakiś dziwny zresztą, Nie dwu, lecz trzymiej-
¹ Tadeusz Pakuła „Wspomnienia”, s. 1 (wydruk komputerowy w zbiorach autora).

scowy. Piloci, a było ich dwóch, coś tam posprawdzali przy silniku i na to trzecie, wolne miejsce, zgodzili się zabrać ze sobą jednego z nas, wyrostków, którzy oblegaliśmy samolot całą chmarą. Poleciał mój kolega. Zawsze był sprytniejszy. Teraz też. Och! Jakże mu zazdrościłem! Z Lublina, dokąd lotnicy polecieci, wrócił dopiero za trzy dni. I to był wtedy mój bezpośredni, pierwszy kontakt z samolotem.”²

Potem nastąpił powrót do codzienności, którą dla Pakuły była nauka. Wtedy jeszcze w szkole podstawowej, a później w zamojskim Technikum Mechaniczno – Elektrycznym. Naukę urozmaicał sobie skokami z wieży spadochronowej ustawionej przez Ligę Lotniczą na miejscowym stadionie sportowym. Była to wprawdzie tylko bardzo drobna namiastka latania, ale dzięki niej zrozumiał, że lotnictwo go pociąga, że chce się z nim związać. Kiedy więc zbliżała się matura i w technikum pojawiły się informatory o wyższych uczelniach, z jednego z nich dowiedział się, że jest możliwość podjęcia studiów dziennych na Wydziale Lotniczym Politechniki Warszawskiej. Natychmiast podjął decyzję o pójściu na nie. Odradzano mu wprawdzie tego, ale on nie ustąpił. Czuł, że ma duże szanse się dostać, gdyż z nauką bardzo dobrze mu szło. Na rok przed maturą przyznano mu dyplom przodownika nauki. Otrzymanie go w klasie maturalnej gwarantowało przyjęcie na wybraną uczelnię bez egzaminu wstępnego, stąd też przykładał się teraz solidnie do nauki. Kiedy jednak nadszedł koniec roku, okazało się, że dyplom przodownika otrzymał kolega Pakuły. Ten, zdenerwowany takim obrotem sprawy, polecał zaraz do dyrektora technikum, który wytłumaczył mu, że gdyby on dostał dyplom przodownika, to jego kolega musiałby zdawać egzamin i nie dostałby się na studia. A tak to kolega zostanie przyjęty na Politechnikę bez egzaminu, a Pakuła trafi tam po jego zdaniu, dzięki czemu obydwaj będą studiowali na tej uczelni. Tak też się potem stało i Pakuła rozpoczął studia na wydziale lotniczym warszawskiej uczelni. Szło mu bardzo dobrze, ale podczas ich trwania ani razu nie wsiadł do samolotu.³

W 1956 roku, z dyplomem ukończenia Politechniki Warszawskiej za pazuchą i nakazem pracy w garści, inż. Tadeusz Pakuła zjawił się w WSK PZL Mielec. Zatrudniony został jako technolog na jednym z wydziałów zakładu, aby po czterech latach wzorowej pracy zostać zastępcą kierownika, a po kolejnych pięciu kierownikiem wydziału. W międzyczasie trafił na organizowany wówczas co jakiś czas przez kierownictwo przedsiębiorstwa kurs w podstawowym pilotażu samolotowym dla konstruktorów. Szkolenie rozpoczął od podstaw, czyli wykładów z teorii latania. Potem przyszedł czas na loty w słynnym samolocie CSS – 13, które prowadzili instruktorzy z Aeroklubu Mieleckiego. Pierwsze loty wykonał z Franciszkiem Zalewskim, a ostatni z Jerzym Rzewuskim, który go wyloszował, dając tradycyjnego „dupniaka”.

Mając w połowie lat sześćdziesiątych licencję pilota kategorii C, uprawniającą do lotów wyczynowych i z pasażerem, Pakuła bardzo dużo wtedy latał również na szybowcach. Miał przy tym trochę szczęścia w chmurach. Dzięki temu, jako jeden z pierwszych pilotów mieleckich, zdobył Złotą Odznakę Szybowcową z Trzema Diamentami. Uzyskał ją, spełniając trzy warunki. Pierwszym był przelot z Mielca do Częstochowy i z powrotem na odległość ponad trzystu kilo-

² Julian Woźniak „M jak Mielec”, Rzeszów 1986, s. 172.

³ Ibidem, s. 173.

metrów. Drugim docelowym przelotem o długości ponad pięciuset kilometrów na trasie położonej między Mielcem a Rzepinem. Wreszcie trzecim warunkiem było uzyskanie przewyższenie rzędu pięciu kilometrów.⁴

Reprezentując Aeroklub Mielecki, Pakuła latał też wyczynowo. Startował w różnych zawodach regionalnych, w których odnosił sukcesy. Największy odnotował w 1971 roku, kiedy zwyciężył w VI Samolotowych Zawodach Aeroklubu Mieleckiego. Ale zdarzały mu się też nieudane starty, podczas których bywał w poważnych opałach. Jeden z nich miał miejsce jakiś czas po zawodach aeroklubowych, na kolejnej lokalnej imprezie lotniczej. Kręcili wtedy akrobacje na maszynach typu Junak – 2. Pilot mielecki chciał ją rozpocząć od pętli zewnętrznej, którą dobrze opanował, przygotowując się do zawodów. Tym razem jednak od początku wyraźnie mu nie szło, co tak zapamiętał:

„Nadlatuję nad lotnisko. Oddaję drążek do siebie. Rzucam samolot do ziemi. Nabieram szybkości. Pikuję pionowo w dół, a jednocześnie z całych sił wypycham drążek. Samolot jednak nie reaguje. Szybkość coraz większa. Odległość od ziemi zmniejsza się błyskawicznie. Jestem świadom grożącego mi niebezpieczeństwa. Pcham drążek obydwojema rękami. I nic! Od niechybnej śmierci dzielą mnie już tylko ułamki sekund. Lecz w tym momencie olśnienie! Trymer! Natychmiast przestawić trymer. Sięgam ręką. Jest. Szarpnię nerwowo to zbawcze urządzenie. I w tym momencie czuję, jak jakaś potężna siła wypycha mnie w górę. Od ujemnych przeciążeń w gałkach ocznych pękają naczynia krwionośne. W każdej chwili samolot może się rozlecieć. Na takie ogromne przeciążenia nie jest przecież przygotowany. Dopisało mi szczęście. Z niebezpieczeństwa wyszedłem cało. A przyczyna tego niefortunnego wydarzenia? Prozaiczna. Po prostu popełniłem kardynalny błąd. Rozpoczynając pętlę zapomniałem całkowicie o konieczności przestawienia trymera. Urządzenia, które zmniejsza siłę potrzebną do utrzymania sterów w położeniu wychylonym. Zdenerwowany udziałem w zawodach nie uczyniłem tego i o mało nie przyplącałem do życia.”⁵

Latając w szybowcach i samolotach oraz startując w różnych regionalnych zawodach inż. pil. Tadeusz Pakuła nie zaniedbywał ani pracy zawodowej, ani dalszego podnoszenia lotniczych uprawnień. Stąd też każdy urlop poświęcał na szkolenie, w ramach którego zdobywał uprawnienia do lotów w coraz trudniejszych warunkach atmosferycznych, w tym w nocy. W rezultacie uzyskał z czasem licencję pilota zawodowego, co zbiegło się z awansem na kierownika wydziału. Na tym jednak jego kariera jako nie tylko inżyniera zakładowego się zakończyła, bo właśnie wtedy złożył podanie o przekwalifikowanie na pilota doświadczalnego, którym potem został po przeszkoleniu.

Wtedy, w końcu lat sześćdziesiątych WSK PZL Mielec był już znanym producentem samolotów dwóch typów. Należały do nich przede wszystkim wytwarzane seryjnie na radzieckiej licencji słynne śmigłowe samoloty wielozadaniowe typu Antonow – 2 oraz skonstruowane przez inż. Tadeusza Sołtyka odrzutowe maszyny szkolno – treningowe TS – 11 „Iskra”. W kolejnych latach mielecki zakład zajął się produkcją seryjną kolejnych samolotów, którymi były maszyny śmigłowe M – 20 „Mewa”, M – 18 „Dromader” i M – 21 „Mini – Dromader” oraz turbośmigłowy An – 28 i odrzutowy M – 15. W efekcie na początku lat osiemdziesiątych zakład produkował już kilka powyższych typów samolotów,

których prototypy oblatywało wielu pilotów doświadczalnych, aby wykręcić usterki przed wprowadzeniem tych maszyn do seryjnej produkcji. Oblatywali je nie bez niebezpiecznych przygód, które były też udziałem inż. pil. Tadeusza Pakuły. Tak zapamiętał on tę związaną z oblatywaniem samolotu typu TS – 11 „Iskra”:

„W czasie oblotów »Iskry« miałem dwie kraksy. Pewnego razu ujawniliśmy mankament w pracy sprężarki silnika. Wyleciałem na próbny lot i nagle silnik zamilkł. Oddalałem się właśnie od lotniska i wysokość miałem jeszcze niewielką. Wykonałem gwałtowny zwrot. Na szczęście nie odleciałem daleko i lotnisko znajdowało się jeszcze w zasięgu ślizgowego lotu. Nie wypuszczałem podwozia, aby nie stwarzać dodatkowego oporu, żeby dolecieć. Zamierzałem lądować »na brzuch«, na murawie lotniska. Ale kiedy stwierdziłem, że właściwie mógłbym wylądować na pasie, zdecydowałem się przestawić dźwignię podwozia na »wypuszczone«, z nadzieją, że przed zetknięciem się z ziemią podwozie wyjdzie i zaskoczy na zamki. Zobaczyłem, jak zaświeciła się lampka lewego koła, za moment przedniego, ale prawa wciąż żarzyła się jaskrawym, czerwonym kolorem. Przyziemienie nastąpiło na lewe koło. Przednie było uniesione. Przechylił samolot podtrzymałem lotką. W miarę wytracania szybkości malała jednocześnie szansa uniknięcia kraksy. Samolot zawirował i oparł się całym ciężarem na skrzydło. Cóż? Silnik nie pracował, a więc ciśnienie hydrauliczne było za słabe, żeby podwozie zadziałało prawidłowo.

Gdy chodzi o moją drugą kraksę, to silnik zgasł na wysokości siedmiu tysięcy metrów. Chmury sięgały sześciu tysięcy, a ich dolny pułap znajdował się na wysokości jednego tysiąca. Ziemia była całkowicie zakryta pięciokilometrową, gęstą zasłoną. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, w jakim rejonie się znajduje. Liczyłem na intuicję. Zresztą w tym okresie oblotu »Iskier« przypadki gaśnięcia silników były na porządku dziennym i zdążyliśmy już do tego przywyknąć. Denerwowała jednak ta pięciokilometrowa warstwa chmur, które trzeba było przebić, aby zobaczyć ziemię i rozwiązać zagadkę: dolecę, czy nie dolecę? Leciałem z mechanikiem pokładowym Henrykiem Lubera. Weszliśmy w chmury. Kilkakrotne próby uruchomienia silnika nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Zgodnie z instrukcją powinniśmy się katapultować. Kiedy zwróciłem się z tym do Heńka, mówiąc, że musi się eksmitować z maszyny razem z fotelem, odparł, że poczeka na mnie, bo razem będzie nam raźniej. Wyszliśmy z chmur. Zobaczyłem lotnisko. Stwierdziłem, że mamy szansę uratowania samolotu. Kiedy zapytałem Heńka, czy dolecimy, zajął miejsce w drugiej kabinie instruktora i zadeklarował swoją pomoc. Powiedział mi, żebym robił wszystko, aby tylko dociągnąć do lotniska a on weźmie na siebie obowiązek wypuszczenia podwozia i klap. Miałem mu tylko dać znać, kiedy ma wypuścić klapy a kiedy podwozie. Kiedy podchodziliśmy nad lotnisko, krzyknąłem, żeby wypuścił podwozie, ale go nie było. Potem zawołałem o klapy i usłyszałem, jak Heniek potwierdza wykonanie polecenia. Później kazałem wypuścić podwozie awa-ryjne. Usłyszałem zaraz w słuchawkach odpowiedź Heńka, że to zrobił, ale podwozia znowu nie było. Wciąż świeciły się czerwone lampki. Pod nami był pas startowy. Mijały sekundy. Bez podwozia na pasie lądować nie mogłem. Lekko przechyliłem samolot w lewo. Zobaczyłem znad pasa betonowego. Podbrzuszem samolotu szorowałem o murawę lotniska. Boleśnie poczułem ucisk pasów bezpieczeństwa. »Iskra« przechyliła się na skrzydło. Zastygła w bezruchu. Więc przeżyliśmy! Wyskoczyliśmy z kabiny.”⁶

⁴ Ibidem, s. 174.

⁵ Ibidem, s. 184.

⁶ Ibidem, s. 179-181.

LOTNICZE NADWISŁOCZE

Oblatywanie prototypów kolejnych samolotów produkowanych przez mielecką WSK PZL szło Pakule w kolejnych latach bardzo dobrze. Jego kwalifikacje w tym względzie zostały w porę wysoko ocenione, stąd też w drugiej połowie lat siedemdziesiątych został w swoim zakładzie najpierw szefem pilotów, a potem szefem personelu latającego, a w Aeroklubie Mieleckim społecznym szefem wyszkolenia.

Będąc tym pierwszym, inż. pil. Tadeusz Pakuła wykazywał się nadal nie byle jakimi umiejętnościami, aby poradzić sobie z oblatywaniem niektórych maszyn. Było tak z samolotem śmigłowym typu M – 21 „Mini – Dromader”. Zajął się nim po dokonaniu prób wytrzymałościowych. Oblatywanie rozpoczął od prób rozbiegu po pasie startowym. Za każdym razem rozpędzał się dalej i szybciej, żeby sprawdzić, czy samolot jest stateczny i utrzymuje kierunek startu. Dokonawszy tego, przeszedł do kolejnego etapu oblatywania, którym było rozpędzenie maszyny do uniesienia ogona. Wtedy właśnie stało się coś nieoczekiwanego, bo samolot nagle skręcił i zjechał z pasa startowego na murawę lotniska. Przechylił się przy tym na skrzydło, ale nic wielkiego się nie stało, bo lot zakończył się tylko nieznacznym uszkodzeniem prototypu. Później okazało się, że przy małym rozstawie podwozia, wysoko ustawionym środku ciężkości i ostrych hamulcach w samolocie tym nie można opuszczać ogona i hamować przy lądowaniu przy niezablokowanym tylnym kółku, bo wtedy samolot ucieka, staje się „narowisty” i zbacza z pasa.⁷

Nie miał już później Pakuła problemów z oblataniem jeszcze nowszego samolotu produkowanego w WSK PZL Mielec. Była nim maszyna typu An – 26, którą wykorzystywano potem do wykonywania różnych usług rolniczych.

Pierwszy egzemplarz tego samolotu inż. pil. Tadeusz Pakuła oblatwał w 1984 roku, który był szczególnie ważny w jego karierze zawodowej pilota nie tylko doświadczalnego. Tak się złożyło, że w owym roku opracował on pierwszą w Polsce „Instrukcję wykonywania lotów patrolowych oraz lotów połączonych z gaszeniem pożarów.” Dokonał tego na podstawie lotów próbnych ze zrzutami bomby wodnej. Po uzgodnieniu treści instrukcji z Ministerstwem Komunikacji, została ona wprowadzona do użytku przez bazę przeciwpożarową w Gozdnicy, dzięki czemu WSK PZL Mielec uzyskała zezwolenie na prowadzenie działalności usługowej w zakresie gaszenia pożarów przy pomocy samolotów, tak w kraju jak i poza nim. W związku z tym instrukcja została przetłumaczona na język angielski i oferowana zagranicznym nabywcom produkowanych w mieleckim zakładzie samolotów typu

⁷ Ibidem, s. 179.



Kolumbijskie lotnisko z pasem startowym, na którym lądowali piloci z Zakładu Usług Agrolotniczych w Mielcu. Fot. arch. S. Fryca.

M – 18 „Dromader” w wersji przeciwpożarowej.⁸

Po połowie lat osiemdziesiątych sam Pakuła też z niej korzystał, ale wcześniej wykonywał zwykłe usługi agrolotnicze jako pilot doświadczalny w Zakładzie Usług Agrolotniczych w Mielcu. Robił to w dwóch krajach afrykańskich: Egipcie i Sudanie. Korzystając z samolotu typu An – 2 zajmował się opylaniem pól bawełny, niszczeniem szarańczy i hiacyntów zarastających brzegi Nilu do tego stopnia, że zagrażało to rzece utratą żeglowności. Dopiero później latał samolotem M – 18 „Dromader” właściwej wersji gasić pożary w Grecji i Kanadzie, ale nie utkwiły mu one specjalnie w pamięci.

Inż. pil. Tadeusz Pakuła dużo lepiej zapamiętał, mający miejsce po połowie lat osiemdziesiątych, pobyt w Indiach, dokąd udał się w specjalnej tajnej misji wojskowej. Odbywał ją z kolegami pilotami doświadczalnymi i instruktorami z WSK PZL Mielec w miasteczku Hyderabat, gdzie mieściła się baza wojskowa ze szkołą lotniczą. Gdy do niej przybyli, znajdowały się już tam przetransportowane wcześniej w częściach rosyjskimi samolotami transportowymi An – 10 „Ukraina” odrzutowe maszyny szkolno – treningowe typu TS – 11 „Iskra”. Dokładnie pięćdziesiąt sztuk wraz z karabinami maszynowymi, amunicją i bombami. Po przejęciu maszyn piloci i instruktorzy zajęli się ich zmontowaniem i oblataniem, a potem szkoleniem pilotów hinduskich. Mielczanie podeszli do tego bardzo ambitnie, bo na budynku szkoły widniał napis „Szkolimy najlepszych pilotów świata”, ale z wykonaniem tego było już gorzej. Hindusi byli tak słabi fizycznie, że wykonywali tylko po trzy loty dziennie. Opanowali „Iskry” dopiero po miesiącu.⁹

Pod koniec lat osiemdziesiątych Pakuła latał w Kolumbii i Wenezueli. Już jako pilot doświadczalny i instruktor samolotowy I klasy, w samolocie typu An – 2 wykonywał w tych krajach wraz z kolegami z WSK PZL obloty techniczne, loty transportowe i szkoleniowe w szczególnie trudnych warunkach, gdyż w terenie górzystym i przy braku lotnisk. Gdy już one były, to bardzo często nie miały w ogóle betonowego pasa startowego, ale gołą ziemię. Ten niedostatek lotnisk łączył się dotatkowo z brakiem możliwości częstego tankowania paliwa, stąd też w samolocie nie zawsze było go tyle, żeby dolecieć do lotniska. Stąd też lądowania odbywały się z konieczności nierzadko na nierównym terenie, co powodowało uszkodzenia samolotów, które trzeba było potem naprawiać.¹⁰

W Kolumbii Pakuła o mało nie związał swoich losów z losami miejscowej mafii narkotykowej. Zaczęło się wszystko od tego, jak jeden z miejscowych szefów narkotykowych kupił w WSK PZL Mielec kilka maszyn An – 28. Pod pozorem wykonywania usług agrolotniczych miały one przewozić narkotyki, ale zanim do tego doszło, miejscowa policja trafiła na trop narkotykowego bossa, kiedy przewoził swój trefny towar innym samolotem. Ścigany przez policję wylądował on na jakimś lotnisku, gdzie zjechał z pasa startowego. Załoga opuściła maszynę i podpaliła ją, po czym zbiegła. Uciekł również szef mafii. We wraku samolotu znaleziono jednak ślady po narkotykach, tak że sprawa z wykorzystaniem maszyn An – 2 do ich przewozu spaliła na panewce. Mafiozo tymczasem sprzedał komuś „Antki” zanim zostały skonfiskowane przez policję.¹¹

⁸ Tadeusz Pakuła „Załącznik III: osiągnięcia”, s. 1 (wydruk komputerowy w zbiorach autora).

⁹ Tadeusz Pakuła „Wspomnienia”, s. 3.

¹⁰ Tadeusz Pakuła „Załącznik III: osiągnięcia”, s. 1.

¹¹ Op. cit. s. 1.



Piloci Aeroklubu Mieleckiego jako piloci doświadczalni WSK „PZL-Mielec” przy samolocie PZL M-24 „Drmader Super”. Od lewej: Tadeusz Franaszczuk, Tadeusz Pakuła, Jerzy Pietrzak, Andrzej Pamuła, Witold Wiśniewski, Wiesław Cena, Andrzej Drural, Zygmunt Osak i Adolf Kożuch. Fot. arch. S. Fryca.

W przerwach między różnymi wyprawami zagranicznymi inż. pil. Tadeusz Pakuła przebywał w Mielcu. Gościło na nim wtedy wielu słynnych polskich pilotów, w tym legendarny Stanisław Skalski. Na lotnisku miejscowego aeroklubu lądowały też znane samoloty różnych typów. Najgłośniejsze było pojawienie się największego na świecie radzieckiego samolotu wojkowego, maszyny transportowej typu „Ruslan”. Kolos ten ważył z paliwem ponad trzysta ton, a kabina pilota była na wysokości trzeciego piętra. W samolocie tym mieściło się w nim kilka czołgów na raz i tysiąc żołnierzy w pozycji stojącej, bo miejsc siedzących nie było. Ponieważ powstała obawa, że podczas lądowania „Rusłana” pas startowy lotniska może ulec uszkodzeniu, pojawiły się kłopoty z przyjęciem kolosa. Tak je zapamiętał Pakuła:

„Rosjanie bardzo chcieli przylecieć do Mielca swoim »Ruslanem«, ale w kierownictwie naszego aeroklubu były opory, bo nasz pas startowy obliczony był na przyjmowanie samolotów o wadze do trzydziestu ton. Kiedy nasi szefowie powiedzieli o tym Rosjanom, to oni odparli, że jak już nasi tak boją się lądowania »Rusłana« na pasie, to oni wezmą mniej paliwa, zmniejszając w ten sposób jego wagę do dwustu czterdziestu ton, i wylądują na trawie obok pasa startowego. Mimo takiego postawienia sprawy, była ona nadal wałkowana. Po jakimś czasie dyrektor techniczny AM, Wiesław Szczepanik zarządził zebranie z udziałem wszystkich zainteresowanych lądowaniem rosyjskiego samolotu transportowego. Od tych od remontu pasa, poprzez pilotów po techników i mechaników. Przyszło coś około trzydziestu ludzi. Wicedyrektor powiedział im, że ma już dosyć dyskusji na temat przylotu »Rusłana« do Mielca i przygotowania do przyjęcia transportowca. Ustalono

z Rosjanami, że ich posiadający mniej niż zwykle benzyny samolot wylądaje na pasie startowym dopiero po trzecim nalocie nad lotnisko. Za pierwszym zmniejszy prędkość o czterdzieści procent, za drugim o sześćdziesiąt. Tak też się stało. Samolot wylądował dzięki temu bezpiecznie, nie uszkadzając pasa. Stał potem przez tydzień na mieleckim lotnisku. Przyjeżdżały go oglądać wycieczki spoza Mielca, a my tymczasem poznaliśmy się z pilotami »Rusłana«, którzy przy wódce opowiedzieli nam ciekawą historię związane z jego losami. Zdradzali przy tym najskrytsze tajemnice Układu Warszawskiego. Choćby tą związaną z przewożeniem rosyjskich rakiet. Rosjanie mieli je umieszczone w silosach, które amerykańskie satelity szpiegowskie po jakimś czasie namierzały. Gdy już to się stało, Rosjanie ładowali te rakiety do »Rusłana« i przewozili w inne miejsce, do innych silosów. Amerykanie znów musieli je namierzać.”¹²

Za swoje zasługi jako pilota doświadczalnego WSK PZL i pilota Aeroklubu Mieleckiego inż. pil. Tadeusza Pakuła był kilkanaście razy odznaczany. Otrzymał między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę za Zasługi dla Aeroklubu PRL, Srebrny Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju i Odznakę Stulecia Sportu Polskiego. Otrzymał też tytuły: Zasłużony Działacz Lotnictwa Sportowego, Zasłużony dla miasta Mielca oraz Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego.¹³

¹² Tadeusz Pakuła „Wspomnienia”, s. 2-3.

¹³ Tadeusz Pakuła „Załącznik III: odznaczenia”, s. 1 (wydruk komputerowy w zbiorach autora).

FLUGZEUGWERK MIELEC ODSŁANIA Tajemnice

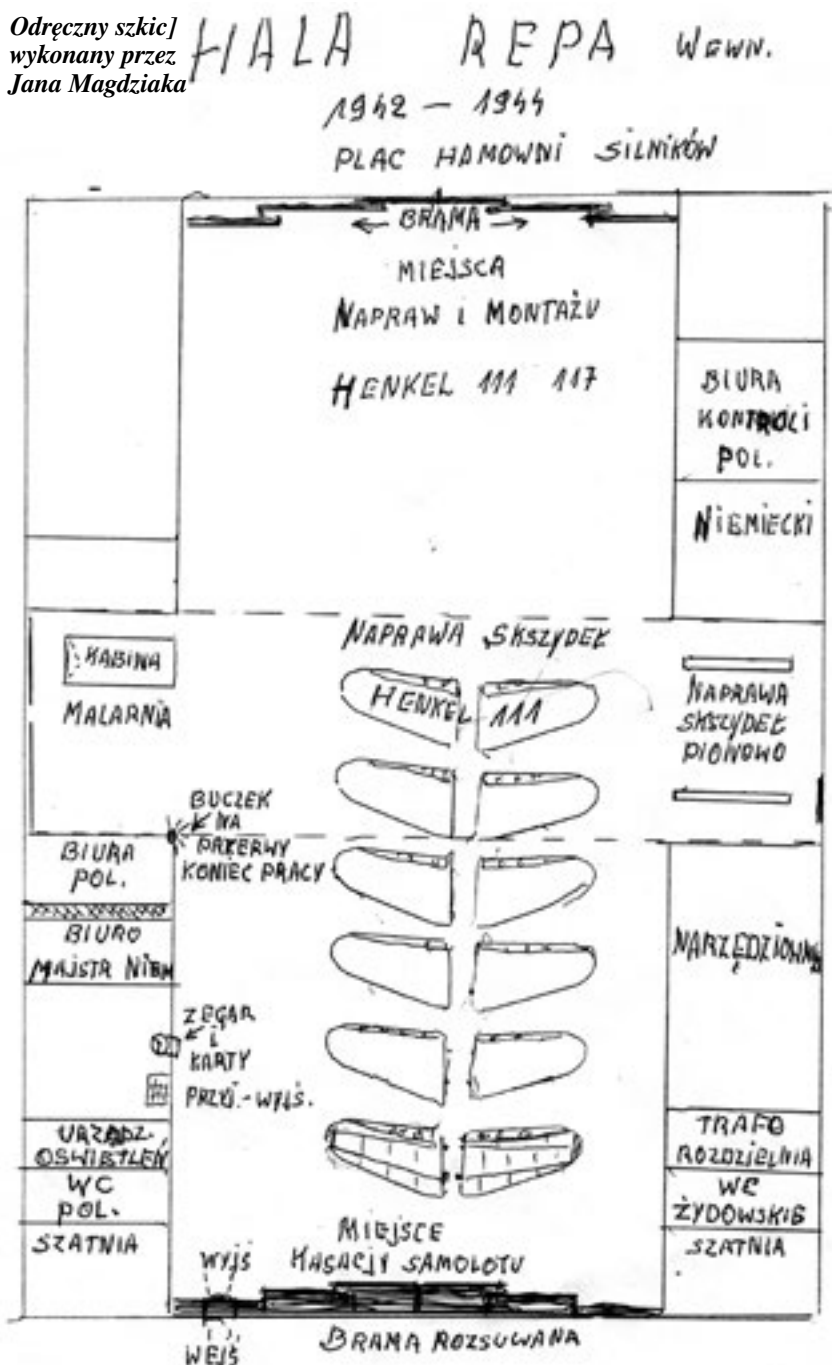
We wspomnieniach Jana Magdziaka

Dodzy Czytelnicy, mimo bardzo wielu publikacji książkowych i prasowych, historia Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu, nadal jest tylko częściowo odkryta. Jeszcze bardziej tajemnicze są lata okupacji niemieckiej, kiedy to PZL został zagarnięty przez okupantów i przemianowany na Flugzeugwerk Mielec.

W związku z 70. rocznicą mieleckiego przemysłu lotniczego będziemy starać się wyświetlić choć część tej historii, dlatego też zwracamy się o pomoc w tym zakresie. Chętnie spisujemy kolejne wspomnienia, będziemy też wdzięczni za udostępnienie wszelkich pamiątek i dokumentów. Prosimy o kontakt z Redakcją.



Odręczny szkic wykonany przez Jana Magdziaka



Jan Magdziak, urodził się 31 VII 1924 r. w Maliniu, k. Mielca, jako syn Stanisława i Bronisławy z d. Szerszeń. Rodzice byli robotnikami rolnymi w Maliniu, a mieszkali w Cyrance skąd ok. połowy lat 30. przenieśli się do Dębicy, a zaraz potem osiedlili się w pobliskim Nagawczynie, gdzie ojciec był woźnikiem. Stanisław Magdziak był inwalidą z I wojny światowej i otrzymywał też emeryturę wojskową. W rodzinie oprócz rodziców było sześcioro dzieci. Jan Magdziak swą edukację rozpoczął w Szkole Powszechnej w Mielcu, a zakończył ją na czwartej klasie w Dębicy, a potem pomagał ojcu w pracy.

W 1941 r. młody Magdziak w poszukiwaniu pracy zgłosił się do niemieckiego Arbeitsamtu i dostał pracę przy budowie drogi Dębica - Mielec, gdzie pracował do zimy tego roku, a potem pracował przy układaniu kabla przy obecnej drodze Tarnów - Rzeszów. Wówczas kabel ten biegł aż z Berlina. Ciekawostką jest to, że służy do chwili obecnej. Kiedy skończyła się praca „przy kablu”, przez chwilę młody Magdziak był bez pracy, ale zaraz zgłosił się na kurs rolniczy, a po dwóch miesiącach na „Przeszkolenie Robotników Metalurgicznych” w Dębicy, które ukończył 7 września 1942 r.

Po ukończonym kursie znów zgłosił się do Arbeitsamtu, gdzie zaoferowano mu pracę w Tarnowie, na kolei w Dębicy i w fabryce lotniczej w Mielcu. Jan Magdziak miał w Mielcu rodzinę i ciągnęło go też w rodzinne strony, więc wybrał pracę we Flugzeugwerk Mielec.

Oto jak dalej swoje pierwsze dni w pracy opisuje Jan Magdziak: *Na zakładzie to przyjęcie trwało ze dwa dni. Potem nas posegregowali i nas trzech bliskich kolegów zaprowadzili na halę, tzw. „Repe”. Mnie od razu dali na przyrządy do wykonywania skrzydeł. Skrzydło stało pionowo i ja robiłem ich wierzchy. Dali mnie do pomocy do Władysława Hubali, który pochodził z Tarnowa. Moi koledzy poszli na skrzydła „leżące”. Na tej hali robili też jeszcze pionowe lotki. Skrzydła nie były wykonywane od początku, tylko remontowane. Skrzydła, które remontowaliśmy były albo postrzelane, albo połamane, więc trzeba było kłaść nowe poszycie. Używano do tego blachy duraluminiowej oraz wykonanej z elektronu, metalu który się palił. Skrzydła były tylko do niemieckich Heinkli 111, innych nie remontowaliśmy.*

Osiedlili nas na tzw. barakach, do których dochodziło się drogą od obecnego kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Osiedlu. Tam teren był ogrodzony, była portiernia. Było tam cztery baraki i piąty poprzeczny, w którym mieściła się kuchnia i magazyny, gdyż myśmy tam dostawali wyżywienie, którego koszty jak też i zapłatę za „hotel” odtrącano nam od pensji. W barakach tych mieszkali pracownicy fabryki z całej okupowanej Polski. Był też tam jeden barak niemiecki, nie wiem czy byli tam volksdeutsche, ale na pewno był Hitler Jugend, a jego mieszkańcy mogli być uzbrojeni, gdyż w trakcie wyzwolenia w 1944 r. znaleziono tam m.in. karabin. W obrębie baraków była względna swoboda i nie traktowano ich jak zamkniętego obozu.

Podczas pracy na hali nie było specjalnego nadzoru ze strony Niemców, którzy mówili tylko „langsam, langsam...” Pamiętam takiego polskiego majstra Szymborskiego, o którym mówili że był pilotem, choć ze względu na wadę jego wzroku, chyba nie było to możliwe. Pamiętam też robotników: Ratajczaka, braci Lewandowskich, majstra Wróblewskiego, który pochodził z Bielska, no i pracowali z nami Niemcy...

(cdn)

Zanotował: **W. Gąsiewski**



Na zdjęciu od lewej: Jan Magdziak, Jan Puzon z Partyni i Tadeusz Kachła z Bielska. Fot. wykonane na terenie „baraków”. W tle bloki mieleckiego Osiedla (fot. arch.)



Biesiadka k. Mielca 5.08.1961r

Na zdjęciu od lewej: Mieczysław Tulik, Bolesław Wantych, oraz niżej Jerzy Mamczarz i Edward Marciniak (fot. arch. J. Mamczarz).

POLIGON NA BIESIADCE

Biesiadka k. Mielca obecnie kojarzy się wszystkim z leśnym miejscem na jagody i grzyby, na trasie między Mielcem a Przyłęką. Podczas wojny była tam wioska, której mieszkańców Niemcy przymusowo wysiedlili na potrzeby poligonu. Mało kto jednak wie, że tereny te były wykorzystywane przez dłuższy czas także przez Ludowe Wojsko Polskie, a być może także przez Sowietów. Jerzy Mamczarz z Mielca wspomina jak był tam w 1961 r. na ćwiczeniach.

Do wojska zostałem powołany w październiku 1960 r. do Jednostki 1978 F, do Podoficerskiej Szkoły Piechoty, gdzie po 13 miesiącach uzyskałem stopień kaprala. Ukonorowaniem naszej zdolności bojowej był wyjazd na poligon na Biesiadkę k. Mielca, gdzie miały m.in. odbywać się strzelania, na 100, 200-400 m i strzelanie nocne. Ja byłem w plutonie strzelcem wyborowym. Mój pluton przyjechał na poligon na 10 dni przez zajęciami taktycznymi. Przygotowywaliśmy m.in. transeje (okopy), strzelnicę i stanowiliśmy obstawę, a później z Tarnowa przyjechał batalion szkolny, składający się z czterech kompanii. Ćwiczenia m.in. polegały na marszu bojowym aż do następnego poligonu w Nowej Dębie, który sąsiadował z Biesiadką.

Na terenie poligonu postawiliśmy namioty, gdzie spaliśmy, ale też były tam budynki murowane z pustaków, na terenie obecnego osiedla Łuże. Stacjonowali tam czołgiści, były działa pancerne i kwatery dla oficerów. Były tam też baraki, teren był zamknięty, z patrolami wartowników, bez dostępu cywilów. Stacjonowało tam tylko wojsko. Odbywały się tam ćwiczenia czołgowe i strzelania z moździerzy, natomiast na strzelania z czołgów nie było tam warunków. O Łużu wiem, gdyż stamtąd pochodzi moja żona, a moja teściowa pracowała tam w Jednostce Wojskowej.

Zanotował: **W. Gąsiewski**

Drodzy Czytelnicy w związku z 70. rocznicą mieleckiego przemysłu lotniczego i poniższym artykułem zwracamy się o nadsyłanie wspomnień oraz materiałów o tej tematyce do naszej Redakcji.

Andrzej Krempa - Mielec

Wejście Sowietów do fabryki samolotów w Mielcu

W tym roku obchodzona jest 70. rocznica uruchomienia zakładów lotniczych w Mielcu. Powstało wiele opracowań historycznych opisujących dzieje zakładu. Najłatwiej jednak opisany jest okres przejścia i funkcjonowania zakładów pod zarządem sowieckim. Nieliczne opracowania na ten temat opierały się na wspomnieniach i relacjach, które spisywano wiele lat później. Nie były one zbyt precyzyjne. Relacje i wspomnienia powinny być konfrontowane z dokumentami z tego okresu. W rzeszowskim Archiwum Państwowym istnieje raport komendanta Mieleckiego Obwodu AK „Sosny” (Konstanty Łubieński)¹, informujący o przygotowaniach oraz przebiegu akcji „Burza” w Obwodzie AK Mielec². Dokument ten powstał bezpośrednio po akcji „Burza”, datowany jest na 06. 09. 1944 r. a więc posiada bardzo ważny atut „świeżości”.

Dotychczasowa wiedza na ten temat opierała się głównie na wspomnieniach Konstantego Łubieńskiego napisanych w 1976 roku a więc po upływie ponad 30 lat od tamtych wydarzeń w warunkach propagandy PRL. Poważnym opracowaniem na temat przebiegu akcji „Burza” jest artykuł Andrzeja Zagórskiego *Obwód AK Mielec przed i po „Burzy”* w monografii *Mielec, Studia i materiały z dziejów miasta i regionu tom 2*, pod redakcją Feliksa Kiryka, wydanej w Mielcu w 1988 roku. Ale i on opierając się na powyższych wspomnieniach popełnił wiele nieścisłości. Wydaje się, że jest już odpowiedni czas, aby podjąć pracę napisania monografii AK obwodu Mielec, w której wszystkie nieścisłości zostaną wyprostowane.

W odnalezionym raporcie w rzeszowskim Archiwum Państwowym sporo miejsca poświęca się akcji opanowania zakładów lotniczych oraz stosunkom pomiędzy wkraczającymi do zakładów sowieckimi władzami wojskowymi a Armią Krajową. Z dokumentu tego wynika, że w opanowaniu zakładów lotniczych dużą rolę odegrał jeden z oddziałów AK utworzonych na czas akcji „Burza” pod nazwą „Hejnał”. W skład tego oddziału liczącego w przełomowych dniach 28. 07. 1944 r. – 06. 08. 1944 r. około 150 ludzi, wchodziło wiele patroli, między innymi:

¹ Rtm. Konstanty Łubieński z Zasowa, oficer kampanii wrześniowej 1939. W strukturach ZWZ-AK od początku wojny, głównie w obwodzie AK Dębica. Od wiosny 1944 Komendant Obwodu AK Mielec, dowodził siłami tego obwodu podczas akcji „Burza”. We wrześniu 1944 roku uczestniczył w tak zwanym ujawnianiu AK i formowaniu akowskiej dywizji piechoty (tzw. akcja „Zwornego”). Aresztowany w grudniu 1944 roku przez PUBP Mielec i odstawiony do Lublina, został zwolniony na początku 1945 roku. Przez 7 lat pracował w Ministerstwie Skarbu (Finansów). Od 1952 roku poseł na Sejm PRL. Członek koła poselskiego „Znak” a od 1976 roku jego przewodniczący. Członek Rady Państwa, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Autor wspomnień *Kartki z wojny* (Warszawa 1976), które stały się głównym źródłem informacji na temat przebiegu „Burzy” w Obwodzie AK Mielec. Zmarł w 1977 roku.

² APRz, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, sygn. 121, k.212-214 w: „Prace Historyczno-Archiwalne” T.XVI, Rzeszów 2005- Grzegorz Ostasz „Sprawozdanie z akcji „Burza” w Obwodzie AK Mielec”.

Stalowego”³, „Lisa”⁴, porucznika „Salisa”⁵, „Rysia”⁶, „Żuka”⁷. Oddział stacjonował w lesie w pobliżu wsi Hyki-Dębiaki w drewnianych bunkrach zbudowanych przez „Lisa”. Kiedy było bezpiecznie partyzanci rozlokowani byli głównie w wiosce w okolicach szkoły. Zadanie tego oddziału dowodzonego przez „Rolnika”⁸, polegało na zdobyciu, a raczej na współdziałaniu z armią sowiecką przy opanowaniu zakładów lotniczych w Mielcu i lotniska w Chorzelowie.

Niemcy, spodziewając się ataku na fabrykę od strony Hyków-Dębiaków wysunęli placówki dość daleko poza Malinie i skoncentrowali w tym rejonie dość duże siły celem obrony fabryki i lotniska w Chorzelowie. Oddział „Hejnał” zanim wkroczył do Mielca i fabryki samolotów, wykonał sporo drobnych akcji zbrojnych:

28, 29 lipca – na szosie Padew-Mielec oddział zdobył w walce z Niemcami 3 samochody ciężarowe, 1 osobowy oraz 3 motocykle, wzięto do niewoli żołnierzy niemieckich. Uciekającym Volksdeutschem zarekwirowano 14 koni.

29 lipca - patrol „Stalowego” (w składzie 15 ludzi plus dowódca) w rejonie Jaślan stoczyła godz. 17 potyczkę z oddziałem Wehrmachtu, w wyniku którego oddział niemiecki wycofał się do wsi Jaślany ponosząc straty w ilości 7-10 zabitych.

1 sierpnia - oddział nieprzyjaciela w sile kilkunastu ludzi przeszedł przez Brzyście o godz. 5 w kierunku Gawłuszowic. Porucznik „Salis” z dwunastoma ludźmi otoczył ich w łożach nad Wisłoką w rej. Gawłuszowic i po krótkiej walce wziął 15 jeńców do niewoli, zdobywając przy tym kilkanaście karabinów.

1 sierpnia - patrol „Żuka” (w składzie 4 ludzi + dowódca) w rejonie Czajkowej stoczył godz. 11 potyczkę z 20 osobowym oddziałem niemieckim, który wycofał się w kierunku folwarku pozostawiając 3 karabiny i granaty.

2 sierpnia - patrol „Lisa”, w sile 1 drużyny pod dowództwem „Lisa” wysłany na rozpoznanie w rejon łągru na Smoczce, posunął się pod same baraki i niespodziewanie zaskoczył silnym ogniem z karabinów biwakujące oddziały wojskowe. W rezultacie zostało rannych kilkunastu żołnierzy niemieckich i zaalarmowany został cały obóz liczący wówczas około 2000 ludzi.

2 sierpnia - w godzinach porannych, patrol „Rysia” (w składzie 8 ludzi plus dowódca) napotkał w rejonie Padwi 7 Niemców, rozbroił ich biorąc do niewoli.

3 sierpnia - oddział niemiecki w sile 1 plutonu natarł na siedzibę „Hejnału” w Hychach-Dębiakach. Natarcie odparte zostało silnym ogniem, po czym dwa plutony „Hejnału” przeszły do przeciwnatarcia odpierając natarcie.

4 sierpnia - w godzinach popołudniowych patrol „Rysia” (w składzie 4 ludzi plus dowódca) przeprowadził przez linię frontu oddział sowiecki, ale sam wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez Niemców, w wyniku czego zginął „Ryś”, a dwoje jego ludzi zostało lekko rannych.

W dniach 4 i 5 sierpnia wojska sowieckie dzięki niezwykle silnej artylerii i działaniu lotnictwa rozszerzyły przyczółek Baranowski-Sandomierski, sforsowały Wisłokę w dolnym jej biegu i nacierały w kierunku południowo-zachodnim na Tarnów. Ponieważ z Tarnowa droga do okręgu przemysłowego na Śląsk stała otworem, więc wojska niemieckie zmuszone zostały do zaniechania utworzenia linii obrony na Wisłocy i 6 sierpnia wycofały się z Mielca oraz z Borowej, Glin Małych, Rzędzianowic

³ Jan Mazur, ps. „Stalowy”, dowódca Placówki ZWZ-AK Czernin z Obwodu Mielec, potem dowódca plutonu dywersyjnego; aresztowany przez UB i uwięziony w sowieckich łągrach.

⁴ Wojciech Lis, ps. „Lis”, dowódca oddziału partyzanckiego AK i WIN, zdradziecko zastrzelony przez UB

⁵ Zbigniew Jaroszyński.

⁶ Józef Wotek, ps. „Żbik”, „Ryś”.

⁷ Ppor. Marian Manowski, ps. „Żuk”; w końcu 1944 r. uwięziony przez NKWD, wywieziony do łągru w Riazaniu.

⁸ Ppor. Piotr Puzdro, ps. „Rolnik”, dowódca Placówki Nr 1 w Obwodzie AK Mielec

m.p.17.8.44.godz.7⁰⁰

Meldunek sytuacyjny do dn.16.8.44.

Teren I/012

Linja frontu na terenie obwodu przebiega przez rejon następujących miejscowości: od Szczucina-Wadowice Górne -Wola Mielecka-Książnice-Przeclaw-Pustków /pozycje npla.polewej stronie Wisłoki, pozycje Sowietckie po prawej aż do Pustkowiec/. Siły npla.; według informacji odof. sowieckich npl.miał w ostatnich dniach rzucić ca 3 dwizie w rejon Wisłoki.Przypuszczalnie informacje te są przesadzone.W każdym razie npl.silły swoje w tym rejonie wzmocnił.Siły sowieckie;bardzo duża ilość artylerji,ca 2 bataliony piechoty,bardzo mało broni pancernej,ca 200 samolotow /bombowce działają w kier.Sandomierza/ na lotniskach Chorzelowa i Padwi.Duża ilość taborow rozlokowanych po wsiach i w lagrze na smoczce zaopatrujących oddziały za Wisła.Zamiany wojsk sowieckich: utrzymać linię Wisłoki do czasu nadejścia czołgow ciężkich,ktore mają walczyć w rejonie lasu Piątkowiec.Dla przewozu tych czołgow buduje się w rejonie Chrzęstowa most na Wisłoce.Zamiany npla.; od 15.8.44.npl.ostrze-
liwuje z armat/rozlokowanych w rejonie las Piątkowiec/ lotnisko Chorze-
low oraz drogę Mielec-Smoczka-Kolbuszowa.Wydaje się że npl.chce utrzy-
mać Mielec jako osłonę głównej arterji komunikacyjnej Debica-Tarnow i
zależy opoznialajo.Nie można jednak wykluczyć zamiarow ofensywnych
wlaszcza w powiazaniu zofensywa npla.w kier.Sandomierza.
Sytuacja polityczna:w dniu 12.8.44.ppor.rez.Żuk wraz z 25 ludzmi poje-
chał autem ciężarowym pod słabą eskortą do Rzeszwa do oddz.Berlinga.
Koliczności powyższego zdarzenia były następujące:w dniu 12.8.44.
major sowiecki w Mielcu polecił Żukowi oddać bron.Żuk odmówił odwiad-
czając że kom.miasta pułkownik polecił mu służbę bezpieczeństwa.Wowczas
w major zaprowadził Żuka do owego pułkownika,ktory rozkazał Żukowi
oddać bron i zgłosić się z oddziałem w Rzeszowie.Żuk zgodził się i nakłó-
nił podległych mu żołnierzy.Thumaczy się tym że bał się represji w sto-
sunku do rodziny oraz że odwiedczono mu iż będzie za dwa dni powszechna
obilizacja.W dniu 9.8.44.wydał KM.obw. rozkaz Żukowi pozostania w Mielcu
25 ludzmi w charakterze milicji.W razie zadania broni polecił KM.obw.
oddać szmelo a równocześnie oddz.rozwiazać.Autentyczny rozkaz otrzymał
ca w blokach/fabr.sam./i rozkaz ten został przez niego wykonany.Żuk
tchorzył a ludzcie jego zostali obalczuceni.Podobno w czasie drogi 10
biegło.Żuk był w A.K. pół roku wszedł z NOW.KMJ Zastępcą Km.obw.w Mielcu
uszczył/też z NOW/ nie pozrefił zapobiec skojji Żuka.
Losunek wojsk sow. do A.K.:zadanie oddania broni i wcielenia do oddz.
Berlinga.Dopytywanie się o pseudn i nazwiska d-cow.
Losunek do ludności cywilnej:teoretycznie przychylny.W praktyce żołnie-
rze sowieccy rabują a nawet zdarzaje się wypadki gwałtów.Dotychczas
ładz nie organizują.W Mielcu pełni funkcje burmistrza p.Lubos,ktory
ostał na odchodnym przez npla.na to stanowisko ryznaczony.W maj. Chorze-
low i Malinie osiadł kapitan z kwaterymistrzostwa armji,ktory zawarł
nowe na dostawę zboża z pełnomocnikami tych majątkow.Uznaje własność
ak i samodzielnosc administracji. Pomaga w uruchomieniu owych majątkow.
Losunek ludności do Sowietow.Oburzenie na postępek Żuka.Ozaronne roz-
czarowanie z powodu zachowania się Sowietow.Stosunek do Komitetu Wyzw/
bojetyny z tym że okazuje się niezadowolnienie ze względu na udział żydow.

Teren II/013

- / Cały teren obwodu wolny od niemcow. Część pln.:Sielec-Zakrzow-Mielc-
-wieś-Trzeźn-Nadtrzezie-Wrzawy -Antoniew-Chwałowice pod ogniem art.
nier.
- / Wojska sow.uruchomiły przeprawy przez Wisłę:a/Baranow,Nagnajow,Machow
5 mostow stałych.b/ Tarnobrzeg,Zakrzow 3 mosty stałe/2 w budowie/.
Przeprawy prawie codziennie bomb.przez lotn. niem.
- / Wojska sow. po przeprawieniu się w rej. Baranowa zajęły na lewym

LOTNICZE NADWISŁOCZE

i Sadowej Góry. Celem niemieckiego manewru było przygotowanie silnej obrony na linii Mielec-Piątkowiec-Szczucin. Linia frontu ułożyła się następująco: od północnego-zachodu Górki, Czermin, Trzciana, 1 km na wschód od folwarku Józefów- wzdłuż Wisłoki aż do Dąbia. Mielec został opuszczony przez wojska niemieckie, ale był w zasięgu artylerii. Artyleria niemiecka ostrzeliwała Mielec, Złotniki, lotnisko w Chorzelowie oraz szosę lager Smoczka-Mielec.

Do pierwszych kontaktów AK z wojskami sowieckimi doszło w dniu 31. 07. 1944 r. po wkroczeniu wojsk sowieckich do Padwi. Zgodnie z rozkazami o „Burzy”, kontakt z dowódcą oddziału sowieckiego budującego most na Wiśle w okolicy Krzemienicy podjął Komendant Obwodu AK „Sosna”. Sowieckiego majora poinformował o sytuacji militarnej i próbował nawiązać współpracę. Następnego dnia przyjechał do obozu „Hejnału” sowiecki samochód pancerny. Dowódca samochodu poprosił „Sosnę”, aby pojechał z nim do Tuszowa gdzie nastąpiło spotkanie z sowieckim kapitanem. W trakcie spotkania „Sosna” przekazał informacje o sytuacji militarnej, za co dostał podziękowania. Z tymi informacjami kapitan natychmiast pojechał do sztabu. W dniu 2 sierpnia do obozu w Hykach-Dębiakach przyjechało dwóch sowieckich majorów żądając wydania jeńców niemieckich, a zarazem zapraszając Komendanta Obwodu „Sosnę” do pułkownika sowieckiego⁹. Po wydaniu jeńców „Sosna” wraz ze swoim tłumaczem „Młotem” pojechał do miejscowości Durdy, gdzie mieścił się w tym czasie wspomniany pułkownik i jego sztab. Tutaj rozpoczęły się rozmowy ze stroną sowiecką protokolowane na rozkaz pułkownika. „Sosna” wyjaśnił pułkownikowi, że jego dowódcą jest gen. „Bór” w Warszawie, który podlega naczelnemu wodzowi, gen. Sosnkowskiemu w Londynie, ale jednocześnie zadeklarował gotowość współpracy militarnej z wojskami sowieckimi. Oświadczenie to jednak nastawiło pułkownika nieprzyjaźnie i nieufnie, zażądał nawet od niego dokumentów. Po wylegitymowaniu „Sosny”, sowiecki pułkownik wypytywał „Sosnę” o różne sprawy polityczne, a jednocześnie opowiadał o Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego i wojsku Berlinga. Rozmowy nie przyniosły jednak żadnych konkretów, pułkownik nie zgodził się na współdziałanie bojowe z AK. Po zakończeniu rozmów przysłał kapitaną z prośbą o udzielenie informacji militarnej w rejonie Mielca. Takie informacje zostały udzielone i mimo sprzeciwu pułkownika nastąpiły kontakty AK z drobnymi oddziałami sowieckimi współpracując z nimi i zaopatrując się u nich w broń¹⁰.

W dniu 6 sierpnia rano wojska sowieckie, a wraz nimi grupa „Hejnału” wkroczyły do Mielca i fabryki samolotów. Straż bezpieczeństwa w fabryce objął pluton „Stalowego”, natomiast pluton pod dowództwem porucznika „Żuka” odelegowany został do sowieckiego komendanta miasta celem pełnienia służby bezpieczeństwa.

W dniu 7 sierpnia sowiecki generał zwrócił się do „Sosny” z prośbą o pomoc w uruchomieniu fabryki¹¹. Odbył się mityng, w którym udział wzięli rtm. „Sosna” w otoczeniu oficerów i podoficerów AK oraz sowiecki generał z grupą oficerów. Oto pełny tekst raportu dotyczącego tego zebrania:

⁹ Z raportu wynika, że „Sosna” (Konstanty Łubieński) przebywał podczas akcji „Burza” przy oddziale „Hejnał”, mimo że w raporcie podaje, że jego (Komendanta Obwodu) miejsce dowodzenia było w zamku w Przeclawiu.

¹⁰ Konstanty Łubieński, w swoich wspomnieniach podaje, że po tych rozmowach nastąpiła szersza współpraca polegająca na tym, że oddział „Hejnał” w ramach współpracy miał nacierać od strony fabryki w kierunku Cyranki. W raporcie jednak takich informacji nie ma.

¹¹ Konstanty Łubieński w swoich wspomnieniach, a za nim Andrzej Zagórski we wspomnianym wcześniej artykule podają jakoby inicjatywa w uruchomieniu fabryki i zorganizowania mityngu należała do Komendanta Obwodu AK (Konstantego Łubieńskiego).

W dniu 7 sierpnia zwrócił się do mnie generał z prośbą o pomoc w uruchomieniu fabryki. Chodziło mu o kontakty z fachowcami. Złatwiłem mu tę sprawę. Poza tym generał prosił mnie o urządzenie zebrania z robotnikami i o to, abym na tym zebraniu był również obecny. Zebranie zostało zwołane. Robotnicy na scenie sali, jako tło dla przemawiających, postawili duży obraz Matki Boskiej. Generał w krótkim przemówieniu wezwał robotników do pracy w imię walki z Niemcami. Momentów politycznych nie poruszał. Po jego przemówieniu robotnicy zaintonowali „Boże coś Polskę”. Następnie na prośbę generała przemówiłem, oświadczając, że jeśli chodzi o walkę z Niemcami, to armia sowiecka może liczyć zarówno na pomoc AK, jak i całego polskiego społeczeństwa. Po wyjściu generała, nie chcąc, aby publiczność nabrała fałszywego mniemania o stosunkach polsko-sowieckich na skutek mojego wystąpienia wspólnie z oficerem sowieckim, wyjaśniłem całkiem otwarcie jak sprawy stoją, to znaczy, że nie ma politycznego porozumienia i wezwałem wszystkich do bezwzględnego postuszeństwa jednemu legalnemu polskiemu rządowi w Londynie oraz władzom przez ten rząd mianowanym. Przemówienie przyjęto oklaskami i odśpiewano „Jeszcze Polska”. Następnego dnia zwrócił się do mnie kapitan propagandzista z propozycją urządzenia w fabryce zebrania, na którym przemówi on i pułkownik. Prosił również o moją obecność. Tego samego dnia o godz. 18 odbyło się pow. zebranie. Jako tło – ten sam obraz Matki Boskiej. Pomimo, że schowałem się w tłumie, zażądano abym wszedł do prezydium zebrania, które składało się z owego kapitana, pułkownika, dwu robotników i dwu urzędników. Kapitan w przemówieniu nie poruszył drażliwych tematów. Mówił o propagandzie niemieckiej, która dąży do pokłócenia narodów słowiańskich, o konieczności zjednoczenia ludów słowiańskich i o ich wielkiej kulturze, itp. Pułkownik ograniczył się do okrzyków przeciw Niemcom. Na życzenie owego kapitana przemówiłem, oświadczając to samo, co na zebraniu z generałem. Zebrani przyjmowali gorąco tylko zwroty przeciw Niemcom, poza tym zachowywali się chłodno.

Stosunki pomiędzy sowieckimi władzami wojskowymi, a Armią Krajową, po pierwszych spotkaniach, które były względnie poprawne, pogarszały się. Na mocy porozumienia PKWN z ZSRR fabryka i lotnisko wydzierżawione zostały wojskom sowieckim. Dyrektorem naczelnym zakładów lotniczych został M. Szeluchin, który rozkazem nr 1 z dnia 28 sierpnia 1944 roku przejął zakłady lotnicze wraz z lotniskiem. Do dnia 22 lipca 1945 roku zakłady lotnicze pracowały na rzecz przemysłu lotniczego ZSRR, a lotnisko stało się wojskową bazą sowiecką, z której zaopatrywano wojska frontu w techniczne środki bojowe i materiałowe.

W pierwszych dniach sierpnia na lotnisku mieleckim stacjonowało około 200 samolotów bombowych, które atakowały niemieckie pozycje głównie w okolicach słynnego przyczółka baronowsko-sandomierskiego.

Wobec pogarszających się stosunków pomiędzy władzami sowieckimi a AK, na rozkaz z Podokręgu AK Rzeszów grupa „Hejnał” w dniu 10. 08. 1944 roku została rozwiązana.

Wszystkie patrole wchodzące w skład tej grupy miały się rozwiązać, a broń sprawną ukryć.

Oddział „Stalowego” (Jana Mazura) na rozkaz otrzymany w blokach fabrycznych niezwłocznie się rozwiązał. Niestety tego rozkazu nie wykonał oddział „Żuka”¹². Pełniący służbę bezpieczeństwa w mieście w charakterze milicji bojącej się represjiłożył broń i udał się ze swoim oddziałem do Rzeszowa, gdzie formowała się dywizja wojska Berlinga. „Żuk”, jego zastępca oraz część żołnierzy zostali aresztowani przez NKWD i zesłani do sowieckich łagrów, reszta została wcielona do wojska Berlinga.

¹² Meldunek sytuacyjny inspektora AK Mielec do Podokręgu AK Rzeszów z 16. 08. 1944 r. Wojskowe Biuro Badań Historycznych sygn. III/35/1 – patrz załącznik na str. 21.

Nie mija zainteresowanie terenem byłogo niemieckiego poligonu raketowego Bliźnie. Dzięki odkrywczej pasji redaktora Adama Sikorskiego z TVP Lublin, autora telewizyjnego programu „Było nie minęło” przy wsparciu nadleśniczego Zygmunta Jurasza z Nadleśnictwa Tuszyma oraz współpracy wielu pasjonatów wojennej historii Polski, jesteśmy coraz bliżej wyjaśnienia zagadek poligonu Bliźnia i udostępnienia ich nie tylko w formie telewizyjnego dokumentu, ale też muzeum raketowych doświadczeń i starań polskiego ruchu oporu o wydarcie ich niemieckim okupantom. W ostatnią majową tegoroczną słoneczną sobotę znów więc spotkaliśmy red. Sikorskiego w gronie „uzbrojonych” we wszelaki sprzęt eksploratorów i zapytaliśmy o plany na obecny sezon odkrywania raketowej Bliźni.



Na pierwszym planie Adam Sikorski i inni eksploratorzy (fot. W. Gąsiewski)

„... nie minęło w Bliźnie”

...Bliźnia jest tematem wielowątkowym. Najpierw nas fascynował ten wątek technologiczny, to znaczy kolejne podzespoły, kolejne elementy. I wyszły rzeczy arcy cudowne, np. podzespoły elektroniczne z napisami angielskimi... Pojawiło się wiele wątków badawczych, ale dla nas najważniejszy jest ten wątek ludzki, bo wszystko zaczęło się od historii nadleśniczego Stachowskiego. Jego wspaniałych leśników, którzy tworzyli siatkę konspiracyjną wywiadową, których później pozbawiono całej chwały. Oni się gdzieś rozplynęli w tym wielkim szumie. W filmie „Oni ocalili Londyn” pojawili się zupełnie inni ludzie, a to wszystko działo się tutaj. I to był taki nasz wewnętrzny imperatyw, żeby się tym zająć i zajęliśmy się.

Tutaj znaleźliśmy wspaniałe wsparcie. Okazuje się, że z każdą naszą bytnością pojawiają się nowi sojusznicy: to tak jak pan - ludzie mediów, to np. strażacy. Trudno wylczyć.

W każdym razie jest ogromne zainteresowanie. To dla ludzi tutejszych jest fragment ich rodzinnej historii, własnej historii, a możliwość dopisania do tego nowych wątków jest ważna. W tej chwili nas intryguje jedno, mianowicie, po pierwsze niewolnicza praca ludzi, którzy budowali ten ośrodek raketowy. Powoli się zaczęło tak czynić z tą historią zbrodniczą i straszliwą, że ona jest opisywana, jako krok człowieka ku gwiazdom. Ale to nie był krok ku gwiazdom, ale pomysł na Wunderwaffe, na nową broń, broń odwetową, a to w historii uległo już zatarciu. My przypominamy, że ten ośrodek tutaj został zbudowany przez więźniów specjalnego Komanda Bliźnia z obozu w Pustkowie, że dramat tych więźniów jest u podstaw we wszystkim, że jest dramat tutejszych mieszkańców. Nie znalazłem np. takiej publikacji syntetycznej pokazującej wypędzenia stąd, to bytowanie w ziemiankach tej strasznej zimy 1943 na 1944 r. Przecież to jest niesamowita historia. Nie wiem czy ci ludzie dostali rekompensaty? Przecież to jest

dramatyczny los, który moim zdaniem nigdy nie został spointowany w tej przestrzeni rozrachunków historycznych, ale nie wiem czy został rozliczony ekonomicznie.

Więc z każdą bytnością tutaj coraz bardziej odchodzimy od technologii, od fascynacji śrubkami, a idziemy bardziej ku losowi ludzkiemu. A poza tym zdarzyło się coś fantastycznego, okazało się że to co było przekleństwem tej ziemi, te rakiety, które odebrały ludziom domostwa, odebrały im tutaj normalne życie, teraz mogą być szczególną szansą, że tu przyjadą turyści, że można z nich będzie w cudzysłowie „żyć”. Kolega mi mówi, że skoczyli już tu ceny ziemi w górę, już nie można jej za parę groszy kupić....

– Jednak szukacie nadal w ziemi, i co znajdujecie?

Szukamy w ziemi, bo jednak tych miejsc upadku rakiet jest wiele, są takie miejsca, które żeśmy zaledwie dotknęli, bo to albo było zimą, albo na skraju krótkiego dnia. W związku z tym przyjeżdżamy teraz, wracamy do miejsc starych, po to żeby jeszcze raz przejść z wykrywaczami i szukamy miejsc nowych. W tej chwili pojawiliśmy się w terenie gdzie nas nigdy dotychczas nie było. Zawsze przewodnikami są miejscowi. Ci, którzy coś od dziadków usłyszeli....

– I to jest miejsce upadku rakiety...?

Tak, to musi być miejsce upadku rakiety V-2, bo zaczęły się już pojawiać fragmenty, natomiast z pewnością V-2, bo V-1 były strzelane w innym kierunku.

– A teraz plany muzealne...

Marzymy nam się nowoczesne, multimedialne muzeum, gdzie główną osią opowieści jest tutejszy człowiek i jego dramatyczny los. Ten człowiek i zapędzony do niewolniczej pracy, i wypędzony stąd, i człowiek zbuntowany przeciwko Niemcom, konspiracyjny. Ta wspaniała siatka konspiracyjna i człowiek walczący, jak oddział Aleksandra Rusina „Olka”. My nie opowiadamy o niemieckiej myśli technicznej. To już opowiedzieli

inni autorzy, powstały publikacje i filmy. My opowiadamy naszą własną historię. A poza tym do odwrócenia ciągle są wielkie sowieckie kłamstwa. Otóż w literaturze zagnieździło się przekonanie, bardzo mocno ugruntowane, że Sowietci wszedłszy tutaj, nie znaleźli nic. Kolega Jacek Kruk natomiast znalazł taki raport, z którego wynika, że oto o siedem lat sowiecki program raketowy skoczył do przodu dzięki temu, co tu oni znaleźli. Pojawiły się zdjęcia Sowietów siedzących na rakiecie V-1. Nigdy się do tego nie przyznawali. Pojawiły się zdjęcia całych silników, agregatów V-2. Nastąpiło przełamanie pewnego kłamstwa historycznego. Pojawiają się też nowe sensacyjne wątki, ale chciałbym zostawić tutaj pierwszeństwo kolegom, którzy te ślady tropią. To jest próba przeniknięcia tutaj i Amerykanów, Anglików i szukania tej wiedzy o raketach.

– W tym roku obchodzimy w Mielcu 70. lecie przemysłu lotniczego, czy można więc powiedzieć, że w tym i raketowego...?

To znaczy będzie nasz kochany „Łoś”. Przecież myśmy wiedzieli zawsze, że tutaj WP 2, czyli Wytwórnia Płatowców Nr 2 miała produkować „Łosie” i finalnie miała być bardzo rozbudowana, a poza tym mam wątek osobisty, mój ojciec we wrześniu 1939 r. był zmobilizowany właśnie do Mielca, jako strzelec pokładowy „Łosia”. Nie zdążył się wznieść w powietrze, albowiem ta historia potoczyła się szybciej niż chcieli to nasi wojskowi, niemniej jednak i ten teren, i Mielec jest dla mnie bardzo bliski. Bardzo chciałbym żeby zebrać dokumentację, ale to muszę zrobić tutejsi regionalni historycy. Bo jeżeli jeszcze o Okęciu, o Paluchu się pamięta, to o tej wytwórni tutaj, my przynajmniej w standardzie historycznym niewiele wiemy. Warto, żeby takie publikacje powstały, a my chtnie się włączymy we wszystkie działania w tym zakresie.

Zanotował: W. Gąsiewski

Kazimierz Gdula

Wspomnienia

(Nie tylko okupacyjne) cz. 2

W 2007 r. Pani Marta Gdula - Żukowicz ze Stalowej Woli nadesłała do naszej redakcji obszernie wspomnienia swojego ojca - Kazimierza Gduli, proponując ich publikację. Niniejszym to czynimy, choć może opublikujemy tylko część pamiętnika i tylko niektóre zdjęcia, ze względu na ograniczoną objętość naszego Kwartalnika.

Redakcja

Kiedy wybuchł światowy kryzys, straciłem wszelką nadzieję na rychłe znalezienie stałego zajęcia. Pocięty szukałem w książkach, które w tym czasie wprost pożerałem. Pożyczałem je również w wypożyczalni, którą popołudniami prowadziła Żydówka Peśla Safier, zwana w mieście Safirką. Peśla była właścicielką charakterystycznej, sześciokątnej budki, znajdującej się w owym czasie na leżajskim rynku, w której sprzedawała lody, wodę gazowaną i różne słodczyce. Miała ona jedyne syna Borucha, który był dość zdolnym chłopcem, ale hultaj nie chciał się uczyć. Było to jej wielką zgryzotą, poprosiła mnie więc, abym udzielał mu korepetycji, a widząc mój zapał do wiedzy, namawiała często do podjęcia studiów. Wiem, że rozmawiała też o tym z moją matką, z którą miały wspólne interesy. Wiedząc, w jakiej trudnej sytuacji materialnej znajduje się nasza rodzina, zaproponowała mi, że da mi na opłacenie chesnego za pierwszy rok studiów, pod warunkiem, że w czasie wakacji i ferii będę udzielał Boruchowi korepetycji, i że przygotuję go do matury. Była to dla mnie propozycja nie do odrzucenia.

Pozwolę sobie tutaj na małą dygresję. Otóż po dość długim okresie moich zmagañ z nieuctwem młodego Safiera, udało mi się w końcu pomyślnie zdać maturę, ale wbrew oczekiwaniom matki, zamiast zająć się rodzinnym interesem, postanowił wyjechać do Moskwy, myśląc, że tam zrobi polityczną karierę. Kiedy zjawił się, zupełnie nieoczekiwanie, późną nocą, w 1956 roku w Lubaczowie, był wygłodniałym, wyniszczonym, starym człowiekiem. Okazało się, że jego komunizm, podobnie jak komunizm wielu innych Polaków, był dla Sowietów mocno podejrzany, więc w ramach resocjalizacji zesłano go na 20 lat do Workuty i dopiero po śmierci Stalina udało mu się wrócić do kraju. Po powrocie z zaciętego lewicowca zmienił się w antykomunistę i ortodoksyjnego Żyda. Przed przyjazdem do mnie był przez krótki czas w Leżajsku, gdzie zupełnie przypadkowo odnalazł na ulicy Towarowej macewę z grobu cadyka Elimelecha. Był przekonany, że to sam Bóg pomógł mu ją odnaleźć. Pojawienie się w moim domu Borucha - ja również uznałem wówczas za nieprzypadkowe, a mając w pamięci obietnicę złożoną niegdyś Friedmanowi, pomyślałem sobie, że może to najwłaściwszy czas, aby wypełnić mauthausenowską obietnicę. Skontaktowałem go więc najpierw z Janką Ordyczyńską, moją kuzynką, która pomogła mu się urządzić w Leżajsku, a następnie wystarałem się o paszport i wyprawilem go do Wiednia z listem polecającym do odnalezionego po latach rabina Friedmana.

Wróćmy jednak do jesieni 1930 roku, kiedy to, wbrew najśmielszym oczekiwaniom, dzięki pieniądзом otrzymanym od Peśli, rozpocząłem studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, które ukończyłem, zdobywając tytuł magistra praw w roku 1934. Był to wspaniały, chociaż dość trudny, zwłaszcza finansowo, okres w moim życiu. Mieszkałem w bratniaku, czyli obecnym akademiku, gdzie poznałem wielu interesujących ludzi, takich jak choćby Teodor Parnicki, zwany przez nas Dorkiem, ceniony pisarz, który z pasją opisywał czasy starożytne, a po powrocie

do kraju - w latach sześćdziesiątych - przysyłał mi autorskie egzemplarze kolejnie wydawanych powieści, czy Tadeusz Pukas, który studiował chemię.

Większość studenciaków, podobnie jak ja, klepała wtedy biedę. Tadzik też pochodził z biednej rodziny, ale ponieważ był bardzo zdolny i miał świetne wyniki w nauce, dostawał naukowe stypendium. Był wspaniałym, uczynnym kolegą i tylko w dniu wypłaty stypendium zachowywał się w sposób dość dla nas dziwaczny. Otóż pozwalał sobie wówczas na pewien luksus: kupował pomarańczę, siadał na łóżku, obierał ją z pietymem, po czym jadł ją powoli, częstka po częstce, delektując się jej smakiem. Po wojnie udało mi się nawiązać z nim ponownie kontakt. Okazało się, że po wkroczeniu sowietów do Lwowa, już jako doktor chemii, pozostał, podobnie jak wielu innym polskich uczonych, na przejętej przez Rosjan uczelni, gdzie był kierownikiem Laboratorium Analizy Jakościowej. Po wojnie przyjechał do Polski i na Politechnice Śląskiej w Gliwicach doszedł w swojej karierze naukowej do stopnia profesora zwyczajnego. Od kolegi mojego syna Marka - Witka Mazurkiewicza, który był jego studentem, dowiedziałem się, że był przez nich bardzo lubiany, i że chętnie uczestniczył w studenckich rajdach, podczas których śpiewał, układane ad hoc śmieszne przyspiewki, znane w tamtejszym środowisku studenckim jako „pukasówki”.

Podczas całego okresu studiów, starałem się jak najrzadziej korzystać z pomocy finansowej rodziców. Aby zarobić na utrzymanie miałem się różnych zajęć. Najciężej było na pierwszym roku, bo były to lata światowego kryzysu, jeszcze większe niż przedtem bezrobocie, a ja znajdowałem się w zupełnie nowym środowisku, w którym oprócz moich kolegów ze studiów i bratniaka nie znałem nikogo. Ale udało mi się w końcu zdobyć trochę lekcji i zaliczyć z nie najgorszym wynikiem pierwszy rok prawa.

Wakacje 1931 roku spędzałem - jak zwykle - w Leżajsku, zażywając w pogodne dni kąpieli w zdradliwym Sanie, a popołudniami udzielając korepetycji. Zostałem też zaproszony do uczestniczenia w amatorskim teatrze, gdzie zaproponowano mi jedną z głównych ról. Niestety, nie pamiętam już jaka to była sztuka, ale pamiętam, że to właśnie dzięki niej poznałem bliżej państwa Beerów i Jaglarzy, którzy w następnych latach mojego życia odegrali bardzo ważną rolę. Mój udział w przedstawieniu tak bardzo przypadł im do gustu, że po premierze, która odbyła się w Domu Narodowym, podeszły do mnie wnuczki państwa Beerów, aby zaprosić, w imieniu swoich dziadków, na podwieczorek.

Był to dla mnie olbrzymi zaszczyt, bo była to bardzo kulturalna, niezmiernie szanowana i ustosunkowana rodzina.



Wraz z kolegami przed znanym Domem Akademickim Łozińskiego we Lwowie. Na zdjęciu szósty od prawej strony.

Pan Beer był inspektorem ordynacji hr. Potockiego, a jego zięć, mgr Kazimierz Jaglarz, naczelnikiem wydziału handlu w Dyrekcji PKP w Krakowie. Z wielką treścią poszedłem więc na to rodzinne spotkanie, które dało początek naszej wieloletniej przyjaźni, nie tylko z pannami Jaglarzównymi: Danusią, Inkusią i Wiesią oraz ich młodszym bratem Zbyszkim, ale stałem się również ulubieńcem ich rodziców i dziadków.

Był to wspinały, prawdziwie inteligencki dom. Z początku miałem obawę, że ja, człowiek z biednej rodziny, nie bardzo pasuję do nich, ale kiedy zjawiałem się u nich i byłem za każdym razem przyjmowany równie serdecznie, kiedy cieszone się na mój widok, niepokój - ze spotkań na spotkanie - stawał się coraz mniejszy, aż w końcu zupełnie znikł. Zнали przecież moją rodzinę, moje trudne zmaganie się z życiem, czego przed nimi nie ukrywałem, a mimo to, a może właśnie dlatego, obdarzyli mnie swoim szacunkiem i zaufaniem, powierzając mi opiekę nad swoją młodzieżą z pełną ufnością, że będę ich najlepszym i najtroskliwszym opiekunem i towarzyszem. Bardzo polubiłem tę rodzinę, świetnie się wśród nich czułem i niezwykle mile wspominam chwile spędzone z nimi.

Od tej pory, przez wszystkie kolejne wakacje letnie i zimowe, byłem stałym gościem państwa Beerów w czasie, gdy przebywały u nich ich wnuki. Bywałem też zapraszany do Krakowa, gdzie mieszkali państwo Jaglarzowie, którzy podczas mojego pobytu u nich, zapewniali mi zawsze mnóstwo rozrywek, w postaci wspólnych wyjść do teatru, na wystawę, czy uczestnictwa w jakimś balu. Zaprosili mnie także w 1934 roku do wspólnego pobytu w Truskawcu, znanym przedwojennym kurorcie, znajdującym się w Karpatach Wschodnich, nieopodal Stryja.

Natomiast nasze leżajskie spotkania miały oczywiście całkiem inny charakter. Całymi wieczorami przesiadywałem z panienkami w salonie, jedząc smaczne kolacyjki, grając w wista, czy brydża z dziadkami i panią Jaglarzową, przekomarżając się z dziewczynkami i małym Zbyszkim, czy prowadząc z całym towarzystwem jakieś interesujące rozmowy. Brałem również udział w częstych spacerach po lesie klasztornym, czy zimowych kuligach. W lecie wybieraliśmy się, w czasie kanikuły, nad San. Pani Beerowa wiedząc, że dobrze pływam, i że uratowałem z topieli parę osób, powierzyła mi z ufnością opiekę nad swymi wnukami, podczas ich igraszek w wodzie, a przy tym szalenie wierzyła w moją rozagę. Bardzo mnie to nobilitowało i mam nadzieję, że nigdy jej nie zawiodłem.

Moje kontakty z tą rodziną były tak serdeczne, że młodzież podjeżdżała pod mój dom powozikiem zaprzęgniętym w kuca, aby zabrać mnie do nich na Wigilię, czy jakieś inne uroczystości rodzinne. Podczas pierwszych miesięcy naszej znajomości, tak jakoś się złożyło, że podczas pobytu u nich poznałem, odwiedzającego ich właśnie, pana Cisko, notariusza ze Lwowa. Podczas rozmowy, która toczyła się w mojej obecności, pani Beerowa poprosiła rejenta, aby się mną opiekował i wynalazł mi we Lwowie jakąś pracę, która pozwoliłaby mi kontynuować studia. Dzięki niemu otrzymałem po wakacjach zatrudnienie u jego kolegi, pana Soboli, dzięki czemu mogłem opłacić studia i nie przymierać głodem. Zajmowałem się protestowaniem weksli. Nie było to zbyt przyjemne zajęcie i czasami nawet niebezpieczne, ale dosyć dobrze płatne i co najważniejsze stałe, co dla ubożego studenta było wówczas rzeczą bardzo cenną. Naprawdę bardzo dużo zawdzięczam tej rodzinie, od której otrzymałem tyle wsparcia, tyle życzliwości i ciepła, a znajomość z którą tak bardzo pomogła mi się rozwinąć, nabrać pewności siebie i odkryć swoją wartość.

Oprócz tego, za staraniem również pani Beerowej, udało mi się uzyskać stypendium z fundacji Antoniego Lukszandla w wysokości 300 złotych rocznie, co prawie zupełnie rozwiązało moje problemy finansowe.

W tym miejscu czuję się w obowiązku, aby napisać parę słów o fundatorze tego stypendium. Otóż Antoni Lukszandel, mieszkaniec Leżajska, był poborcą podatkowym, człowiekiem bardzo majątnym, który po śmierci swojej żony, wypełniając jej ostatnią wolę, sprzedał swoje wszystkie realności, a pieniądze stąd uzyskane przeznaczył na wybudowanie w mieście Szpitala dla Ubogich i Ochronki. Pozostałą część ulokował w założonej przez siebie fundacji, która miała na celu wspierać finansowo, chcąc się uczyć aryjską młodzież, pochodzącą z ubogich rodzin. Wielu moich starszych i młodszych kolegów, podobnie jak ja, skorzystało z jego szczodrości. Z wdzięczności staram się zawsze, ilekroć jestem na cmentarzu leżajskim, zapalić świeczkę na jego grobie, który niestety coraz bardziej popada w ruinę, i pomodlić się za jego duszę.

Kiedy ukończyłem studia, kraj nadal pograżony był w kryzysie, który starano się na różne sposoby przezwyciężyć, ale niestety niezbyt skutecznie. Było bardzo duże bezrobocie i nawet ludzie po studiach, którzy nie mieli jakichś znaczących znajomości czy koneksji, mieli trudności ze znalezieniem pracy.

Wakacje upłynęły szybko i beztrasko, w glorii świeżo upieczonego magistra, ale przyszedł wrzesień, towarzystwo wakacyjne rozjechało się w różne strony, albo wróciło do swych poprzednich zajęć, a ja, nie chcąc być ciężarem dla swojej matki, gwałtownie zacząłem szukać jakiejś posady. Niezmiernie życzliwa pani Beerowa i jej zięć, obiecali również rozglądnięć się za czymś dla mnie, ale nie chciałem na tym poprzestać. Pojechałem więc do Lwowa, aby tam poszukać jakiejś pracy. W czasie mojego pobytu wstąpiłem też na uczelnię, gdzie natknąłem się na kolegę, który pracował jako asystent u profesora Makarewicza, świetnego wykładowcy prawa karnego, senatora II RP, współtwórcy kodeksu karnego. Na wykłady profesora, znaczna część studentów prawa chodziła przez cały okres swojego pobytu na studiach, bo chociaż wykładany przez niego materiał co roku był taki sam, to w sposób niezmiernie ciekawy przedstawiał go, ilustrując aktualnymi przykładami zacerpnietymi z własnej, bogatej praktyki sądowej. Często polemizował też podczas swojego wykładu z opiniami różnych prawników z kraju i zagranicy, którzy mieli inny niż on pogląd na aktualnie wykładany przez niego temat. Ja też należałem do grona wiernych słuchaczy tych wykładów, odbywających się co roku w sali wykładowej Collegium Maximum. Wydawało się, że podczas nich profesor nie zwraca najmniejszej uwagi na audytorium, zajęty wykładanym przedmiotem, który pochłaniał go bez reszty, ale potem okazywało się, że doskonale orientował się kto chodzi, a kto nie, na jego wykłady. Zauważał też tych najwerniejszych. Przekonałem się o tym teraz kiedy podczas mojej rozmowy z kolegą, pan profesor podszedł do nas, przywitał się ze mną i zapytał co teraz porabiam? Odpowiedziałem, że ukończyłem prawo i jak na razie bezskutecznie poszukuję jakiejś pracy. Wtedy powiedział, abym zajrzał potem do jego gabinetu, a kiedy się tam zjawilem, zapytał mnie o imię i nazwisko, a następnie wręczył list polecający do wojewody lwowskiego.

W ten sposób, po odbyciu w Wydziale Samorządowym lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego, praktyki i zdaniu wymaganej egzaminu, zostałem zatrudniony w charakterze sekretarza w Powiatowym Urzędzie Samorządowym w Brzozowie. Z chwilą objęcia tego stanowiska poczułem się nareszcie jak dorosły, pełnowartościowy człowiek. Miałem

HISTORIA I LUDZIE

pracę, za którą mi nieźle płacono, a jako młody magister byłem rozchwytywany przez tutejsze towarzystwo i zapraszany do licznych domów, tutejszych notabli, na pyszne, niedzielne obiady, wspaniałe kolacyjki, kończące się bardzo często grą w tak modnego wówczas brydża czy pokera. Moja praca polegała głównie na redagowaniu pism oraz pisaniu referatów i przemówień dla mojego zwierzchnika, pana Kochalewicza i starosty, pana Tylki. Mój szef zabierał mnie też ze sobą, gdy wyjeżdżał w teren, czy na delegację do Lwowa, czy Warszawy. Przydzielił mi również, jako samodzielne zadanie, „opiekę” nad istniejącymi w powiecie młodzieżowymi organizacjami.

Na początku wszystko to dla mnie było nowe i interesujące, ale po pewnym czasie spowszedniało i zaczęło nużyć. W skrytości ducha zawsze marzyłem o adwokaturze, a obecna praca, głównie biurowa, była dla mnie na dłuższą metę po prostu nudna. Co prawda, zdobyłem pewne doświadczenie samorządowe, ale ponieważ nie do końca było to to, co tak naprawdę w życiu chciałem robić, to kiedy podczas pobytu w Leżajsku, w okresie świąt Bożego Narodzenia, spotkałem znanego leżajskiego adwokata, pana Jeżowieckiego, który zaproponował mi odbycie aplikacji w jego kancelarii, wróciłem do Brzozowa z niezachwianym zamiarem zmiany pracy.

Wydawało mi się wówczas, że za zaoszczędzone w Brzozowie pieniądze, uda mi się ziszczyć moje marzenia. Niestety, rzeczywistość okazała się bardziej brutalna. Oszczędności stopniały szybko, tym bardziej że w tym czasie poważnie rozchorował się mój ojciec, a jego leczenie okazało się dla naszej rodziny bardzo kosztowne. Dlatego też, po odbyciu półtorarocznej aplikacji, musiałem ją przerwać i poszukać jakiejś pracy, co niestety w owym czasie było rzeczą prawie karłowatą.

I tym razem z pomocą przyszedł mi szczęśliwy przypadek. Była wiosna, pora kwitnienia kasztanów. Bardzo lubiłem wiosenną, wieczorną porą spacerować kasztanową aleją, która prowadziła w Leżajsku aż pod klasztor. Najczęściej były to spacerki odbywane w mniejszym lub większym towarzystwie, ale pamiętnego dnia wracałem z samotnego spaceru, kiedy ni stąd ni zowąd rozpadło się. Schroniłem się więc pod najbliższym kasztanem. Oprócz mnie skrył się tu również jakiś nieznany, elegancko ubrany pan, z którym po chwili nawiązaliśmy rozmowę. Staliśmy pod drzewem znajdującym się



1935 rok – spotkanie z młodzieżą wiejską. K. Gdula, jako Sekretarz Wydziału Samorządowego, siedzi w pierwszym rzędzie drugi od lewej strony w towarzystwie Starosty brzozowskiego Pana Tylko, Inspektora Samorządowego Pana Kochanowicza, Kierowników Szkół powiatu brzozowskiego oraz Dyrektora brzozowskiego gimnazjum Pana Mazura.

obok starościńskiego zamku. Człowiek ten zapytał mnie, czy nie mógłbym mu opowiedzieć czegoś ciekawego o Leżajsku? Właśnie w tej chwili tutejszy „lampiarz” zapalił jedną z gazowych lamp, która oświetliła wylot przeciwległej ulicy i mój rozmówca, z niejakim zdziwieniem, przeczytał na głos: ulica mjr. Tadeusza Wyrwy – Furgalskiego, i poprosił, abym opowiedział mu coś o jej patronie.

Oczywiście znałem z opowiadań tę postać, więc dość obszernie opowiedziałem mu o naszym lokalnym, ale nie tylko, bohaterze. Otóż pan major, wraz ze swoim bratem Teodorem, byli sierotami i wychowywali się w rodzinie adwokata leżajskiego, dr. Wiktora Grychowskiego, zamieszkującej były pałac Wojciecha Miera – poety, tłumacza i targowiczana, który do chwili obecnej znajduje się przy ulicy Sandomierskiej. Tadeusz Wyrwa - Furgalski był jednym z wielu bohaterskich Polaków, którzy zginęli podczas pierwszej wojny światowej, nie doczekawszy wolności. Mjr Furgalski walczył w wojsku austriackim i poległ w 1916 roku, podczas bitwy pod Polską Górą na Wołyniu. Austriackie władze zaborcze chętnie zgodziły się na nazwanie części ulicy Sandomierskiej jego imieniem, bo poległ w walce z bolszewikami, a ponadto niegdyś mieszkał przy tej ulicy. Natomiast, niestety, nic nie wiedziałem o losach jego brata, co z pewną przykrością stwierdziłem podczas mojej rozmowy z nieznajomym.

Wiedziałem, że mój rozmówca wyraźnie się wzruszył moim wywodem, za który serdecznie mi podziękował,

a następnie zapytał co porabiam, a kiedy usłyszał, że jestem prawnikiem, który aktualnie bezskutecznie poszukuje pracy, wręczył mi swój bilet wizytowy i powiedział, że jeśli nic nie uda mi się w najbliższym czasie znaleźć, to może on spróbuje mi jakoś pomóc.

Bilet był zupełnie nietypowy. Nie było na nim żadnego nazwiska ani dokładnego adresu. Był tylko napis „Warszawa”, a poniżej dwa numery telefonów, przy czym przy jednym z nich widniał napis: „Pilne sprawy służbowe”.

Ponieważ podejmowane przeze mnie wysiłki, związane ze znalezieniem zatrudnienia, nie dawały żadnych rezultatów, próbowałem kilkakrotnie, za pomocą leżajskiej telefonistki, pani Michaliny Dziadeckiej, skontaktować się z nieznajomym. Na próżno, jego prywatny numer nie odpowiadał. W końcu, będąc w stanie zupełnej desperacji, postanowiłem wybrać się do Warszawy, aby tam spróbować się z nim skontaktować.

Kiedy z publicznego telefonu, znajdującego się obok warszawskiego dworca, zadzwoniłem pod podany numer, usłyszałem, ku mojemu pełnemu zaskoczeniu, najpierw głos jakiejś kobiety, która zapytała mnie o personalia, a potem mego nieznajomego, który zapytał mnie o to, jak wyglądam, i gdzie się dokładnie znajduję, a następnie powiedział, żebym poczekał chwilę, bo posyła po mnie samochód z kierowcą. Rzeczywiście, po chwili zajęła limuzyna, z której, ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu, wysiadł oficer, który zasalutował, a następnie powie-

dział: „Jestem do pana dyspozycji, pan pułkownik czeka na pana”.

Po jakimś czasie zatrzymaliśmy się przed ogromnym gmachem. Stojący w westybulu wartownik, zasalutował mojemu przewodnikowi, który długim korytarzem poprowadził mnie do drzwi, gdzie widniał napis: „plk. Teodor Pandor Furgalski”, co wyjaśniło mi wszystko.

Po serdecznym przywitaniu i krótkiej pogawędce, pan pułkownik zapytał, co mnie sprowadza do stolicy? A kiedy usłyszał, że nadal nie udało mi się znaleźć żadnej pracy, poprosił o adres i powiedział, abym był dobrej myśli, wracał spokojnie do domu i zaczął parę dni, a on postara mi się jakoś pomóc.

Pokrzepiony na duchu, postanowiłem zostać jeszcze kilka dni w Warszawie, aby odwiedzić moich znajomych, a kiedy wróciłem do Leżajska, otrzymałem od mamy reprimendę, bo okazało się, że podczas mojej nieobecności byłem w pilnej sprawie wzywany przez naczelnika naszej poczty pana Kazimierza Doeninga, a w dniu mojego powrotu, z samego rana, był u nas, również w tej samej sprawie strażnik miejski, pan Michał Nabrzeżny.

Okazało się, że proszony jestem o pilne stawienie się w Wydziale Osobowym Dyrekcji Poczty i Telegrafów we Lwowie, a kiedy się tam zjawiłem, jakiś wysokiej rangi urzędnik bardzo uprzejmie mnie przywitał i poprosił o odręczne napisanie życiorysu i podania o pracę, po czym wręczył mi nominację na Kierownika Urzędu Poczтового w Rudzie Łańcuckiej.

Cała rodzina, a przede wszystkim ja, bardzo się ucieszyliśmy z takiego obrotu sprawy. Mama, wierząc, że ten szczęśliwy finał to efekt jej żarliwych modlitw do Matki Boskiej Leżajskiej, zanosła dwa złote „na ofiarę”. Ja zaś odmianę swojego losu przypisywałem raczej protekcji pułkownika, ale myślę, że oboje mieliśmy rację.

Tak więc w drugiej połowie 1938 roku rozpocząłem pracę jako kierownik poczty, która powstała głównie dla potrzeb budowanych tu w ramach COP-u Zakładów Chemicznych. Na miejsce realizacji tego projektu wybrano tereny leśne należące do wsi Ruda Łańcucka, a graniczące ze wsią Sarzyna. Był to jeden wielki plac budowy, więc warunki nie były zbyt komfortowe, ale miałem poczucie, że uczestniczę w czymś nowym i wszystko, co się wokół mnie działo, było dla mnie naprawdę niezwykle frapujące.

Ponieważ moje obecne miejsce zatrudnienia było odległe zaledwie o osiem kilometrów od Leżajska, pra-

wie codziennie, mimo że zapewniono mi służbowe mieszkanie, dojeżdżałem do pracy pociągiem. Z noclegów w miejscu mojej pracy korzystałem jedynie w sytuacjach wyjątkowych. Ale i tak przez ten przeszło rok, jaki spędziłem tu, do wybuchu wojny, poznałem wielu interesujących ludzi z nadzoru budowy, w tym wielu wojskowych. Niestety nie była to znajomość na tyle bliska, abym zapamiętał ich nazwiska. Były to przede wszystkim znajomości typowo służbowe. Poczta, którą kierowałem, była mała, obsada liczyła zaledwie parę osób, ale z całą pewnością była w owym czasie bardzo potrzebna. Nasze panie telefonistki, obsługujące również telegraf, miały pełne ręce roboty, a i w dziale pocztowym każdego dnia aż się roilo od różnych mniejszych i większych przesylek.

W tym czasie nad światem gromadziły się coraz cięższe chmury. Wojenna zawierucha podchodziła pod nasze drzwi, a my tu podlegaliśmy jakiejś zupełnie niespotykanej euforii działania, mając poczucie, że to co tu się dzieje, jest dla całego kraju ważne. Przed moimi oczami rozgrywał się każdego dnia swoisty wyścig z czasem, o lepszą obronność i większe poczucie bezpieczeństwa dla nas wszystkich.

Ostatnie przedwojenne wakacje zapamiętałem tak, jak zapewne większość moich rodaków, jako stan psychicznego zawieszenia pomiędzy rozpaczą i nadzieją. Nie chcieliśmy wierzyć, że ta wojna jest już naprawdę nie do uniknięcia. Do ostatniej chwili łudziliśmy się, że da się te wszystkie złe tendencje jakoś odwrócić. Myślę, że chcieliśmy w to wierzyć, bo przecież przeważająca



Ostatnie wakacje przed wybuchem wojny, autor wspomnień przed domem państwa Beerów.

część społeczeństwa dobrze pamiętała, czym jest wojna. Ludzie chcieli po prostu spokojnie żyć. Ale oczywiście nie za wszelką cenę. Ta lekcja pogardy, jaką zademonstrował światu Hitler, po dojściu do władzy, aneksje kolejnych państw, pokrętność i bezczelność argumentacji, która miała niby usprawiedliwić w oczach świata jego politykę, była dla każdego uczciwego człowieka po prostu nie do przyjęcia.

15 sierpnia na rynku w Leżajsku odbyło się, z okazji kolejnej rocznicy „Cudu nad Wisłą”, uroczyste zgromadzenie mieszkańców oraz oddziałów wojsk, które w pobliżu miasta odbywały manewry. Na prośbę burmistrza, emerytowanego majora Tadeusza Nizińskiego, wygłosiłem wówczas do zebranych patriotyczną mowę, zawierając w niej wszystkie swoje przemyślenia, dotyczące aktualnej sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się Polska i inne kraje Europy. Wystąpienie zostało nagrodzone olbrzymią owacją.

Niestety, mimo naszych pobożnych życzeń, Niemcy 1 września wtargnęli na teren naszego kraju i z zatrważającą prędkością posuwali się na wschód. Nie miałem żadnych instrukcji z lwowskiej dyrekcji odnośnie dalszego sprawowania, w zaistniałej sytuacji, mojej funkcji. Nie mogłem się też w żaden sposób do nich dodzwonić i zupełnie nie wiedziałem, co począć. Zdawałem sobie sprawę, że nie mogę ot tak sobie, bez uzgodnienia z przełożonymi, zostawić Urząd na pastwę losu i udać się, zgodnie z otrzymaną 30 sierpnia kartą mobilizacyjną, do swej jednostki, tym bardziej, że byłem potrzebny ludziom tu zatrudnionym, którzy do ostatniej chwili, podobnie jak ja, starali się skontaktować z warszawskimi urzędami i swoimi rodzinami, w różnych, najistotniejszych dla nich sprawach.

W końcu na wieść o zbliżających się wojskach niemieckich, mając w kieszeni kartę mobilizacyjną, za namową pracujących tu wojskowych, którzy ewakuowali się wraz z bliskimi na wschód, udałem się z nimi w kierunku Lwowa, poszukując po drodze śladów jednostki, do której miałem przydział. Nie będę opisywał podróży, w tłumie innych uciekinierów, którzy podobnie jak my podążali wówczas na południowy wschód. Mówiono już na ten temat wystarczająco wiele. Powiem jedno, był to dla mnie pierwszy długotrwały szok cywilizacyjny, jaki przeżyłem w swoim życiu, a którego nie jestem w stanie do tej pory zapomnieć.

Cdn.



Honorowi uczestnicy uroczystości. Władze Powiatu Mieleckiego, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Wojska Polskiego, duchowieństwo - przemawia Leszek Deptuła, poseł RP.

W ramach ogólnopolskiej akcji „KATYŃ - ocalić od zapomnienia”, 16 czerwca br. odbyły się w Mielcu uroczystości 68 rocznicy Zbrodni Katyńskiej, które zainaugurowała uroczysta Msza Święta koncelebrowana

pod przewodnictwem Księdza Prałata Stanisława Jurka w Bazylice Mniejszej pw. Św. Mateusza, w intencji polskich żołnierzy poległych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Bykowni. Szczególnym akcentem w

mieleckich uroczystościach był udział delegacji studentów Akademii Wojskowej w West Point w USA - przyszłych oficerów armii amerykańskiej z ich profesorem dr Danielem Paliwodą, którego polskie korzenie sięgają nie tylko do



„Rodzinne” zdjęcie studentów (kadetów) z West Point (Emily Bobenrieth, Mary Ann Thomas, John Bonds) oraz z innych uniwersytetów ROTC (Ian Bahr, Helen Draffen, Elizabeth Love, Shiloh Mc Gruder, Daniel White) ich profesora dr Daniela Paliwody, podpułkownika Armii USA Brian Imiola oraz niektórych członków Rodzin Katyńskich. Od lewej stoi Józef Mazur, brat Stanisława Mazura, por. Wojska Polskiego, urodzonego w Rzędzianowicach, zamordowanego w 1940 r. w Katyniu.



Dr Daniel Paliwoda, prof. Akademii Wojskowej w West Point. USA.

Mielca, ale też i mieleckiej Rodziny Katyńskiej.

Po Mszy Św. przy tzw. Ścianie Katyńskiej na murze kościelnym Bazyliki, miały miejsca wystąpienia okolicznościowe, w których przemawiał m.in. poseł Deptuła mówiąc: „**Dzisiaj na władzy Rzeczypospolitej stoi odpowiedzialność, aby rząd Rosji, kontynuator władzy państwa rosyjskiego, powiedział wprost i zbrodnię nazwał zbrodnią.**” Kilka słów do zebranych powiedział także dr Paliwoda z West Point w USA, który poinformował, że wraz ze swoimi studentami był niedawno w Miednoje i zapewnił wszystkich, że w West Point będą pamiętać o Katyniu.

W dalszej części uroczystości odbył się apel poległych oraz salwa honorowa kompanii reprezentacyjnej Policji, po czym zaś odbyło się składanie wieńców przed „Ścianą Katyńską”, a następnie posadzenie trzech dębów przy murze kościelnym. Aktu tego dokonali goście z USA w asyście „Rodzin Katyńskich”, parlamentarzyści oraz władze miasta Mielca i powiatu mieleckiego.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**

Tam rozstrzelano Polskę

Po zakończeniu uroczystości zapytaliśmy dr Paliwodę jak się dowiedział o Mielcu i o mieleckich oficerach zamordowanych w Katyniu?

- Moja żona Ania Paliwoda, ma tutaj rodziców, Pana Juliana i Panią Krystynę Dusza. Oni powiedzieli mi, że ich wujek, był oficerem, którego Sowieci zamordowali w Katyniu.

Dr Daniel Paliwoda wyklada w West Point język angielski i literaturę angielską, a do Polski przyjechał wraz z grupą studentów (kadetów z West Point oraz kadetów z ROTC, tj. studentów z innych uniwersytetów amerykańskich, którzy w przyszłości też będą oficerami. Zapytaliśmy też o plany pobytu w Polsce oraz wrażenia z Mielca?

- W Mielcu jest bardzo fajnie, a potem pojedziemy do Krakowa. Wcześniej byliśmy w Miednoje.

Jakie były wasze reakcje na widok mogił pomordowanych oficerów.

- Wzięliśmy to sobie bardzo serca i moge powiedzieć, że West Point i ORTC zawsze będzie wiedzieć, co oznacza słowo Katyń i będziemy o tym pamiętać całe życie.

Dziękuję za wypowiedź.

Rozmawiał:

Włodzimierz Gąsiewski

13 kwietnia minęła pierwsza rocznica uchwalenia przez Sejm RP Dnia Pamięci Ofiar Pomordowanych w Katyniu. Z tej okazji Czytelnia PiMBP w Ropczycach wychodząc na przeciw oczekiwaniom lokalnego środowiska przeprowadziła cykl spotkań poświęconych problematyce katyńskiej, ze szczególnym uwzględnieniem sylwetki por. rez. sap. Stanisława Gielarowskiego, zamordowanego w Lesie Katyńskim, rodzinnie związanego z Ziemią Ropczycką.

Obchody zainaugurowano wystawą „Katyń. Golgota Wschodu”, którą można było zwiedzać do 10 maja. Na wystawie zaprezentowano m.in. książki, czasopisma, folde-ry ze zbiorów biblioteki, unikatowe fotografie Rodziny Gielarowskich z okresu kiedy przebywali w Ropczycach i Ostrowie, kserokopie dokumentów i listu z Katynia. Materiały te biblioteka otrzymała od Danuty Gielarowskiej – córki zamordowanego w Katyniu Stanisława Gielarowskiego. Na wystawie można było obejrzeć również obraz „Matka Boża Katyńska” pędzla znanego i cenionego artysty malarza Adama Sypla z Ropczyc, który przekazał również cenne rekwizyty m.in. szkatułkę z ziemią katyńską.

16 kwietnia br., w Czytelni PiMBP, mieszkańcy i młodzież ropczyckich szkół średnich uczestniczyli w otwartej lekcji historii, którą poprowadził dr Władysław Tabasz – Prezes TPZR. Tematem przewodnim wkładu była sylwetka Polaka, wielkiego patrioty i żołnierza, Stanisława Gielarowskiego związanego z Ziemią Ropczycką. W spotkaniu udział wzięli m.in. krewni i przyjaciele zamordowanego w Katyniu Stanisława Gielarowskiego, a także Burmistrz Ropczyc – Wiesław Maziarz, Adam Sypl – artysta malarz. Przejmującą i wzruszającą opowieść o mordzie polskiej inteligencji, zakończył dr Tabasz fragmentem wspomnień prof. dr hab. Danuty Gielarowskiej.

„...Jedną zemstą godną człowieka jest odbudowanie tego co Niemcy i Rosjanie niszczyli. Niszczili inteligencję polską, zatem trzeba się uczyć, rozwijać duchowo, intelektualnie, narodowo i społecznie”.

W kolejnych dniach kwietnia młodzież gimnazjalna, a także młodzież z ropczyckich szkół średnich (ponad 200 osób), uczestniczyła

w lekcjach, spotkaniach dyskusyjnych i wykładach, które prowadzili zaproszeni z tej okazji goście, min. prof. dr hab. Halina Bursztyńska, Józef Ślodyczka, Andrzej Żylicz, Kazimierz Majcher (krewny Stanisława Gielarowskiego), Adam Sypl, który w słowach skierowanych do młodzieży powiedział „należy przebaczyć, ale nie zapomnieć, ...w Katyniu - rozstrzelano Polskę”.



Stanisław GIELAROWSKI

Urodził się 31 lipca 1904 r. w Zwierniku pow. Pilzno w rodzinie włościańskiej jako jedyny syn Adama i Anieli z Chorzępów. Był uzdolniony matematycznie i rysunkowo. Ukończył Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Dębicy, szkołę podchorążych, studiował na Politechnice Lwowskiej, początkowo matematykę na Wydziale Ogólnym, potem maszynoznawstwo na Wydziale Mechanicznym. Ze względu na kryzys ekonomiczny nie udało się Gielarowskiemu ukończyć Politechniki, nad czym bardzo bolał. Pracował na stanowisku inspektora powiatowego Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Dębicy. Jego pasją było ogrodnictwo.

W Ropczycach prowadził sad, hodował pszczoły, winogrona i rzadkie odmiany warzyw. Cenił życie w kontakcie z przyrodą. Pamiętał o swoich uprawach nawet w niewoli. W liście do żony z Obozu w Kozielsku z dnia 22.11.1939 r. pisał: „Dopilnuj zabezpieczenia na zimę drzewek owocowych i uli”. Jedyny list jaki otrzymała Maria (żona) jest wyrazem charakteru Stanisława. Na kartce z zeszytu, wiadomo, że pod nadzorem NKWD, zawarł wszystko, czym



Władysław Tabasz prezentuje archiwalne dokumenty z życia Stanisława Gielarowskiego (fot. G. Woźny)

kierował się w życiu, co dla niego było najważniejsze. Pyta o dziecko, o Żonę, czy pracuje - zatem, czy mają z czego żyć. Pyta o rodzinę własną i o rodzinę żony, o pracę i myśli o ukochanym ogrodzie. Myśli o innych, dba o przekazanie ważnej wieści o życiu znajomego. Z tego listu – po latach - córka Danuta - odczytała system wartości życiowych Ojca; Rodzina, praca, ziemia rodzinna i jej plony, inni ludzie. Tylko tyle i aż tyle.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska. Był dowódcą 4 plutonu kompanii wchodzącej w skład 1 batalionu mostów kolejowych. 28 VIII kompania ta wyruszyła pociągiem z Krakowa do Lwowa, skąd skierowano ją do Brześcia, gdzie naprawiała uszkodzony dworzec. 12 IX został wysłany do Baranowicz. Tu 17 IX rano por. Gielarowski wraz z kolegami z kompanii został wzięty do niewoli przez oddziały Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, a następnie osadzony w obozie w Kozielsku.

Zamordowany w Lesie Katyńskim, zidentyfikowany pod numerem 2203, ekshumowany z dołu śmierci do bratniej mogiły, przypuszczalnie czwartej.

Grażyna Woźny
PiMBP Ropczyce

Serdeczne podziękowania kierujemy na ręce Pani prof. dr hab. Danuty Gielarowskiej za cenne dokumenty i pamiętkowe fotografie, które ukazane zostały na wystawie, oraz na ręce Pani Marii Cichy, która zainicjowała przywrócenie pamięci o Stanisławie Gielarowskim.

HOLD LOTNIKOM ANGIELSKIM SADKOWA GÓRA 1944-2008



Kompania honorowa WP, obok pomnik Lotników

5 maja br. minęła 64. rocznica tragicznej śmierci piętki lotników 148 Szwadronu Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii oraz 15 letniej Cecylii Podleszańskiej, na której rodzinne zabudowania w Sadkowej Górze k. Borowej, upadły szczątki płonącego samolotu. Halifax o numerze BB 438, który miał dokonać zrzutu broni, amunicji i innych materiałów dla Armii Krajowej, walczącej z hitlerowskim najeźdźcą. Wystartował z okolic Brindisi we Włoszech 4 maja 1944 roku o godz. 20.07 udając się na specjalną operację nad terytorium Polski.

W okolicach Tarnowa samolot został uszkodzony przez ostrzelanie z samolotu wroga, a następnie o godzinie 1-szej został zaatakowany przez

niemieckie samoloty myśliwskie, co doprowadziło do katastrofy. Samolot spadł na dom i zabudowania gospodarcze rodziny Podleszańskich, które stanęły w płomieniach.

W pożarze zginęła 15-letnia Cecylia, córka Andrzeja i Bronisławy Podleszańskich.

Pięciu z siedmiu członków załogi Halifaxa poniosło śmierć na miejscu. Pozostali dwaj dostali się do niewoli niemieckiej. W wyniku katastrofy śmierć ponieśli:

pilot chorąży
ERIK ALDRED

st. sierżant
MICHAEL E. AGAR

st. sierżant
NIL W. JOHNSTONE

st. sierżant
RONALD A. MENDAY

st. sierżant
RALPH DAWES

Cecylia Podleszańska



Poczet sztandarowy WP, honorowi goście oraz mieszkańcy Sadkowej Góry i Gminy Borowa.

8 maja br. w Sadkowej Górze, gmina Borowa odbyły się uroczystości poświęcone 64. rocznicy śmierci pięciu lotników angielskich oraz mieszkanki wioski, którzy zginęli w wyniku zestrzelenia przez Niemców brytyjskiego samolotu, który leciał ze zrzutem dla Armii Krajowej.

W uroczystościach m.in. brała udział Kompania Honorowa I Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie, Wojskowa Orkiestra Garnizonowa z Rzeszowa, oficerowie WP, historycy Andrzej Olejko i Robert Panek, Starosta Mielecki Andrzej Chrabąszcz, radni powiatowi i gminni, nauczyciele i młodzież szkolna oraz mieszkańcy.

Uroczystość zainaugurowała polowa Msza Św. odprawiona przez ks. kan. Józefa Mroza, który wygłosił okolicznościową homilię.

Inicjatywą i pomysłodawcą tych obchodów była koordynatorka projektu „Ślady Przeszłości – Uczniowie Adoptują Zabytki” w naszej szkole p. Bogumiła Posłuszny, która latem ubiegłego roku brała udział w podobnej uroczystości z delegacją uczniów naszej szkoły.

Inicjatywa ta została przedstawiona w lutym 2007 r. na spotkaniu zarządu Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Sadkowa Góra „Inicjatywa” (funkcjonującym od roku i prowadzącym niepubliczną szkołę), w której uczestniczyli radni wsi, zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej i Koła Gospodyń Wiejskich. Pomysł spotkał się z aprobatą, w wyniku której powstał projekt „Sadkowa Góra historią i tradycją silna”, dofinansowany i wspierany przez Starostwo Powiatowe w Mielcu. W realizację projektu bardzo czynnie włączył się wójt i sekretarz gminy Borowa. Ich staraniom i osobistemu zaangażowaniu zawdzięczamy udział wojska oraz wykonanie wielu prac przygotowawczych. Efektem końcowym realizacji projektu była uroczysta lekcja historii w dniu 8 maja 2008 roku pod pomnikiem w Sadkowej Górze. W jej przygotowaniu brali udział: członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Sadkowa Góra „Inicjatywa”, KGW i OSP w Sadkowej Górze, radni wsi, mieszkańcy wsi Sadkowa Góra z sołtysiem na czele, nauczyciele i uczniowie Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Sadkowej Górze i SP w Glinach Małych, władze i pracownicy Urzędu Gminy, księża parafii Borowa.

W maju 1990 r. w 46 rocznicę bohaterskiej śmierci Lotników RAF-u, którzy nieśli pomoc Polakom, odsłonięty został pomnik wraz z tablicą pamiątkową na której widnieje napis w języku angielskim i polskim

„MIEJSCE UŚWIĘCONE KRWIĄ LOTNIKÓW ANGIELSKICH RAF-U ZESTRZELONYCH PRZEZ HITLEROWSKĄ ARTYLERIĘ W DNIU 5 MAJA 1944 R. ZGINĘLI ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY”.

Obok na masztach powiewają flagi: Polski i Wielkiej Brytanii. Postument zakończony jest Krzyżem Kawalerskim.



Przy oltarzu polowym ks. kan. Józef Mróz - proboszcz parafii Borowa oraz z przodu, wikary ks. Rafał Król.

Informacje na temat feralnego lotu

Od września 2006 r. miejscem tym opiekują się uczniowie Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki w Glinach Małych, realizując program Centrum Edukacji Obywatelskiej „Ślady Przeszłości - Uczniowie Adoptują Zabytki”. W ramach tych działań uczniowie sprzątają otoczenie pomnika, pomalowali ogrodzenie, zapalają znicze w dni rocznic i Wszystkich Świętych, poznają historię II wojny światowej z relacji świadków i literatury, biorą udział w konkursach plastycznych i wiedzy o tym okresie, wykonali model samolotu Halifax, w którym zginęli bohaterzy lotnicy. Delegacja naszych uczniów brała udział w prezentacji projektów CEO w Staszowie, a w czerwcu wybieramy się na centralną prezentację w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Nawiązano również kontakt z Ambasadą Zjednoczonego Królestwa oraz Konsulatem Brytyjskim w Krakowie i szkołami realizującymi podobne projekty, a delegacja naszej szkoły ze sztandarem wzięła udział w obchodach 63 rocznicy śmierci lotników RAF-u w Łysej Górze pod Tarnowem w sierpniu ubiegłego roku.

(...) *Wolność mierzy się krzyżami i krwią, która wsiąkała w polską i nie polską ziemię, bo wolność wymaga wielkiej ofiary i poświęcenia. I dopiero ten, kto stracił wolność, wie co stracił i ile go to kosztowało. Dlatego bardzo dobrze, że młodemu pokoleniu przypominamy, to jaką cenę trzeba płacić za wolność i jak ona jest ważna w historii każdego narodu. A wiele tej polskiej krwi spłynęło na ziemię naszą i nie naszą.*

(...) *Dziś stoimy w miejscu, gdzie w tę ziemię spłynęła krew lotników angielskich, niosących pomoc naszej ojczyźnie, chcących aby była wolna. I krew Cecylii Podleszańskiej, naszej parafianki, która zginęła w tym tragicznym wydarzeniu. Panie Boże popatrz na tych, którzy tak młodo musieli oddać swoje życie. Ty potrafisz im wynagrodzić. Dlatego dziś o tę nagrodę dla nich prosimy Cię Panie, a nam Panie daj, żebyśmy nigdy już nie musieli przeżywać takich czasów, a tym żołnierzom polskim, którzy dziś niosą wolność, czy to w Afganistanie, czy w Iraku, czy w Kosowie, czy gdzie indziej na świecie, daj by polska krew nie wsiąkała w tamtą ziemię. By nie musieli tej największej ceny składać.*

**Z homili
ks. kan. Józefa Mroza**

Z Ambasady Brytyjskiej:

Bombowiec Halifax numer BB 438 należący do 148 Szwadronu RAF-u wystartował z okolic Brindisi we Włoszech 4 maja 1944 roku o godz. 20.07 udając się na specjalną operację nad terytorium Polski. W czasie lotu samolot został uszkodzony przez ostrzelanie z samolotu wroga, a następnie został o godzinie 1-szej zaatakowany przez niemieckie samoloty myśliwskie, co doprowadziło do katastrofy. Samolot spadł w miejscu oddalonym o 2 km od Borowej, która jest położona 17 km na północny zachód od Mielca. Z powodu silnego uderzenia doszło do wybuchu samolotu, w którym życie straciło pięciu z siedmiu członków załogi. Ciała zmarłych zostały pochowane na cmentarzu w Borowej, Później zostały przeniesione na cmentarz wojсковy w Krakowie.

Miejsca obecnego spoczynku ofiar katastrofy:

Sierżant E. A. Aldred - działka nr 1, rz. C, mogiła nr 9

Pozostali członkowie załogi pochowani w mogiłach zbiorowych – działka nr 1, rz. C, mogiła 10 i 11

Dwaj członkowie załogi wyskoczyli na spadochronach, co uratowało im życie, niestety zostali schwytani przez Niemców i dostali się do obozu jenieckiego.

Wg książki Kajetana Bienieckiego, Lotnicze Wsparcie Armii Krajowej (wyd. Bellona):

W czwartek 4 maja wyznaczono na operację 16 samolotów, z czego 9 z polskimi załogami. Na bastion Hipopotam D319, położony 25 km na południowy zachód od dworca kolejowego w Zamościu w pobliżu Zwierzyńca, skierowano sześć brytyjskich Halifaxów: JP-161 F/L Bacona, JP-162 W/O Bettlesa, JP-226 F/O Hillmana, BB-438 W/O Aldreda, BB-338 W/O Pitta i JN-925 W/O Chalka każdy załadowany 9 zasobnikami i 12 paczkami. Zrzutów dokonali: W/O Bettles w trzech nalotach z wysokości 800 stóp w godz. 1.05 1.15; F/L Bacon i F/O Hillman. Z lotu nie wróciła załoga Halifaxa BB-438 W/O Aldreda, dla której był to szósty i ostatni lot do Polski. Zostali oni zestrzeleni w widłach Wisły i Wistoki koło wsi Borowa. Z całej załogi tylko bombardier F/S C. W. Ward i nawigator F/O D. W. R. Dawes (Kanadyjczyk) ocalili i dostali się do niewoli. Reszta załogi zginęła. Spoczywają na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Z relacji świadka:

Jest noc z 4 na 5 maja 1944r. Od strony Tarnowa w kierunku Sadekowej Góry nadlatuje wielki czterosiłnikowy bombowiec RAF-u ciągnąc za sobą smugę dymu i ognia. Załoga tego samolotu to angielscy piloci. Przelecieli ponad 1500 km, startując z jednej z baz alianckich we Włoszech. Chcieli w Polsce okupowanej przez hitlerowców dokonać zrzutu broni i amunicji dla partyzantów z Armii Krajowej.

W okolicach Tarnowa samolot dostał się pod ostrzał niemieckiej artylerii przeciwlotniczej i został trafiony. Tej feralnej nocy, zatoczył szeroki łuk nad uspioną wioską (Sadkową Górą) i spadł z ogromnym hukiem na dom i zabudowania gospodarskie rodziny Podleszańskich. Cała posesja stanęła w płomieniach. W pierwszej chwili myśleli, że to atak Niemców, gdyż Tadeusz należał do AK.

Tuż przed katastrofą z płonącego samolotu wyskoczyło na spadochronach kilku lotników. Tylko dwóch z nich przeżyło i dostało się do niewoli niemieckiej. Piątka z siedmioosobowej załogi zginęła w tej katastrofie. To nie były jedyne ofiary tego zdarzenia. Zginęła 15-letnia dziewczyna, Cecylia, córka Andrzeja i Bronisławy Podleszańskich. Wybuch zaskoczył śpiącą rodzinę. Tysiące litrów benzyny z rozbitych zbiorników bombowca spowodowały gwałtowny pożar. Tadeusz Podleszański (brat Cecylii) wraz z ojcem wydostali z płonącego łóżka dziewczynę, wypchnęli ją przez okno i kazali uciekać (przez drzwi już nie było można wyjść). Niestety, wskutek poparzeń i zaccadzenia dziewczynka nie dała rady się wydostać. Została w tym miejscu i spłonęła. Spłonął także cały dobytek rodziny dom, zwierzęta i budynek gospodarczy. Rodzice i 24 letni Tadeusz byli ciężko poparzeni, ale uszli z życiem. To była wielka tragedia angielskich lotników i polskiej rodziny.

Informacje: **Danuta Żelazko**

Opracowanie i zdjęcia:
Włodzimierz Gąsiewski

Drogowskazy Jana Pawła II na drodze służby drugiemu człowiekowi - w Medycznej Szkole Policealnej w Mielcu. Dnia 2 kwietnia 2008 r. w trzecią rocznicę odejścia naszego Papieża Jana Pawła II do Domu Ojca- w Medycznej Szkole Policealnej w Mielcu odbyła się sesja popularno – naukowa zatytułowana „Drogowskazy Jana Pawła II na drodze służby drugiemu człowiekowi”.



PAPIESKIE DROGOWSKAZY

Sesja została przygotowana przez słuchaczy i nauczycieli wszystkich kierunków naszego studium: terapeuta zajęciowy, technik masażysta, technik farmacji, opiekun w domu pomocy społecznej przy współpracy Domu Pomocy Społecznej im. kard. St. Wyszyńskiego w Mielcu. Oprawę muzyczną zapewnił zespół „Tchnienie Życia” oraz Apostolska Wspólnota Młodzieży z parafii Trójcy Przenajświętszej w Mielcu – os. Smoczka, która wystawiła Pantomimę, na temat pokus czyhających na zagubionego młodego człowieka w świecie.

Te istotne w naszym życiu wartości skierowane były do słuchaczy i zaproszonych gości – przedstawiciele placówek pomocowych, szpitala, stowarzyszeń świeckich i kościelnych, działających na terenie Mielca, niosących różną pomoc i wsparcie ludziom potrzebującym.

Na sesji zaprezentowane zostały najważniejsze przesłania Jana Pawła II jakimi są: godność człowieka, miłość i miłosierdzie, odpowiedzialność, dziecko, niepełnosprawność, osoby starsze, bezdomność, chorzy i cierpienie, opieka paliatywna - referowane przez słuchaczy studium jak również przez zaproszonych gości.

Treści te przeplatane były licznymi fragmentami filmowymi z kazań i wystąpień Ojca Świętego Jana Pawła II z pielgrzymek do Polski, prezentacjami multimedialnymi, scenkami których myślą przewodnią było życie i nauczanie Jana Pawła II. Pięknym podsumowaniem było wspólne zaśpiewanie w postawie stojącej ulubionej pieśni oazowej Papieża „Barkę”. Przedstawicielom zaproszonych instytucji wręczono drogowskazy z przesłaniem Jana Pawła II, wykonane przez słuchaczy.

A oto jak słuchacze naszego studium wypowiadali się o przebiegu sesji:

Najbardziej przemawiające do wszystkich były prezentacje multimedialne, które ukazywały życie Jana Pawła II jak również jak w codziennym życiu kierować się ukazanymi drogowskazami – mówią słuchacze kierunku technik farmacji.

Byliśmy bardzo wzruszeni i zachwyceni obejrzeniem całej sesji, prezentowane przesłania na pewno pozostaną nam w pamięci. Słowa i czyny Jana Pawła II pozostaną w naszych sercach i umysłach na wiele długich lat – mówią słuchacze kierunku technik masażysta.

Mieliśmy okazję i możliwość przypomnienie sobie najważniejszych przesłań naszego Wielkiego rodaka Jana Pawła II. Sesja ta pozwoliła każdemu z nas na chwilę kontemplacji nad własnym życiem. Były to chwile wzniosłe, które na długo pozostaną w naszych sercach; aby nie pozostały bez echa w naszych czynach – tak mówią słuchacze kierunku technik farmacji.

Podczas sesji panowała atmosfera pełna ciepła. Wygłaszane referaty i inscenizacje pobudzały do refleksji i przemyśleń. Ten szczególnie dzień spędziliśmy w atmosferze powagi, skupienia i rozmyślań nad swoim życiem. Ten dzień na długo pozostanie w naszej pamięci - mówią słuchaczki kierunku terapii zajęciowej.

Głównym koordynatorem czuwającym nad całością była pani mgr Czesława Ortyl oraz wolontariuszka DPS w Mielcu, studentka Uniwersytetu Rzeszowskiego pani Magdalena Krawczyk.

Inf. i fot.: MSP Mielec

IKONY W MIELECKIEJ GALERII

Zapraszamy na ekspozycję ikon oraz innych sakralnych dzieł sztuki (obrazy, rzeźby, stare krzyże) w art. studio galeria antykwariat w Mielcu, przy ul. Mickiewicza 7.

Obok prezentujemy ikony krakowskiego artysty Romana Dudy, który urodził się, wychował i mieszka w Krakowie. Ukończył Technikum Poligraficzne o profilu introliigator galanteryjny. Praktykę odbył a następnie wiele lat pracował

w Spółdzielni Pracy Rękodziela Artystycznego „Starodruk”.

Oprawiał reprints średniowiecznych kodeksów, zajmował się konserwacją inkunabułów, map i obrazów. Ale gdy podróżując po Karpatach polskich, słowackich zwiedzał liczne cerkwie, we Lwowie muzea z ikonami zrozumiał, że dopiero połączenie pięknego rzemiosła z sacrum może dać pełną satysfakcję i spełnienie. I tak narodziła się potrzeba pisania ikon. (WG)



SW RODZINA współczesna oryginalna ikona na desce 21x 29 cm, złocona 24 kar. zł.



JAN CHRZCICIEL współczesna oryginalna ikona na desce 20 x25 cm, złocona 24 karatowym złotem

ks. Janusz Królikowski

Klaryski w Krakowie w 1654 roku

Zakon św. Klary (klaryski) zapoczątkowany przez Klarę z Asyżu z inspiracji św. Franciszka odgrywał i nadal odgrywa ważną rolę w Kościele. Wspiera go nie tylko życiem kontemplacyjnym, ale również wieloraką działalnością eklezjalną i kulturową. Wpisał się on wyjątkowo głęboko w dzieje Polski piastowskiej, a wiele z nich wywodziło się z dynastii Piastów.¹ Pierwsze klaryski przybyły do Polski z klasztoru w Pradze, osiedlając się najpierw w Zawichoście, w 1225 r. (w 1257 r. przeniesiono je do Skały pod Krakowem, a w 1310 r. do Krakowa), a następnie we Wrocławiu w 1257 r. Działo się to głównie za sprawą Salomei oraz przy poparciu Piastów śląskich i małopolskich.² Następne fundacje miały miejsce w Gnieźnie, w 1259 r., za sprawą bł. Jolenty, w Starym Sączu, w 1280 r., za sprawą św. Kingi, w Strzelinie w 1282 r. oraz w Głogowie w 1304 r.

W tym miejscu zostaje usteżpionna kartka do dziejów klasztoru klarysek w Krakowie. Jest nią list, który mniszki skierowały do papieża Innocentego X, 1 maja 1654 r., a w którym proszą o rozszerzenie kultu liturgicznego błogosławionej Salomei na całe Królestwo Polskie. Wyraża się w nim przede wszystkim wiara we wstawienictwo błogosławionej w stosunku do Królestwa Polskiego w jego trudnej sytuacji historycznej. Jest to w ogóle jeden z charakterystycznych rysów rozwijającego się w XVII wieku kultu świętych i błogosławionych w Polsce. W przyszłości kwestia ta zostanie szerzej opracowana i przedstawiona w oparciu o dokumenty, które udało mi się odnaleźć i zebrać w Archiwum Kongregacji Obrzędów w Rzymie. Z tego archiwum pochodzi także publikowany list. Będąc świadectwem kultu polskich świętych, jest on ciekawy i ważny z tego powodu, że zawiera spis klarysek z krakowskiego klasztoru. Niestety, jest on częściowo uszkodzony, dlatego nie udało się odczytać wszystkich nazwisk. W przyszłości da się prawdopodobnie te braki uzupełnić, sięgając przede wszystkim do cennej pracy Małgorzaty Borkowskiej osb: *Leksykon zakon-*

nic polskich epoki przedrozbiorowej, t. 1-2, Warszawa 2004-2005. Już pierwsze zestawienie prezentowanego listu z tymże *Leksykonem* wskazuje jednak, że i on może zostać w kilku miejscach uzupełniony. Zanim jednak zostanie przygotowane krytyczne wydanie listu krakowskich klarysek, prezentuję go tutaj w formie prowizorycznej, by udostępnić go jak najszybciej tym, którzy szeroko interesują się dzisiaj dziejami klasztorów w Polsce.

Kraków, 1 maja 1654 r.

Sanctissime ac Beatissime Pater, Domine Domine Clementissime Suplicatur a tribus annis non modo religionis, uerum et totius Regni Poloniae nomine Sanctitati Uestre, pro obtinendo cultu publico fundatricis nostrae, iam a quadrigentis annis pro beatae reputatae Salomeae. Ne et nos tam inclytae famulae Christi filiae, notam taciturnitate impingamus ingratitude ad pedes Santitatis Uestrae prouolutae easdem deuotissime deosculantes humillime supplicamus, dignetur Sanctitas Uestra summa uicariatus Christi Domini auctoritate, in hac fatali Regni Poloniae afflictione, singulare eius praesidium, publica hanc fidelem Christi famulam ueneratione coonestare. Manebit Sanctitatis Uestrae [---]³ nostrarum, sed in omnibus huius amplissimi Regni Prouinciis perenne memoriale. Nec ingrata haec Beata intermisset pro diuturna Sanctitatis Uestrae ualetudine suas apud Altissimum fundere preces, ac post sera fata, tandem ad caelestem redeunti patriam occurrere. Quod ut Deus benedictus etc. Cracouiae, 1 maii Anno Domini 1654.

Sanctitatis Uestrae Domini Nostri Clementissimi Deuotissimae Zofia Głowinska ksieni
Agnieszka Falencka wikaria
Anna Kuczowska
Maryna Rokowska
Anna Warpechowska
Elżbieta Charzowska
Barbara Gidzionka
Helena Olszowska
Anna Tłoczenska
Klara Pienioszkowna
Zofia Rzeszowska
³ brak tekstu.

Anna Grymaldowna
Anna Piasecka
Salomea Baczalska
Eufrozyna Stanisławska
Jadwiga Tarłowna
Beata Myszowska
Koleta Wołowczykowna
Katarzyna Tęrawska
Marianna Niewiarowska
Teresja Grabska
Barbara Dobrodziejska
Elżbieta Szypowska
Anna P
Domicella Balenska
Barbara Trepczonka
Marianna T[---]⁴
Anna [---]⁵
Kunegunda Kremerowna
Marianna Dubrawska
Elżbieta Milonska
Salomea Czaplinska
Katarzyna Osolinska
Chelżbieta Chebdzionka
Anna Gniewoszowna
Jadwiga Pienioszkowna
Marianna Chermanowna
Franciszka Jaroszowska
Jagnieszka Poleska
Agata Strzałczonka
Klara Porepska
Marta Kłasiczowna
Beata Gołuchowska
Antonina Niewiarowska
Elżbieta Korycinska
Marianna Laskowska
Konegonda Milonska
Franciszka Tegoborska
Helena Suchorapska
Jadwiga Chermanowna
Jagnieszka Dobrodziejska
Magdalena C[yn]delowna
Klara Wazenska
Salomea Chaczowska
Salomea Trepczonka
Joanna Czaplinska
Anna Własciborska
Franciszka Regulska
Ludwina Zamoyska
Barbara Korycinska
Teresja Pstrokonska
Konstancja Paszkowska
Teresja Gabonska
Konstancja Gniewoszowna
Teresja Zielecka
Wioletta Duszycka
Zofia Kanionka
Ewa Karcikowska
Antonina Migocka
Konegonda Swierczowska
Petronela Wyzyskowna
Jadwiga Krasicka
Łucja Kielinska

⁴ brak tekstu

⁵ brak tekstu

¹ Por. P. Gąsiorowska, *Klaryski z dynastii Piastów*, „Nasza Przeszłość” 94 (2000), s. 119-134.

² Por. B. Włodarski, *Salomea królowa halicka (Kartka z dziejów wprowadzenia zakonu klarysek do Polski)*, „Nasza Przeszłość” 5 (1957), s. 61-83.

Ks. Józef Mandziuk

Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych (cz. II)

Kustosz Jan Wunschalt – franciszkański zwolennik luteranizmu

Minoryci śląscy szybko i bardzo aktywnie włączyli się w głoszenie i szerzenie luteranizmu. Prawdopodobnie już w 1521 r. apostata franciszkański publicznie z ambony wyśmiewał i zwalczał ceremonie kościelne, strój duchowny, a nawet pewne prawdy wiary. W czerwcu 1523 r. pierwszy odstępcą franciszkański, Maciej, ożenił się z beginką i wziął ślub w kościele joannitów Bożego Ciała. Znany szermierzem nauki Marcina Lutra we Wrocławiu był Jan Wunschalt, kustosz klasztoru św. Jakuba. Współ z o. Joachimem Schnablem, kaznodzieją klasztornym, wziął udział w dysputacji wrocławskiej, która miała miejsce w dniach 20-24 kwietnia 1524 r. w kościele augustiańskim św. Doroty. Wunschalt odpowiadał na pytania stawiane w oparciu o argumenty biblijne przez dominikanina wrocławskiego Leonarda Zipsera. Ostateczne rozstrzygnięcia podawał sam Jan Hess, przywódca innowierców wrocławskich. W trzecim dniu dysputy bakałarz franciszkański odpowiadał na zarzuty zgłaszane na piśmie. Dysputa wrocławska była otwartą deklaracją przystąpienia wrocławskich braci mniejszych konwentualnych do luteranizmu. 20 mnichów zrzuciło habity zakonne i opuściło mury klasztoru św. Jakuba. Jego pomieszczenia zajęło 14 norbertanów z słynnego klasztoru na Olbinie, który w 1529 r. został całkowicie zburzony na polecenie wrocławskiej rady miejskiej, ze względu na rzekome niebezpieczeństwo tureckie.

Można postawić pytanie, jakie były przyczyny pozytywne nastawienia minorytów śląskich do nauki wielkich reformatorów Kościoła w 1. połowie XVI stulecia? Na pierwszym miejscu można wymienić ciągnący się przez wieki problem wierności ideałom ubóstwa. Duży wpływ miał w zakonie tzw. ruch konwentualizmu, dopuszczający własność wspólną klasztoru, w tym nawet majątków ziemskich i innych stałych dochodów. Idea konwentualna umacniała się w okresie wielkiej schizmy zachodniej, w czasie której generałowie i prowincjałowie różnych obediencji nie byli w stanie utrzymać dotychczasowej karność. Niektórzy wyżsi przełożeni, chcąc zatrzymać zakonników w obediencji, do której należeli, łatwo zezwalali na różne złagodzenia. Podobnie poszczególne kurie papieskie udzielały dyspensy i rozdzielały przywileje, przez co Reguła Biedaczyny z Asyżu szła w zapomnienie.

Na tym tle pojawiły się tendencje reformatorskie, a wielu kaznodziej: św. Bernardyn z Sieny i św. Jan Kapistran porywali tłumy swoimi kazaniami. Ten drugi przybył na Śląsk i szczególnie we Wrocławiu na Placu Solnym wygłaszał swoje słynne mowy. W mieście wzniesiono drugi kościół franciszkański pw. św. Bernardyna, w którym zwołano pierwszą kapitułę obserwancką. Obserwanci, zwani też bernardynami, pozostali wierni katolicyzmowi. Wrocławski magistrat już w 1517 r. nosił się z zamiarem przeniesienia ich do klasztoru minorytów św. Jakuba, złączenia obu gałęzi franciszkań-

skich i oddania ich pod opiekę konwentualnych. W 1522 r. zażądano oficjalnego przeniesienia obserwantów, a kiedy ci odmówili, wówczas 22 czerwca pod osłoną nocy, usunięto ich z klasztoru i zabrano cały dobytek. 70 zakonników opuściło Wrocław i oskarżyło miasto przed królem Ludwikiem Jagiellończykiem. Władca wydał książętom i stanom nakaz ukarania Wrocławia. Jednak pod wpływem margrabiego Jerzego Hohenzollerna w 1523 r. król zwolnił miasto od zarzutów. W klasztorze założono szpital, a kościół pw. św. Bernardyna w 1526 r. oddano luteranom, gdzie powstała ich trzecia gmina wrocławska. Tak więc zamiast zjednoczenia nastąpiło rozbitcie zakonu i nie udało się opracować ostrzejszej reguły dla wszystkich synów św. Franciszka. Papież Leon X bullą *Ite et vos in veneam* w 1517 r. usankcjonował podział na obserwantów, nadal nazywanych w Polsce bernardynami i braci mniejszych konwentualnych, którzy zachowali wszystkie przywileje.

Oparcie egzystencji klasztorów na idei ubóstwa powodowało powstawanie pewnej zależności majątkowej od miejskich darowizn, a prywatne prawo rozporządzania fundacjami mszalnymi przez mieszczan było podstawą, na której wyrastało dążenie władz miejskich do zarządzania majątkiem klasztornym. Stopniowo w XV w. świeci prokurator, którego zadaniem było prowadzenie spraw finansowych klasztoru, zaczął być mianowany przez władzę miejską i z jej ramienia kontrolował finanse braci, przedkładając radzie miejskiej rachunki i prowadzenie gospodarki klasztornej, składając jej sprawozdania finansowe. Mieszczanie zaczęli składać swojej ofiary bezpośrednio na ręce rady miejskiej, zaznaczając, że ma ona decydować o jej użyciu na rzecz klasztoru. Sami nawet bracia przekazywali władzy miejskiej część swoich dóbr, oczekując od niej troski o utrzymanie klasztoru. W ten sposób doszło do zbliżenia wspólnoty franciszkańskiej ze społecznością miejską. Postępował nawet proces zwiększania kontroli nad wewnętrznym, dyscyplinarnym życiem braci. Przeprowadzona na przełomie XV/XVI stulecia w saskich klasztorach konwentualnych tzw. reforma marcińska została przez rady niektórych miast śląskich wykorzystana w tym celu. Władze miejskie Świdnicy, Zgorzelca i Wrocławia uważały, że są odpowiedzialne za utrzymanie obyczajowości życia klasztornej i uczestniczyły w przeprowadzanych reformach. We Wrocławiu prowincjałowi Janowi Weyhnantowi podczas wizytacji w 1506 r. towarzyszyli rajcy miejscy. Kiedy więc miasta przechodziły na stronę „nowej wiary” klasztorzy minorycie czuły się opuszczone i często naśladowały rady miejskie. A jak chciały zachować wierność, to nie były w stanie uchronić się przed dłuższymi lub krótszymi okresami biedy, a czasem dokuczliwej nędzy. W taki sposób dochodziło do opuszczenia klasztorów z powodu braku środków utrzymania do życia i remontów podupadłych budynków.

Na rozkład życia zakonnego miało wpływ nowoczesne myślenie, ukształtowane przez krytykę humanistów odnośnie zakonów. Ciągłe pojawiały się pisma wyśmiewające życie monastyczne, autorstwa humanistów na czele z Erazmem z Rotterdamu. Ta krytyka ukształtowała nową świadomość chrześcijańskiego społeczeństwa, która stawała się bardziej polityczna, niż kościelna.

Bez wątpienia przyczyna związania się minorytów śląskich z luteranizmem tkwiła też w ich narodowości. Byli oni bowiem pochodzenia niemieckiego i należeli do prowincji saskiej, a Niemcy uważali Marcina Lutra za bohatera narodowego, przyjmując jego naukę częstokroć na własną.

Michał Hillebrand – zbuntowany gwardian minorytów nyskich

Wielka fala protestantyzmu zmiotła z powierzchni Śląska wszystkie konwenty franciszkanów konwentualnych. W 1524 r. biskup śląski Jakub Salza rozwiązał klasztor św. Marii Magdaleny przy Bramie Brackiej w Nysie, stolicy księstwa biskupiego. Cały konwent minorycki polecił przenieść do obserwantów. Jednak gwardian nyski o. Michał Hillebrand wraz z braćmi odmówił wykonania polecenia biskupiego. Spotkała ich za to klątwa biskupia, musieli uchodzić z klasztoru, a w jego pomieszczeniach rozlokowali się obserwanci. O. Hillebrand udał się do Świdnicy Śląskiej i objął przełożęństwo tamtejszego konwentu. Starał się nawet odbudować obserwę zakonną, lecz po jego odejściu w 1541 r. nastąpił upadek klasztoru. Ostatni gwardian, o. Jan Sculteti, z pozostałymi trzema zakonnikami, przekazał w 1547 r. kościół i klasztor radzie miejskiej i opuścił miasto. Kościół klasztorny przejęli luteranie.

We Wrocławiu kilku pozostałych braci przeniesiono z klasztoru św. Jakuba przy Bramie Piaskowej do opustoszałego klasztoru augustiańskiego św. Doroty i tam nastąpił ich zmierzch. W 1534 r. ostatni minoryta przekazał klucze od klasztoru władzom miejskim, a sam wzorem poprzedników stał się zwolennikiem nauki byłego mnicha z Wittenbergii. Klasztor poaugustiański wkrótce zamieniono na browar, a przepiękny kościół św. Doroty coraz bardziej ulegał zniszczeniu. O samych augustianach, którzy w ilości 9 osób opuścili swój klasztor już w 1523 r. kronikarz wrocławski pisał, iż „mając zdrowie i silne ciało nie chcieli plamić sumienia i jeść chleba żebranego, ale raczej jak inni dobrzy ludzie żyć z pracy rąk wedle nakazów św. Pawła”.

W Legnicy w latach 1522-1524 kilku członków konwenty franciszkańskiego przyjęło luteranizm, a pozostali opuścili mury klasztorne. Legnica stawała się coraz bardziej miastem protestanckim. Wielkim protektorem innowierców był książę Fryderyk II legnicko-brzeski. Obiekt klasztorny przejęli luteranie, a świątynia św. Jana Chrzyciela w l. 1548-1680 pełniła rolę dworskiego kościoła grzebalnego. Od 1566 r. służyła wyznaniu kalwińskiemu, które przyjęli ostatni Piastowie legnicko-brzescy. Przy świątyni zbudowano słynne Mauzoleum Piastowskie.

W 1524 r. minoryci opuścili swój klasztor we Lwówku Śląskim. Jeden z członków konwentu, Jakub Fuher, stał się pierwszym luteraniskim pastorem. Zabudowania klasztorne wkrótce spłonęły, a na uporządkowanym placu wzniesiono szkołę. Kościół klasztorny natomiast został przez radę miejską zamieniony na zbór luteraniski. W świątyni zachował się średniowieczny nagrobek anonimowej pary: rycerza i jego żony, który wyszedł spod dłuta nadreńskiego artysty. Ukazał on w delikatnie kształtowanym reliefie młodzieńczą parę, naturalnej wielkości, pełną liryzmu, prezentującą Bogu swoją małżeńską miłość. Prawa stronę płyty zajmuje mężczyzna, ubrany w tunikę sięgającą kolan, kolczugę, wysoki obcisły naszyjnik oraz płaszcz spływający do tyłu z ramion. Strój rycerski uzupełnia długi miecz, tarcza, krótki sztylet i hełm turniejowy, złożony pomiędzy poduszkami znajdującymi się pod głowami obu postaci. Kobieta ubrana jest w obcisłą szatę z długimi, wąskimi rękawami, w szeroki spadający do tyłu płaszcz oraz welon. Lewą rękę wysoko podniesioną swobodnie ujmując zwisający z szyi sznur. Rycerz prawą dłonią ujmując prawą dłoń swojej partnerki.



Wrocław, Białe, klasztor św. Doroty od Drogi Świdnickiej Ojców Minorytów (Franciszkanów). Źródło: www.wroclaw.dolny.slask.pl

Zabudowania kościelne w końcu XVIII w. Widok na kościół i klasztor św. Doroty od Drogi Świdnickiej Ojców Minorytów (Franciszkanów). Źródło: www.wroclaw.dolny.slask.pl

Ten uczuciowy aspekt całego przedstawienia, będący wynikiem poetyckiej kultury miłości, rozpowszechnionej na śląskich dworach, nadaje dziełu wyjątkowe znaczenie i to nie tylko w skali Śląska i Polski. W świątyni po drugiej wojnie światowej było składowisko różnych przedmiotów. W ostatnich latach została odbudowana i pracują przy niej znowu franciszkanie.

W Brzegu n. Odrą, gdzie powstał wielki ośrodek protestantyzmu śląskiego pod patronatem księcia Jerzego II, franciszkanie opuścili swój klasztor w 1527 r. Ich kościół został zamieniony na arsenał książęcy. Bracia mniejsi już nigdy nie powrócili do tego miasta.

Z 1527 r. zachowało się pozytywne świadectwo o minorytach żagańskich, którzy „dokładali wszelkiej pilności, aby lud dobrowolnie upominać, uczyć przystępowania do spowiedzi oraz tego, jak wierny powinien przygotować się na przyjęcie Sakramentu w okresie wielkanocnym, według zasad chrześcijańskich”. Ale i w tym mieście – stolicy księstwa żagańskiego – w 1539 r. rozwiązano franciszkański konwent, a kościół klasztorny zamieniono na zbór luteraniski.

W Środzie Śląskiej konwent minorycy, z trudem odbudowany po zniszczeniach husyckich, rozwiązał się w 1528 r. pod wpływem propagatorów „nowej wiary”. Klasztor tamtejsza rada miejska zamieniła na przytułek dla ubogich. Natomiast w opustoszałym kościele pw. Świętego Krzyża zaczęto w 1595 r. odprawiać nabożeństwa luteraniskie. W 1993 r. przy świątyni powstała nowa parafia obsługiwana przez księży diecezjalnych.

W Głogowie klasztor franciszkański opustoszał w 1533 r. i został przekazany na potrzeby rady miejskiej. Przejęła ona również kościół pw. św. Stanisława, wzniesiony w 1261 r. przez księcia Konrada I. Formalna kasata nastąpiła dopiero w 1810 r. Natomiast w Głogówku minoryci opuścili swój klasztor w 1565 r., a ich konwent został rozwiązany. Kościół klasztorny przejęła gmina ewangelicka. Franciszkanie wrócili do Głogówka w 1528 r. i korzystali z protekcji rodu Oppersdorfów.

W szczytowym okresie dominacji protestantyzmu w XVI w. z mapy Śląska zniknęły wszystkie klasztory braci mniejszych konwentualnych. W następnym jednak stuleciu pod wpływem reform trydenckich nastąpiła zdumiewająca wprost odbudowa placówek franciszkańskich, a bracia mniejsi przyczynili się w dużej mierze do nastania dominacji katolicyzmu na ziemi śląskiej.

(Cdn.)

Jacek Krzysztof Danel - Zamość

Tragiczne losy serbskich czetników we wspomnieniach płk Piotra Witolda Harcaja szefa sztabu 5 Kresowej Dywizji Piechoty

Znany jest pozytywny stosunek generała Władysława Andersa¹ do dezercerujących z 2 Korpusu Polskiego na Bliskim Wschodzie żołnierzy polskich żydowskiego pochodzenia, którzy pozostawali w Palestynie, aby walczyć o wolny Izrael². Nieznane są natomiast próby pomocy, jakiej udzielali żołnierze 2 KP już po zakończeniu wojny, w 1945 r. serbskim czetnikom.

Prowadząc kwerendę archiwalną w prywatnych zbiorach dokumentów, jakie pozostawił po sobie Kazimierz Sabbat³ natrafiłem na interesujące wspomnienie związane z powojennymi dziejami 5 Kresowej Dywizji Piechoty (5 KDP), dowodzonej przez gen. Nikodema Sulika (teścia Kazimierza Sabbata)⁴.

Jest nim pisemna relacja byłego szefa sztabu 5 KDP, płk Piotra Witolda Harcaja⁵ z 1977 r., *Świadectwo prawdzie*, w której opisuje na podstawie swoich wspo-

¹ Władysław Anders (1892-1970), generał broni, działacz niepodległościowy. Dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii w wojnie obronnej 1939 r. więzień sowiecki w 1941, dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR w 1941 r., następnie dowódca Armii Polskiej na Wschodzie w latach 1942-1943, a potem II Korpusu Polskiego 1943-1947. Zwycięski dowódca bitwy pod Monte Cassino i kampanii włoskiej 1943-1945. W latach 1946-1954 Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych. Po wojnie na emigracji w Londynie, współtwórca Aktu Zjednoczenia i członek Rady Trzech. Pochowany na polskim cmentarzu wojennym na Monte Cassino. Zob. T. Kryśka-Karski, St. Żurakowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 23;

² *Dezercje Żydów z Armii Polskiej na Wschodzie*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 131-144; K. Zamorski, *Dezercje Żydów z Armii Polskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 104, s. 5-22;

³ **Kazimierz Sabbat** (1913-1989), działacz harcerski i niepodległościowy. Uczestnik w wojnie obronnej 1939 r., internowany na Węgrzech. Następnie w 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Wiceprzewodniczący Tymczasowego Komitetu ZHP na Czas Wojny w latach 1943-1946. Po 1945 r. pozostał na emigracji w Londynie. Prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w latach 1967-1972, Premier Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1976-1986 i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1986-1989. Zob. Jacek K. Danel, *Kazimierz Sabbat. Rys biograficzny*, Mielec 2000; Jacek K. Danel, *Kazimierz Sabbat polityk i mąż stanu 1913-1989. Biografia polityczna*, Archiwum Uniwersytetu Adama Mickiewicza (UAM), msp. Rozprawy doktorskiej obronionej w Instytucie Historii UAM w Poznaniu.

⁴ **Nikodem Sulik – Sarnowski** (1893-1954), gen. brygady, więzień sowiecki (1941), p.o. dowódca 5 KDP w Armii Polskiej na Wschodzie (APW) w 1943, następnie dowódca 5 KDP w APW i II Korpusie Polskim w latach 1943-1946, uczestnik kampanii włoskiej i bitwy pod Monte Cassino. Zmarł na emigracji w Londynie. Zob. Kryśka-Karski, Żurakowski, *Generałowie...*, op. cit., s. 172;

⁵ **Piotr Witold Harcaj** (1901-1986), płk, w czasie wojny szef sztabu 5 KDP. Po wojnie na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie był jednym z czołowych działaczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Studium Spraw Polskich. Zob. P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903-1977*, Szczecin 2000; T. Kondracki, *Historia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii 1946-1966*, Londyn 1996; *Kresowa walczy w Italii*, opr. L. Paff, Italia 1945; St. Orzechowski, *Historia walk 5 Kresowej Dywizji Piechoty*, Warszawa 1998; M. Wańkiewicz, *Bitwa o Monte Cassino*, tom I-III, Rzym 1945-1947;

nień oraz relacji ówczesnego płk dypl. Edwarda Perkowicza⁶ próby ratowania przez żołnierzy 5 KDP, serbskich partyzantów gen. Draży Mihailovicia⁷ od śmierci, jaką było wydanie ich przez stronę brytyjską w ręce komunistycznej partyzantki późniejszego prezydenta Jugosławii – Josipa Bros - Tito⁸.

Opisując wydarzenia z 1945 r. jakie miały miejsce w mieście Forli w północnych Włoszech miejscu stacjonowania 5 KDP – płk Harcaj pisze, że pewnego dnia doszło do spotkania z jugosłowiańskim oficerem, który uciekł z konwoju brytyjskiego wiozącego czetników gen. Mihailovicia na rozstrzelanie przez oddziały Tity: (...) *aż dotarł do polskich oddziałów, gdzie go przyjęto, ukryto i zalegalizowano jako polskiego żołnierza byłego jeńca z armii niemieckiej – mieliśmy takich wielu*⁹. Z relacji byłego szefa sztabu 5 KDP wynika, że przypadek oficera nie był jednostkowy.

Działania Brytyjczyków wobec żołnierzy Mihailovicia określa płk. Harcaj jako grę oszustów i zbrodniarzy, którzy wydając ich na zatracenie doprowadzili do zamordowania przez komunistów Tity ponad dziesięć tysięcy żołnierzy króla Piotra II – określając miejsce mordu jugosłowiańskim Katyniem.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że po wojnie Anglicy wydali również w ręce Stalina żołnierzy z milionowej Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej gen. Andreja A. Własowa¹⁰, która miała w swoim szeregu wielu Koza-

⁶ **Edward Perkowicz** (1886-1964), gen. brygady. Po wojnie obronnej 1939 internowany na Łotwie w 1940, potem więzień sowiecki 1940-1941, przewodniczący komisji weryfikacyjnej PSZ w ZSSR 1941-1942, żołnierz APW i II Korpusu Polskiego 1942-1946. Zob. Kryśka-Karski, Żurakowski, *Generałowie...* op. cit., s. 144;

⁷ **Dragoliub (Draza) Mihajlović** (1893-1946), gen. jugosłowiański i polityk. Uczestnik I wojny światowej. W 1925 r. ukończył Akademię Sztabu Generalnego. W okresie międzywojennym był m. in. attache wojskowym w Sofii i Pradze. Po wybuchu wojny stanął na czele utworzonych przez siebie oddziałów – Czetników, walcząc zarówno z Niemcami jak również oddziałami komunistycznymi B. Tito. W okupowanej Jugosławii reprezentował rząd jugosłowiański będący na emigracji w Londynie, jako minister wojny w tym rządzie i dowódca wojsk jugosłowiańskich w kraju. Po cofnięciu uznania przez W. Brytanię dla rządu emigracyjnego organizował na terenie Jugosławii opór przeciw komunistom. Aresztowany przez nich w 1946 r. został skazany na śmierć za rzekomą współpracę z Niemcami i Włochami podczas wojny i rozstrzelany. Zob. *Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 330; *Mala Encyklopedia Wojskowa*, t. 2, s. 310;

⁸ **Josip Bros – Tito** (1892-1980), marszałek i prezydent komunistycznej Jugosławii. Od 1937 sekretarz generalny Komunistycznej Partii Jugosławii. W 1941 r. stanął na czele partyzantki komunistycznej przeciwko okupacji niemieckiej – włoskiej i legalnym władzom jugosłowiańskim przybywającym na emigracji w Londynie. Zob. *Mala Encyklopedia Wojskowa*, t. 3, s. 323; *Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 603;

⁹ P. Harcaj, *Świadectwo prawdzie*, kopia mps z 1977 r. z Archiwum Kazimierza Sabbata w Londynie.

¹⁰ **Andrej Andrejewicz Własow** (1901-1946), gen. Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej. Zamordowany przez J. Stalina.

ków, przedwojennych uchodźców z ZSSR, którzy mieszkali w Polsce i Europie Zachodniej¹¹.

Wojenne i powojenne losy serbskich czetników dowodzonych przez gen. Draže Mihailovicia są w Polsce nieznane. Spowodowane jest to ukazywaniem w fałszywym świetle w historiografii PRL¹² historii drugiej wojny światowej jak również dziejów partyzantki jugosłowiańskiej wiernej królowi Piotrowi II¹³. Mimo istnienia od osiemnastu lat Niepodległej Rzeczypospolitej, zniesieniu cenzury oraz uwolnieniu badań historycznych od ideologicznych obciążeń nie została opublikowana w naszym kraju żadna poważna publikacja naukowa przedstawiająca walkę tej serbskiej formacji wojskowej, która ukazywałaby działania i losy żołnierzy Mihailovicia tak w okresie drugiej wojny światowej jak i po jej zakończeniu.

W powszechnej świadomości większości społeczeństwa polskiego oddziały Serbskich czetników to bandyci i mordercy. Poglądy te są pokłosiem propagandy okresu PRL, gdy czetników w tak zwanych publikacjach naukowych i publicystycznych określano jedynie jako bandytów, ludobójców, oskarżając ich o dokonywanie zbrodni wojennych na „jugosłowiańskim ruchu wywoleniczym” kierowanym przez Bros - Tito, czy też popieranie niemiecko - włoskiej okupacji oraz propagowaniu ideologii faszystowskiej¹⁴.

Falszowanie historii w okresie powojennym tak w Jugosławii Bros - Tito jak również w PRL było świadomym zamazywaniem prawdy o bohaterstwie Czetników, którzy po napaści Niemiec i Włoch jako pierwsi rozpoczęli walkę przeciwko okupantom będąc wiernymi wobec Króla i Rządu, gdy jeszcze nie była zorganizowana partyzantka Bros - Tito. Czetnicy byli wiernymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W czasie wojny uratowali wielu amerykańskich spadochroniarzy. Potem byli zmuszeni walczyć również z komunistyczną partyzantką Tity dążącą do ich fizycznej likwidacji.

O bohaterskiej roli Czetników rozpoczęto pozytywnie pisać w publikacjach prasowych ukazujących się w nowej Jugosławii dopiero w ostatnich czterech latach po tym jak parlament serbski w dniu 22 grudnia 2004 r. zrehabilitował Czetników, upamiętniając ich walkę o wolność Jugosławii z Niemcami, Włochami jak również komunistyczną partyzantką Bros - Tito. Projekt rehabilitacji Czetników zgłosił Serbski Ruch Odnowy, którego członkiem jest wnuk gen. Mihailovicia – Vojislav, będący w 2004 r. wiceprzewodniczącym parlamentu serbskiego. Przeciwno rehabilitacji Czetników byli jedynie socjaldemokraci, którzy czują się spadkobiercami Bros - Tity¹⁵.

Powyższy tekst i przedstawienie poniżej dokumentu autorstwa płk. Piotra W. Harcaja traktuję jako

¹¹ N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998, s. 1078; W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz (Zarys monograficzny)*, s. 816-824, Kraków 2007; J. Mackiewicz, *Kontra*, Londyn 1983;

¹² P. Korzec, *Materiały do studium nad historiografią Polski Ludowej (w zakresie historii najnowszej)*, Rozdział IV, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 24, s. 39-47

¹³ Piotr II Karadziordziewicz (1923-1970), król Jugosławii w latach 1934-1945, zmarł na emigracji. Zob. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983; T. Wasilewski, W. Felczak, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985;

¹⁴ *Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 113;

¹⁵ Czetnicy jednak dobrzy – zdecydował serbski parlament, „Gazeta Wyborcza” 23 XII 2004 r.

wywołanie problemu, który w moim przekonaniu wart jest głębokich badań historycznych jako jeden z ważniejszych przyczynków nie tylko do historii 5 KDP i II Korpusu Polskiego, ale przede wszystkim do dziejów Polskich Sił Zbrojnych podczas drugiej wojny światowej, które walczyły o wolność Naszą i Waszą.

Aneks

Świadectwo prawdzie¹⁶

Zdarzenia, które usiłuję opisać, miało miejsce w odległej przeszłości, bo około 30 – tu lat temu, wkrótce po zakończeniu II – giej Wojny Światowej. Odgrzebuje je z pamięci, którą zachwalam i którą noszę w sobie przez ten długi, powojenny okres mego życia. Przekazywałem wprowadzić tu i ówdzie to zdarzenie, lecz ciągle wydaje mi się, że nie spełniłem należycie obowiązku w stosunku do niego, jako, że również ciągle nie jestem pewny czy i jak dalece znane jest to zdarzenie i jego kulisy.

Piszę, więc pobudzony przez przyjaciela, który z kolei opracowuje artykuł o emigracyjno – serbskich sprawach czasu obecnego. A to obecnie, bolesne i tamto dawne, tragiczne, wiążące się ze sobą. Jeśli już, bowiem możemy w ogóle coś zrobić – to przynajmniej dać świadectwo prawdzie, która stała się naszą własnością.

Oto świadectwo jednej z prawd powojennej, złej historii:

Pewnego dnia w owym odległym czasie /rok 1945/ w mieście Forlì /północne Włochy/ wezwany byłem do dowódcy dywizji /5KDP, dca gen. N. Sulik/ na odprawę, która okazała się ściśle tajną i w składzie kilku zaledwie osób. Wśród mi wówczas znanych osób obecnych na odprawie, znajdował się oficer w mundurze z naszywkami „Poland” zupełnie mi obcy.

W zagajeniu d-cy dyw. okazało się, że jest to oficer jugosłowiański w stopniu majora, żołnierz gen. Draży Michajłowicza, który zbiegł z transportu brytyjskiego i schronił się do 2-go Polskiego Korpusu, znajdującego się wówczas we Włoszech.

Między innymi obecny był na odprawie śp. ówczesny płk. dypl. /późniejszy generał/ Edward Perkowicz, ze stanu 5KDP, który w wyniku uzyskania wiadomości od tego oficera jugosłowiańskiego, podjął się sprawdzenia i bliższego zbadania zdarzenia które opowiedział tenże oficer na tej odprawie.

Płk. E. Perkowicz wyjechał w tym celu na teren Słoweńskiej Karyntji, w zainteresowany rejon i zebrał wiele dodatkowego materiału, dotyczącego owego zdarzenia. W związku z ewakuacją 2 – go Polskiego Korpusu do Anglii, materiał ten zapakował do żołnierskiego worka, celem przewiezienia go do Anglii i dalszego tam opracowania. Po wylądowaniu w Anglii otrzymał on wszystko inne z wyjątkiem ukrytych materiałów. Oddano mu pusty worek. Tajemnica zbrodni pilnie była strzeżona przez zbrodniarzy.

Jako szefowi sztabu 5KDP znane mi były z urzędu te tajne sprawy, a dzięki przyjaźni płk. E. Perkowicza, którą mnie darzył ten najzaciewniejszy z zacnych Polaków poznałem ustnie w zarysach wyniki dochodzenia.

Zestawisz razem wiadomości te z opowieści jugosłowiańskiego oficera na odprawie, ustne, uzyskane

¹⁶ W tekście została zachowana oryginalna pisownia.

BAŁKAŃSKIE NADWISŁOCZE

z dochodzenia płk. E. Perkowicza oraz jego fragmentaryczny opis w powielanym autorskim wydawnictwie „Żołnierskie Veto i Mus Interwencji”, Edward Perkowicz. London 1953/ tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się całość tego tajemniczego zdarzenia.

Po zakończeniu wojny część oddziałów gen. D. Michajłowicza wydostała się poza granicę Jugosławii, opanowanej wówczas przez komunistyczne oddziały Tity i znalazły się na terenie okupowanym przez wojska brytyjskie. Wg. ogólnych danych miało się tam znajdować ponad dziesięć tysięcy żołnierzy, z dużym procentem oficerów oraz częścią rodzin żołnierskich. Oddziały te pod zarządem władz brytyjskich zgrupowane zostały w obozach w rejonie Celowca.

W jakim terminie władze brytyjskie zawiadomiły te oddziały, że zostaną one przetransportowane na teren Włoch, przyczem najpierw oddziały wojskowe, a w drugiej kolejności ich rodziny.

W ślad za tą wiadomością wyznaczono terminy transportów, przydzielono, odpowiednio do składu transportu, oddziały. Dowództwo i liczna obsada kolum transportowych – brytyjska.

Transporty, stosownie do ustalonego rozkładu, rozpoczęły swój wahadłowy ruch. Zabierały wyznaczone oddziały – wyjeżdżały i po określonym terminie wracały po nowy skład. Oddziały wyjeżdżały z obozów w przekonaniu, że wkrótce zobaczą się znów razem na terenie słonecznych Włoch.

Aż pewien oficer jugosłowiański, przeznaczony do jednego z końcowych transportów, zwrócił się do kierowcy wozu kolumny transportowej z prośbą by wziąć list jego adresowany do Włoch i we Włoszech wrzucić go do skrzynki pocztowej. Kierowca odruchowo odpowiedział, że oni nie jadą do Włoch – po chwili zaś zmiłogował się i obiecał spełnić prośbę.

Odpowiedź kierowcy stała się powodem zwrócenia uwagi i wzbudzenia nieufności. Jeśli nie do Włoch – do kąd są oni wywożeni? Okazało się, że różne uprzednie próby nawiązania kontaktu z Włochami były również bezowocne. Dalsze próby wydobywania wiadomości od konwojentów nie dały żadnych wyników. Zaostrzono dyscyplinę Konwoju.

Wyłoniony samorzutnie zespół oficerów jugosłowiańskich zaczął badać w tajemnicy zagadnienie. Studyjąc na mapie trasę transportu stwierdzono, że przebiega ona w pobliżu granicy z rozwidleniem prowadzącym wprost do Jugosławii. Ustalono zatem, że w wypadku skierowania się kolumny z rozwidleniem się w kierunku wschodnim, prowadzącym do Jugosławii, należy uciekać z transportu.

I tak też się stało. Kolumna transportowa miast do Włoch skierowała się do Jugosławii, wówczas jadący poczęli wyskakiwać w biegu z wozów i uciekać w okoliczne zalesione góry. Obsada konwoju otworzyła za uciekającymi ogień. Rozpoczął się pościg. Prawdopodobnie wielu padło lub zastało pojmany. Oficer jugosłowiański, który był na wymienionej odprawie w SKDP, był tym któremu udało się zbiedz. Krył się wielce i tułał aż dotarł do polskich oddziałów, gdzie go przyjęto, ukryto i zalegalizowano jako polskiego żołnierza byłego jeńca z armii niemieckiej – mieliśmy takich wielu.

Wyjazdy płk. E. Perkowicza i wizja w obozach na miejscu zdarzenia potwierdziły w pełni zeznania jugosł. Oficera a materiały zebrane i zaginione zawierały wiele

danych dowodowych zeznań, potwierdzających prawdziwość tego zdarzenia.

Wg. dalszych wiadomości oddziały te po przejechaniu granicy Jugosławii znalazły się każdorazowo w kolisku otoczonym zwarciem bronią maszynową oddziałów komunistycznych Tito, bez możliwości walki i prób wydostania się.

... Tak oto konkluduje śp. płk. E. Perkowicz w swojej wypowiedzi: ... „tam z ręki do ręki zostali oddani, wszyscy co do jednego, Titowi... na męki i zatracenie! ... i wszelki śluch po nich zaginął”.

Tak więc, zdradziecka, haniebną zмовą rosyjsko – angielską wydany został oprawcom najpierw bohater 2 – ej wojny Św. gen. Draża Michajłowicz... i zamordowany.

Poczem wydano jego dzielnych żołnierzy, którzy zdolali się wydostać z objęć tej zмовy, tymże samym oprawcom równie perfidnie i równie podstępnie... na zatracenie ... na Katyń jugosłowiański.

Była to gra oszustów i zbrodniarzy na wysokich piedestałach siedzących.

Ta gra i przez tych graczy rozegrana została nie-ludzka tragedia „Zbrodni w Dolinie Rzeki Drawy”.

Tą grą i tych samych graczy został dokonany tajemniczy mord w Gibraltarze.

Chicago 1977

Piotr W. Harcaj

Bibliografia

1. Bolecki W., *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz* (Zarys monograficzny), Kraków 2007;
2. Danel J.K., *Kazimierz Sabbat*, Mielec 2000;
3. Danel, *Kazimierz Sabbat polityk i mąż stanu 1913-1989. Biografia polityczna*, mps. rozprawy doktorskiej, Poznań 2004.
4. Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998;
5. *Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, red. Biegański W., Kozłowski E., Sobczyk K., Waśniewski W.;
6. Felczak W., *Historia Węgier*, Wrocław 1983;
7. Felczak W., Wasilewski T., *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985;
8. Kardela P., *Stanisław Gierat 1903-1977*, Szczecin 2000;
9. Kondracki T., *Historia Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Wielkiej Brytanii 1946-1996*, Londyn 1996;
10. Kondracki T., *Polskie Organizację Kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945-1948*, Warszawa 2007;
11. *Kresowa walczy w Italii*, opr. L. Paff, Italia 1945 (rep. Kraków 1992);
12. Kryśka – Karski T., Żurkowski St., *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991;
13. Mackiewicz J., *Kontra*, Londyn 1983;
14. *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 2, Warszawa 1970, red. nauk. M. Odlewany;
15. Orzechowski St., *Historia walk 5 Kresowej Dywizji Piechoty*, Warszawa 1998;
16. *Zeszyty Historyczne z 1973 r.* Z. 24.

III Mieleckie Forum Kultury

WIECZÓR SERBSKI



Na zdjęciu uczestnicy spotkania. Józefa Krasoń - kierownik Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu oraz Włodzimierz Gąsiewski. Fot. Damian Gąsiewski.

18 kwietnia br. w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu odbyło się spotkanie promocyjne serbskiego tłumaczenia tomiku Włodzimierza Gąsiewskiego „Trzy dni później”. W spotkaniu miała brać udział tłumaczka p. Olga Lalić-Krowicka z recytacją w jęz. serbskim, ale ze względu na chorobę przysłała nagranie dźwiękowe, które zostało odtworzone.

W spotkaniu wzięli też udział animatorzy kultury, miłośnicy poezji, przedstawiciele bibliotek oraz mieleccy dziennikarze. Natomiast Władysław Ortyl - senator RP przesłał list oraz książki - dar dla biblioteki. W spotkaniu wzięli udział także Anatol Diaczyński, polski literat pochodzący z Kazachstanu.

Na wieczór serbski złożyły się krótkie wystąpienia, recytacja wierszy po serbsku oraz po polsku przez autora, a następnie dyskusja, zarówno nad zaprezentowanym utworem, jak też i potrzebą promocji kultur innych narodów w Mielcu, zwłaszcza naszych sąsiadów, np. Ukrainy, Słowacji, Czech czy Białorusi, a także innych krajów europejskich, gdyż przez ostatnie dwa lata raczono nas wystawami mongolskimi i chińskimi. Atrakcją wieczoru były serbskie wypieki, które przygotowała Restauracja „Atena” w Mielcu.

WG



ГАСИЕВСКИ Владимир *Tri dana kasnije*: poetski triptih / Vladimir Gasiewski; [prevod Olga Lalić-Krowicka, Vesna Denčić; ilustracije Joanna Smola, Marcin Smola]. - Beograd: Beofeniks, 2007 (Beograd: Binder). - 60 str.: ilustr.; 20 cm. - (Biblioteka Tišina; knj. 8) Prevod dela: *Trzy dni później* / Włodzimierz Gasiewski. - Tiraż 150. ISBN 978-86-83717-08-8

GAŚIEWSKI Włodzimierz, *Trzy dni później*, tryptyk poetycki, Włodzimierz Gąsiewski; (przekład Olga Lalić-Krowicka, Vesna Denčić; ilustracje Joanna Smola, Marcin Smola).- Belgrad: Beofeniks, 2007 (Belgrad: Binder).- 60 str.: – (Biblioteka: Tišina; tom 8).Książka do nabycia jest w naszym antykwariacie w Mielcu przy ul. Mickiewicza 7.

**IV OGÓLNOPOLSKI
i POLONIJNY
TURNIEJ POETYCKI
o „SREBRNE PIÓRO”
PREZYDENTA MIASTA MIELCA**

oraz Laury „Nadwiślocza” i „Wieści Regionalnych”, „Poetycki Exlibris”
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu
i Senackiego Orła RP w kategorii „Polonia”



fol. K. Urbanski

Pierwszy od lewej Mirosław Szulata - zdobywca „Srebrnego Pióra” w kategorii DOROSLI, oraz B. Bieniek i W. Gąsiewski.



fol. D. Gąsiewski

Pierwszy z prawej Szymon Jasiński - zdobywca „Srebrnego Pióra” w kategorii MŁODZIEŻ, oraz B. Bieniek i Z. Nowakowski.

9 czerwca br. odbył się finał, kolejnej, IV edycji Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca, tym razem nie tylko jako impreza o charakterze ogólnopolskim, ale też i międzynarodowym. W Turnieju wzięło udział ok. 90 uczestników, w tym blisko 20 w kategorii Polonia, m.in. z USA, Grecji, Niemiec i Serbii. Na finał specjalnie z Aten przyleciały do Mielca dwie młode poetki ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Atenach. Dzięki Turniejowi Mielc

postrzegany jest nie tylko jako miasto kultury prze-mysłowej, ale też m.in. coraz prężniejszy ośrodek literacki.

Na uroczysty finał przybyli m.in.: wiceprezydent Mielca - Bogdan Bieniek, przewodniczący Rady Miejskiej Mielca - Zdzisław Nowakowski, starszy wizytator Kuratorium Oświaty w Rzeszowie - Jadwiga Świętoń, dyrektor biura senatora Władysława Ortyla - Robert Wójcik, wicedyrektor Samorządowego Domu Kultury w Mielcu - Marek Skalski, dyrektor



Józefa Krasoń - kierownik Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu podczas otwarcia Turnieju (fol. D. Gąsiewski)

Biblioteki Publicznej w Mielcu - Maria Błażkow, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej - Jerzy Kazana oraz członkowie Jury, nominowani do nagród i zaproszeni goście.

Na program finału złożyły się wystąpienia okolicznościowe, prezentacja nominowanych utworów, które przedstawiali autorzy, bądź recytatorzy - uczniowie Gimnazjum Nr 2 w Mielcu. Następnie odbyły się obrady Jury, zaś w tym czasie z programem artystycznym wystąpili uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Mielcu, po czym odbyła się ceremonia wręczenia nagród (nazwiska nagrodzonych, nagrody oraz utwory publikujemy na stronie obok). Finałowi towarzyszyła wystawa kowalstwa artystycznego Stanisława Kopali z Ropczyc.

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania finału Turnieju,



Uczestnicy Finału z wiceprezydentem Mielca Bogdanem Bieńkiem i organizatorami Turnieju (fol. D. Gąsiewski)



U góry J. Witek, u dołu od lewej Patrycja Mikogajewicz i Weronika Sierpińska z Aten, podczas wycieczki po Mielcu (fol. W. Gąsiewski)



List gratulacyjny Podkarpackiego Kuratora Oświaty, który przekazała w jego imieniu Jadwiga Świętoń - starszy wizytator Kuratorium.



Publiczność turniejowego finału (fot. D. Gąsiewski)

a szczególnie Prezydentowi Miasta Mielca - Januszowi Chodorowskiemu i Senatorowi RP - Władysławowi Ortyłowskiemu oraz Zdzisławowi Nowakowskiemu, Bogdanowi Bienkowi, Józefowi Witkowi, Ryszardowi Kuskowi, Markowi Kuskowi, Jerzemu Skrzypczakowi, Jerzemu Kazanie, członkom Jury, opiekunom uczniów biorących udział w Turnieju, mediom mieleckim informującym o Turnieju i jego wynikach

oraz wielu innym osobom nie wymienionym imiennie.

Już wkrótce na naszej stronie internetowej

www.promocja.mielec.pl

ukazą się informacje i zdjęcia z bieżącej edycji Turnieju, jak też i edycji poprzednich. Na stronie będzie można zamieszczać komentarze i uwagi, które pomogą przygotować kolejną, piątą edycję turnieju.

W. Gąsiewski

ART-KUŹNIA
Stanisław Kopala
 technik metaloplastyk
 Ropczyce, Leśna 37
 e-mail: kopala@ropczyce.info.pl
 Kom. 507 658 278



Stanisław Kopala - autor i wykonawca wykutych Laurów „Nadwisłocza” i „Wieści Regionalnych”. Wystawa jego niektórych prac znajduje się w art. studio galeria. Mielec ul. Mickiewicza 7. Zapraszamy!



Fragment wystawy S. Kopali (fot. E. Minorczyk)



Ekspozycja prac S. Kopali w art. studio galeria

POEZJA I LITERATURA

WIV Ogólnopolskim i Polonijnym Turnieju Poetyckim o "Srebrne Pióro" Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”, „Więści Regionalnych” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła, podczas uroczystego finału 9 czerwca br. zostały przyznane następujące nagrody:

Kategoria „MŁODZIEŻ”:

Szymon Jasiński, LO im. Janka Bytnara w Kolbuszowej, godło „Skarabeusz” nagroda główna „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego, za wiersz:

Przypowieść

zbytnią wrażliwość
przekleństwem
się staje

miast dawać zabiera
miast zabierać
daje
lecz w świecie
gdzie dobroć
błazeństwem

dla duszy wrażliwości nadmiar
jest błogosławieństwem

Katarzyna Krasoń, II LO w Mielcu, godło „Lena” nagroda Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” oraz „Nagroda Publiczności” za wiersz:

Lot do chwili

Tak. Ja też stałam tam na dole
i patrzyłam jak leciałeś.
Wiem stałam w zawiści kole.
Ale ja nie chciałam, żebyś spadł...

Patrzyłam jak wznosisz się do góry.
Widziałam twój zachwycony wzrok,
gdy przenikałeś przez chmury.
Nie znalazłeś wtedy co to zgroza, gorycz, mrok.
A oni stali i myśleli co strachem skreślili.
Sporzuceniami próbowali zrzucić cię w morze.
Bo skoro oni swoje skrzydła porzucili,
to ty też powinienesz kroczyć po wydeptanym torze.

Ale ty leciałeś na przekór – wbrew prawom fizyki.
Coraz wyżej i wyżej. Chciałeś dotknąć słońca?
Zaczęły się rozsypywać szczęścia koraliki...
To był początek twojego końca.

Morze było spokojne – to cisza zagłuszyła fale
na moment przed nadejściem walki.
Każdy kolejny poddmuch przeważał szalę.
Powietrze ograniczyło cię do roli lalki...

Chciałam ci pomóc, ale tak szybko spadaś.
Widziałam twoje ruchy rozpaczliwe.
Oni byli zadowoleni, przecież „przegrałeś”.
To było takie niesprawiedliwe!

Zapłaciłeś najwyższą cenę, ale wygrałeś marzenia.
Oni tego nie rozumieją, im już tego nie potrzeba.
Straciłeś wszystko, co miałeś do stracenia...
Ale przez jedną cudowną chwilę dotykałeś nieba.

Natalia Kupiec, Gimnazjum w Głogowie Małopolskim, godło „Anioł” nagroda Laury „Więści Regionalnych” za wiersz:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów

Powiedział człowiek
aniołów nie ma

i z ogrodów umysłu
wyrwał skrzydlate myśli

a anioł tuż obok
z piór śnieżnobiałych robił pierzynę
wydarte skrzydła
krwawiły miłością
ogrzął mu serce
cieplem dobrych słów
Powiedział człowiek
aniołów nie ma
i okrył się szatą wstydu
choroby cierpienia
a anioł tuż obok
na krześle zostawił swą suknię
ręce mu związał do modlitwy
jedwabiem swoich złotych włosów
otrząpiał z drżącego ciała
ciemny pył bólu

Powiedział człowiek
aniołów nie ma
i z oczu spłynęły strumienie lamentu
łęku przed złem świata

a anioł tuż obok
zaśpiewał mu pieśń radości
pochodnią swej aureoli
rozjaśnił mroki szaleństwa
i czarne kwiaty krzyży
włożył do barwnych wazonów ufności

Istnieje człowiek
powiedział anioł i umarł z miłości

Istnieje anioł
powiedział człowiek i zobaczył go w bliźnich

Kinga Kołodziej, Gimnazjum Nr 3 w Mielcu, godło „KiLa” nagroda „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu, za wiersz:

Latarnie

Stoją dumnie w środku nocy,
Jedna drugiej świeci w oczy.
Każda chce być najważniejsza,
Każda chce być najjaśniejsza.

Jedna świeci koło domu,
Druga mówi – A ja komu?
Komu drogę dziś oświetlę?
Nikt mi pomoc jakoś nie chce.

Spaliłam się jeszcze wczoraj,
O ratunek głośno wołam.
Nikt nie słyszy? Niesłychane!
Dłużej tutaj nie zostanę.

Tak minęła nocka druga,
Nagle co to? - chyba cuda!
W końcu ktoś się ulitował
I latarnie zreperował.

I znów stała dumna, jasna,
Oświetlając drogę miasta.
Ale cóż to? W środku nocy
Znowu wzywa ktoś pomocy.

I tak ciągle się sprzecząją,
Jedna drugiej dokuczając.
Każda chce być najważniejszą,
Tą latarnią najjaśniejszą.

Kategoria „DOROŚLI”:

Mirosław Szalata, 77-300 Człuchów, godło „Kerim 07” nagroda główna „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego za wiersz:

x x x

między ziemią a niebem
już tylko szeptał
co nie porzywa
jak modlitwa
jak pieśń

między pieśnią
wczoraj a dziś
ludzie
których nie zламаł
czas

między czasem a czasem
sen
co trwa
jak polskie krajobrazy
jak pamięć
między pamięcią
strach
schowany
pod promykiem
nadziei

Sławomira Marciniak, Broniszów, godło „drzewo nazwane Akacja”, nagroda Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” za wiersz:

Gdzie jeszcze rośnie

Urosłaś samotnie na miedzy
Wśród pól, zagonów, wolna
Gruszo nie zasadzona, gruszo samorodna
Czekałaś z cieniem ożywym
Na przygodnego przechodnia
Chroniłaś przed nagłą burzą
Ważniejsza stawałaś się co dnia
Sceno dla śpiewów słowicznych
Miejsce ochłody skowronka
W gałęziach rozrosłych, dziewiczych
Chroniłaś od żaru słońka
A kiedy maj się rozśpiewał
Litanią Maryjną wesoly
Na kwiatkach biało – różowych
Nektar zbierały pszczoły
Liche miałaś owoce
Ale nie dla nich żyłaś
Nie miałaś nazwy, gatunku
Mnie wystarczyło, że byłaś
Rośnij, więc gruszo polna
Dla strudzonego chłopa
Rośnij, bo dziś twego piękna
Szukam ja i Europa
Gruszo z mych lat dziecinnych
Gruszo na miedzy - Polska

Andrzej Kulig, Wadowice Dolne, godło „anakul” nagroda Laury „Więści Regionalnych” za wiersz:

Czasem jednak

czasem jednak
wydajesz się być głupi

stwarzasz sobie nierealne pozycje
dbasz o mnie i ustawiasz
na półce
pośród cennych ci rzeczy

spoglądasz
w moją stronę wyodrębniając
ocierasz moją czystość muskając
dłońmi bym ci błyszczała

kochasz mnie
czy kochasz mnie wtedy
czy tylko chcesz bym ci była
czystsza

Zbigniew Michalski, Mielec, godło „Ramzes” nagroda „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu za wiersz:

Transcendencja

odlatujemy często
w odległe prowincje serca
balonem wyobraźni
pchnięci porywem zadumy
który unosi nas
niczym bezwolne żdźbło
za siódmą górę
za siódme morze chwili
w nową rzeczywistość
daleką od zgiełku dni
bliską ciszy absolutnej
jaka wyrasta nagle
niebosięzną fantazją
przysłaniającą całkowicie
pole widzenia
w jednej sekundzie
wymaglinowany świat
staje się naszym domem
bezpiecznym schronieniem
i przekleństwem
gdy zmienacka
powracamy na ziemię
tracąc gwałtownie wysokość
i stateczność myśli

Piotr Durak, Mielec, godło „Wariorr”, „Nagroda Publiczności” za wiersz:

Remedium

Kiedy w końcu przyjdzie mi umrzeć
kiedy wszyscy odstąpią ode mnie
Ty odejdziesz i wiary mi braknie
zadrzy serce nazwane kamieniem
kiedy nawet swą duszę zaprzędam
i nie będzie światła i miłości
a nadzieja pozostanie słowem
wiatr owieje mi głowę oddechem
martwym jak widok na starej pocztówce
Kiedy nawet przyjdzie mi zniknąć
i zostawić tu miłość i szczęście
kiedy Bóg zapuka mi w okno
i uśmiechnie się do mnie łagodnie:
Miałeś rację, mówiąć, że mnie nie ma
lecz choć żyłeś beze mnie - mi powie -
ciągle czułeś ten dotyk bieli piór na dłoni
ciągle poszukiwałeś i byłeś mi cenny

Kiedy wstanę aby już nie walczyć
tylko by się spokojnie ułożyć
i zabraknie słów by opisywać
i zabraknie myśli aby tworzyć
Kiedy wreszcie nic już nie będzie
nawet żadnej cienistej alei
i tuneli i trąb jerychońskich
i tych murów i krat dookoła
ani kobiet tańczących w bieli...
Powie tylko słowo dziękuję
i odejdę tak jak się znika
z wnętrza gdzie orkiestra gra zawsze do końca
gdzie tańczą i się bawią i nie zauważą
I wesoly wymknę się chyłkiem
a śmierć będzie już tylko wspomnieniem
wiatr kurz wmiecie na moje miejsce
puste krzesło zajmie ktoś inny
tylko sztuką będzie być cieniem
gdy nadejdzie nowy wschód słońca

Kategoria „POLONIA”:

Czesław Kilian, U.S.A., godło „field-stone49” nagroda główna „Senacki Orzeł RP” ufundowana przez Senatora RP Władysława Ortyła, za wiersz:

WIECZÓR NA WSI

mleczne krowy
wracają do zagrod
przeżuwać sennie powrotów
od zapachów łąkowych kumaryn
do słonecznych zmierzchów

maciejka
w ogródkach domów
cierpliwie czeka z kolacją
mieczyki kiwają głowami
do astrów pełnych uśmiechów

w podwórzu
zawisł na wietrze
pogodny znak jaskółek
za stodołą zdziwione liście
drżących smukłych osik

lipa
serdecznie objęła wiatr
co cesał jej jasne kwiaty
pszczoły skończyły dawać cafusy
miodne powrotem do pasiek

przepiórka wróżbitka
na dobranoc
pomknęła w łan cienia
po dróżce strużce promyka
cik cirik cik cirik

zatrzymał się
leniwy wieczór
w wiejskim marzeniu nieba
sny wracają pomostem żurawi
powoli jak cisza do czajek

Barbara Balas, Niemcy, godło „Aster”, II nagroda ufundowana przez Senatora RP Władysława Ortyła za wiersz:

W MUSZLI

Pod osłoną nocy wędruję tam
gdzie wstaje zorza
gdzie otulona wydrami
czuję zapach morza
klękam
zanurzam ręce w piasku...
znajduję siebie w muszli...
zamkniętej
jak wyjść z tego potrzasku?
czekam na wiatr
czekam na fale
one przyniosą wolność...
rozbiją opokę na skałę
wtedy zacznę oddychać lekko
swobodnie bez stachu...
ale co może małż bez muszli?
- zniknie pod stertą piachu.

Olga Lalić-Krowicka, Polska-Serbia, godło „Jaśmin” nagroda Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” za wiersz:

Nie dzieliliśmy Boga

Pies szczekał w obrazie wojny i przeżycia
Wierzyliśmy w Boga
Był ten sam wspólny
Jeden chrześcijański
Nie dzieliliśmy go
Pies szczekał czekając umarł
Jego łańcuch to droga do nieba

Kurz w misce kość nie w zasięgu
Pies szczekał, a my nie dzieliliśmy Boga

Mama wierzyła w ogród Tato też
Mama i Tato wierzyli, że nas ogród zbawi
Ogród był tak samo jak raj
Który zostaje za bramą nie tknięty
Chciał nas nakarmić
Tak jak karmi duszę
Nie, nie dzieliliśmy Boga

Ogród został w zmierzchu
Przecież w raju ciemności nie ma
Nie było już dnia tylko dno
W raju powstał podział
A my nie dzieliliśmy Boga ani człowieka
Ogród został z dziurą po środku
Przecież w raju nie wybuchają granaty

Tak, nie wyobrażałam
Po środku mego serca
Stoi nadal wypalony granat
Słyszę szczekanie psa
Szlochanie Mamy i Taty
Piękno wieczności spalone
W naszym rodzinnym ogrodzie
A my nie dzieliliśmy Boga

Pies nadal szczeka...

Patrycja Mikocewicz, Grecja, godło „Złota róża” nagroda Laury „Więści Regionalnych” oraz „Nagroda Publiczności” za wiersz:

KRAINA PRZESZŁOŚCI

W krainie przeszłości byliśmy
niczym mrówki broniące się
przed WIELKOLUDAMI
pracujące ciężko poprzez pomaganie mamie.
Po zmierzchu wracaliśmy do domu,
by z rodziną zjeść kolację,
poczuć smak szczęścia
i ciepła rodzinnej atmosfery.
Mogliśmy wtedy pomówić o tym,
co istotne, a co nie, ważne i mniej ważne.
Nasze serca tęskniące za miłością,
usta za pocałunkiem.
Pewnego dnia weszliśmy w krainę lat doro-
słych:
tutaj zaczęła się przeszłość.
Iskry miłości wygasły powoli,
Wiara...też.
Pozostały tylko marzenia z ziarenkiem nadziei.

Weronika Sieprawska, Grecja, godło „Weronika” nagroda „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu za wiersz:

...Kim...?

Chciałabym czasem
Unieść się
Unieść się nad chmurami
Aby poczuć się wolną

Chciałabym zobaczyć
świat z wysoka
By poczuć się wielką

Chciałabym patrzeć w przestrzeń
która nigdzie się nie kończy
By poczuć się małą

Chciałabym umieć
zrozumieć
Kim naprawdę jestem...

Uwaga! Wyniki Turnieju zamieszczone są
także na stronie internetowej:
www.rzeszow.pbw.org.pl

II PODKARPACKIE SPOTKANIA PISARZY

Festiwal literatury dziecięcej i młodzieżowej – tak można określić dwa czerwcowe dni 2008 r. w Mielcu. Już po raz drugi do naszych stron zawitała bowiem akcja Z książką na walizkach – II Podkarpackie Spotkania Pisarzy z Młodymi Czytelnikami. Pomysłodawcą i organizatorem akcji jest Wydawnictwo Ossolineum z Wrocławia i Wydawnictwo Literatura z Łodzi, a zorganizowanie spotkań z tak wielkim rozmachem było możliwe dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego Promocja czytelnictwa. Ideą Wędrującej Biblioteki jest umożliwienie młodym czytelnikom bezpośredniego kontaktu z ulubionymi autorami oraz popularyzowanie czytelnictwa, a także zainteresowanie dzieci i młodzieży kulturą i sztuką.

W bieżącym roku młodzi czytelnicy spotykali się z Ewą Chotomską, Kaliną Jerzykowską, Wojciechem Karwackim, Arkadiuszem Niemirskim, Kazimierzem Szymeczko i ilustratorką Joanną Zagner – Kołat. Po raz pierwszy w Miejskiej Bibliotece Publicznej SCK – współorganizatora akcji - można było usłyszeć ukraińską poezję w wykonaniu autorów Stanisława Szewczenki i Jurija Zawgorodnijego.

16 i 17 czerwca na terenie Mielca, powiatu i kilku bibliotek województwa podkarpackiego odbyło się kilkanaście spotkań dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Młodzi czytelnicy mieli niesamowitą okazję poznać ulubionych autorów, ilustratorów, a dorośli mogli usłyszeć ukraińską poezję i oryginalne brzmienie tego śpiewnego języka. Współorganizatorami akcji na terenie województwa podkarpackiego były: Miejska Biblioteka Publiczna SCK w Mielcu, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Dębicy, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej oraz Miejska Biblioteka Publiczna im. dr Michała Marczaka w Tarnobrzegu. Patronat honorowy objęła Fundacja ABC XXI – inicjator ogólnopolskiej akcji Cała Polska Czyta Dzieciom.

Ciotka Klotka bawi i uczy

Dębica, Mielec i Kolbuszowa – oto 3 przystanki Wędrującej Biblioteki, w których gościła Ewa Chotomska – bardziej znana wszystkim jako Ciotka Klotka. Taka też pojawiła się na spotkaniach – w wielkim, kolorowym, przybranym kwiatami kapeluszu, barwnej koszulce z napisem Jedynecka, w kwiecistej

spódnicy i butach nie do pary. Przy muzyce, piosence i zabawach ruchowych tłumnie zebrani wielbiciele Ciotki Klotki w różnym wieku mile spędzili czas dowiadując się jak powstają piosenki do programów telewizyjnych, dlaczego należy myć uszy i szyję oraz skąd się biorą rymy. Spotkanie przyniosło wiele radości dzieciom oraz ich rodzicom – którzy pamiętają programy telewizyjne tworzone przez Ewę Chotomską, takie jak legendarny już Tik – Tak. Należy nadmienić, że Ewa Chotomska jest autorką książek Pamiętnik Felka Parerasa, Piosennik Ciotki Klotki i Każdy ma jakiegoś bzika i innych piosenek Fasolek cały worek. Wszystkie książeczki profesjonalnie wydane przez Wydawnictwo Literatura z Łodzi można było nabyć po spotkaniu, a dodatkową atrakcją stanowił tworzony błyskawicznie rymowany wpis autorki.

Siła słowa i ruchu

Wiele radości sprawiło zaproszonym czytelnikom w Mielcu, Padwi Narodowej i Tuszowie Narodowym spotkanie z energiczną wielbicieleką literatury, teatru i muzyki – Kaliną Jerzykowską. Osobowość i sposób bycia autorki Kantoru wymiany liter, Tetrałków czy W moim ogrodzie mieszka czarodziej sprawiła, że dzieci czuły się bardzo pewnie i niezwykle aktywnie uczestniczyły w spotkaniu śpiewając z autorką piosenki i wykonując ćwiczenia teatralne. Autorka odpowiadała także na mnóstwo pytań dotyczących zarówno twórczości, planów wydawniczych jak i życia prywatnego. Wśród pytań pojawiały się takie jak Czy napisze Pani jeszcze jakąś książkę, Czy lubi Pani dzieci, Od ilu lat pisze Pani książki i czy pisze Pani dla dorosłych. Na wszystkie pytania pisarka odpowiadała dowcipnie i wyczerpująco, co zaowocowało tym, że po zakończeniu spotkania wszystkie książki autorki zostały wypożyczone!

Podczas jednego ze spotkań okazało się, że Pani Kalina Jerzykowska kiedyś już odwiedzała nasz region jako mała Kalinka – przyjeżdżała bowiem do Gawłuszowic, gdzie mieszkała jej rodzina.

O książce i pisaniu

O pisaniu i wydawaniu książek opowiadał Wojciech Karwacki – Prezes Wydawnictwa Ossolineum we Wrocławiu podczas spotkań w Przecławiu, Radomyślu Wielkim i Mielcu. Spotkanie w Mielcu było o tyle barwniejsze, iż stało się forum dyskusji na temat odbierania i postrzegania poezji – gośćmi Miejskiej Biblioteki Publicznej SCK w Mielcu, poza Wojciechem Karwackim, byli

poeci z Ukrainy Stanisław Szewczenko i Jurij Zawgorodnij. W Czytelni MBP w Mielcu przy ul. Kusocińskiego 2 zgromadzili się wielbiciele poezji, którzy mogli wysłuchać brzmienia ukraińskiego języka. Autorzy z Ukrainy uraczyli zebranych próbką swojej twórczości recytując wiersze po polsku oraz w języku ukraińskim. Podczas tej prezentacji można było się przekonać, jak nasze słowiańskie języki są sobie bliskie, a w naszych słowiańskich duszach brzmi jednako nuta tęsknoty za pięknem, dobrem i szlachetnością. Wojciech Karwacki wypowiedział się, że nie sposób oceniać poezji odpowiadając na pytanie jednego z uczestników spotkania, który pytał jakimi kategoriami kieruje się jury konkursów poetyckich przy ocenie wierszy.

Podróże Pana Samochodzika

O swojej twórczości, zainteresowaniach i przygodzie z Panem Samochodzikiem opowiadał na spotkaniach w Wadowicach Górnych, Czerminie i Chorzelowie Arkadiusz Niemirski. Autor jest przede wszystkim jako kontynuator przygód postaci stworzonej przez Zbigniewa Nienackiego – muzealnika Tomasza. W latach 1999 – 2006 Niemirski napisał kilkanaście pozycji z tej popularnej serii. Ale nie poprzestał na pisaniu kontynuacji – jest również autorem oryginalnych powieści Pojedynek detektywów i Testament bibliofila. Pisze także książki dla dorosłych. Pisarz stwarza niesamowitą atmosferę, oswaja uczestników, którzy zadają mu mnóstwo pytań i nie chcą zakończyć spotkania. Tak też było podczas Wędrującej Biblioteki 2008 w powiecie mieleckim. Każde spotkanie owocuje tym, że pisarz zdobywa wiernych czytelników, którzy z niecierpliwością oczekują na kolejne jego książki i kolejne spotkania.

Jak wygląda prawdziwy pisarz?

Odpowiedzi na to pytanie udzielał w bibliotekach w Tarnobrzegu, Mielcu i Borowej kolejny wędrujący z walizkami książek autor – Kazimierz Szymeczko. Pochodzący z Rudy Śląskiej pisarz przekonywał dzieci, że pisarz to zwykły człowiek, który ma głowę, ręce i nogi i wcale nie musi mieć marynarki, żeby być pisarzem. Zabawnie i dowcipnie opowiadał o tym, jak powstają jego książki, skąd bierze pomysły, dla kogo pisze i dlaczego w jednej z jego książek budzik postanowił się zemścić. Przekonywał, że najważniejsze w pracy pisarza jest posiadanie bogatej wyobraźni, która podsuwa pomysły na nowe historyjki – autor mówił, że on pomysły znajduje nawet we

Z MŁODYMI CZYTELNIKAMI

własnej kieszeni, a jako dowód przytoczył opowiadanie o kluczach kłócących się o to, który z nich jest najważniejszy. Uczestnicy spotkań dowiedzieli się, że Pan Kazimierz Szymeczko jest autorem Pomolowanej historii, Zemsty budzika, Kłopotów komendanta Roka oraz powieści dla młodzieży Pościg za czarną hondą, Święty w kapeluszu i Tajemnicy jednej nocy. Jego ostatnio wydaną powieścią jest Sprawa dla rozsypywacza. Obecni na spotkaniach zadawali autorowi mnóstwo pytań i prosili o wpisy do książek i pamiętników.

Czym jest książkowa ilustracja

Książka dla najmłodszego czytelnika nie może istnieć bez odpowiednio wykonanej ilustracji, która pomaga zrozumieć słowo pisane. Dlatego też wśród gości Wędrującej Biblioteki 2008 znalazła się ilustratorka Joanna Zagner – Kołat. Zilustrowała wiele książek dla dzieci, m.in. Nasze ptaki i Kram z literami Wandy Chotomskiej, Baśnie braci Grimm i Siedem podróży Sindbada żeglarza. Ilustratorka odwiedziła biblioteki w Padwi Narodowej, Dębicy i Mielcu. W czasie spotkań dzieci miały okazję zapoznać się z warsztatem pracy Pani Joanny, dowiedzieć się skąd czerpie pomysły na ilustracje do bajek, a także ile pracy trzeba włożyć, żeby odzwierciedlić dzieło pisarza. Autorka ilustracji podkreślała, że w każdym drzemie talent plastyczny, trzeba go tylko umieć wydobyć. Spotkania miały charakter warsztatowy – uczestnicy wspólnie wykonywali bajkową postać, a dokonania młodych artystów można podziwiać w bibliotekach, do których zawędrowała ilustratorka.

Pracownicy spędzili czas goście II Podkarpackich Spotkań Pisarzy z Młodymi Czytelnikami 16 i 17 czerwca 2008 r. podczas indywidualnych spotkań w bibliotekach i filiach bibliotecznych w Mielcu, powiecie mieleckim, Tarnobrzegu, Kolbuszowej i Dębicy. Możliwość spotkania wszystkich zaproszonych autorów, porozmawiania z nimi, zdobycia wpisu do książki lub autografu do pamiętnika, miała miejsce podczas Biesiady Literackiej w Miejskiej Bibliotece Publicznej SCK w Mielcu przy ul. Kusocińskiego 2. Finałowa impreza zgromadziła tłumy wielbicieli literatury dziecięcej i młodzieżowej, którzy nie mogli pomieścić się w skromnych progach mieleckiej księżnicy. Podczas spotkania kończącej

go II edycję Wędrującej Biblioteki na Podkarpaciu miało miejsce ogłoszenie wyników konkursu na logo Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu – laur zwycięstwa i nagrody ufundowane przez Wydawnictwo Ossolineum powędrowały do pana Grzegorza Bylickiego, wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali drobne upominki książkowe i okolicznościowe dyplomy ze zwycięskim logo. Wystawę prac, które wpłynęły na konkurs można oglądać w holu dolnym MBP w Mielcu przy ul. Kusocińskiego 2. Uroczysty finał został uświetniony występami artystycznymi w wykonaniu Grupy Wokalno – Tanecznej z Samorządowego Ośrodka Kultury i Sportu Gminy Mielec z siedzibą w Chorzelowie. Grupa pozostająca pod opieką Stanisława Wywrockiego zaprezentowała piosenki, którymi publiczność była zachwycona. Artyści z Chorzelowa zostali nagrodzeni burzą oklasków, szczególnie oklaskiwani byli ci najmłodsi wykonawcy. Wiele radości zgromadzonym i zaproszonym gościom sprawiły popisy taneczne zespołu Abrakadabra z Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu. Dzieci z Abrakadabry uczą się tańczyć pod czujnym okiem instruktorki Alicji Skopińskiej.

Podczas trwania Biesiady Literackiej miał miejsce kiermasz książek Wydawnictwa Literatura i Ossolineum, a autorzy z uśmiechem podpisywali książki. Nie zabrakło także wspólnych zdjęć z ulubionym autorem i sympatycznych rozmów. Autorzy dzielili się wrażeniami z pobytu na terenie naszego miasta, powiatu i województwa, a prowadzący spotkanie: Maria Błażków – dyrektor MBP w Mielcu, Krzysztof Urbański – reprezentujący Urząd Miasta w Mielcu i Jolanta Strycharz – instruktor w mieleckiej Bibliotece, zachęcali zgromadzonych młodszych i starszych do zadawania pytań autorom. Ciekawym spostrzeżeniem podzieliła się z zebranymi Pani Kalina Jerzykowska, która powiedziała, że dzieciom brakuje spotkań z autorami, że onieśmienie mija dopiero po kilkudziesięciu minutach od rozpoczęcia spotkania. Dyrekcja Miejskiej Biblioteki Publicznej SCK w Mielcu uzupełnia tę lukę w edukacji mieleckiej młodzieży organizując spotkania zarówno z prozaikami i poetami zapraszającymi spoza naszego miasta, nie zaniedbując przy tym naszych rodzimych twórców. Organizatorzy II Podkarpackich Spotkań Pisarzy z Młodymi Czytelnikami mają nadzieję, że w roku następnym akcja zagości w naszym mieście ponownie.

Tekst i fot. **Jolanta Strycharz**
– instruktor w MBP w Mielcu.



Ciotka Klotka...



Joanna Zagner-Kołat w Filii nr 7 MBP w Mielcu.



Biesiada literacka, w środku K. Szymeczko.



Zdzisław Błoński

Urodzony 25.XI.1959. Rencista. Mieszka i tworzy w Stalowej Woli. Debiutował na łamach „Sztafety”. Jest członkiem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”. Publikował w almanachach „Spojrzenia” i „Spojrzenia 3” oraz „Wspólna obecność”. W 1998 roku wydał debiutancki zbiór wierszy „Stan psychiczny”, w sześć lat później ukazał się zbiór kolejny: „Rozliczenia”, nagrodzony przez Oddział ZLP w Rzeszowie „Złotym Piórem”. Laureat III nagrody w XII Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeczono” (2006).

Bez ciebie zmarłem wczoraj
Zabierając złudzenia
Pozostawiła wspomnienia
Bo mój wiersz
Nie szuka odcieni
I nie chce mówić o wszystkim
O rozstaniu
Lecz te wspomnienia
Na przekór czasowi
Są bardziej kolorowe

Marsz

Dłonie na klawiaturze
Wygrzywają marsza
Słyszemy, lecz dokąd zmierzamy
Tu piękne kwiaty w dłoniach
Tam siwy włos na skroniach
Gdzieś coś się zaczyna
To znów kończy
I łapię się na tym
Że to wszystko nie ma sensu
Lecz trudno przekreślić to
Co było ci dane
Trudno też zapomnieć
O złej przeszłości.

Upokorzenie wyciska łzy
A radość zapomniła
Czym w ogóle jest
Przy świecącym księżycu
Może zawyć tylko wilk
Niektórzy schodzą na dziady
By odbić się od dna.

Jak motyle ulotne są
Moje myśli
Które mroźną zimą
Zastygają na szybie
Przypominając dom
Do którego radosne
Są powroty
Chciałbym na wiosnę
Ulecieć z nimi
Tak wysoko jakby
Będąc bez grzechu
Wstępuję do nieba.



Aleksandra Grzela

Urodziłam się i mieszkam w Stalowej Woli – mieście, które budzi (przynajmniej u mnie) różne emocje. Interesuję się szeroko rozumianą Sztuką, filmem (w szczególności tzw. „kino grozy”), a także ludzką psychiką i ich zachowaniami. Lubię chodzić w miejsca, do których nie chodzi prawie nikt. Uczę się w Liceum i jestem w klasie maturalnej. Moje plany na przyszłość nie są jeszcze dokładnie sprecyzowane, jednak chcę robić to co kocham – nie to co muszę. Dużo czasu spędzam słuchając muzyki oraz czytając. Piszę od około 4 lat, a Sztuka jest dla mnie sposobem na szarą codzienność, na to by wyrazić swoje emocje i poglądy, by stać się lepszym człowiekiem.

Idź
Póki masz jeszcze nogi
Zanim węże odgryzą Twe stopy
I upadniesz
Mów
Póki masz jeszcze usta
Zanim Śmierć Cię pocałuje
I zostaniesz tylko Ty
Słuchaj
Póki masz jeszcze uszy
Zanim zaczną bić dzwony na Twój pogrzeb
I świat ucichnie
Śpiewaj
Póki masz jeszcze głos
Zanim Czarny Smok wyrwie Twe gardło
I zamilknie
Twórz
Póki masz jeszcze dłonie
Zanim dzień obetnie Twe palce
I umrzesz
Płac
Póki masz jeszcze łzy
Zanim szczęście odbierze Ci wszystko
I nie zaznasz spokoju
Kochaj
Póki masz jeszcze duszę
Zanim przyjdzie Duch
I stracisz miłość

Anioł z poczekalni
Siedzi na drewnianym krzeselku
I czeka na swą kolej
Ma podrapaną twarz od łez
I poszarpane skrzydła od wiatru
Jego ręce trzęsą się ze strachu przed Śmiercią
A jego głowa jest przebita na wylot przez ludzkie cierpienia
Od dawna nie posiada stóp
Bo w Niebie nie ma autobusów
I wszędzie musiał chodzić sam

Drzwi się otworzyły
I wszedł do gabinetu
Gdzie pachniało wanilią
Agonia...
Pochowali Anioła bo był zbyt biedny

Wiersz bez tytułu
Umieramy...
Padamy jeden po drugim
Na zimną od ciała ziemię
Już nic nam nie pomoże

Przykładałam ucho do starego drzewa
I słyszę ostatnie bicie Twego serca
Czuję jak grawitacja wbija mnie w
ziemię
A dusza dusi się
Przeciskając swą wiotką strukturę
Między moje kości by uciec
Już nic mi nie pomoże
Zbyt późno zaczęłam prosić o
Zbawienie
Widzę z góry
Jak trawa porasta nasze ciała
Nad którymi nikt nie będzie miał siły
się modlić
Bo wszyscy zapomną o żołnierzach

Już nic im nie pomoże

4 lutego 2007, Stalowa Wola



Dominika Rut

Uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Stalowej Woli – tegoroczna maturzystka. Od ponad 5 lat zafascynowana poezją, która stała się nieodłącznym elementem jej życia, azy-lem na niepogodę duszy. Jej życiorys poetycki jest dość skromny; zaledwie kilka wyróżnień i wiersz wydrukowany w tomiku poetyckim tarnobrzeskiego konkursu: „Życie wierszem pisane”. Jej wiersze są odzwierciedleniem obserwowanego świata, cudzego i swojego; takie króciutkie, szybkie chwile niezapomnienia. Na co dzień zainspirowana światem dzieci. Kocha życie, piękno ludzkich uśmiechów, szczerłość dziecięcych spojrzeń, spacer-y w poszukiwaniu nieznanych zakątków, stawianie liter. Uczęszcza na warsztaty poetyckie w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

* * *

Przyjdź do mnie
Cichutko
Na palcach
Nie mów nic
Tylko bądź
A ja wtulę się w ciszę
Twoich myśli

Anioł
Ujrzał ją
Bez zaproszenia przybył
Milczał
Nie pytał o nic
Słuchał
.....
Wystarczyło...
Otarła łzy

Milczenie było dla niej złotem

Pusty pokój
Pelnen wspomnień
w zaszuszonej róży
Dni pozbawione uśmiechu
I noce pełne łez
Bezimienny wiatr targający włosy
Pozbawione dotyku
I chłód mrozący serce
Któremu skradziono miłość

Samotność
Pusty świat
Do którego zgubiono klucz
rzeczywistości

Baletki
Błękitne
Starannie związane
Tańczyły
Gdy miała kilka lat
Teraz
Jak stara zabawka
Rzucone w ką
Niepotrzebne
Starsze o kilkanaście lat

Przygotowali do druku: Kazimierz
Linda, Mirosław Osowski oraz
Joanna Rybakowa, kier. filii nr 4 MBP
w Stalowej Woli.



Mieczysław Mularski

Dobrzechów
woj. podkarpackie

Tamto lato

żebyś ty mamó przysła
do naszego domu
żebyś,
dom by zapachniała chlebem
o moja mamó,
ze słonecznych pól, róż gorących przyjdź
przyjdź jak wtedy
pokaże ci ogród gdzie się kłoszą zboża
i wilki ci pokażą
w niej okruszki chleba,
ptaszęta nas polubiły
bo się u nas lęgną,
ale ty nie przyjdiesz mamó,
boś mi dziś tylko niebem jest
gwieździstym.

Tędy szedłem

o zarośla słoneczne
i o lata młodzińcze
beztroskie,
o żebyś ty wiedziała
jak to pachnie żywność kwiatów
dzikich i szalonych,
one drgają
one bolą
one śmieszą
a ty idziesz niewinnie
taki piękny jest świat, przy lesie
i lato ogromne
o lata szalone i młodość
i ścieżka przylesna i czernice w słońcu
i ja tędy szedłem
jedną chwilą pogodną,
a lata długie są wasze



W świecie renesansowych pasji

Z Wacławem Turkiem, muzykiem, poetą i fotografikiem rozmawia Mieczysław A. Łyp.

M. A. Łyp: W jednym z wierszy piszesz:

*szukam stałego punktu
chcąc określić
prędkość wędrowania*

/ Wędrowanie/

Chciałbym, abyśmy w naszej rozmowie określili nie tylko „prędkość wędrowania”, ale przede wszystkim drogi i ścieżki Twojego twórczego rozwoju. Być może uda nam się odpowiedzieć na pytanie - czy odnalazłeś już stały punkt i cel swoich dotychczasowych wędrówek artystycznych?

W. Turek: Najpierw była muzyka. W trzeciej klasie szkoły podstawowej, na moją prośbę zaprowadziła mnie mama do Ogniska Muzycznego w Krośnie na naukę gry na skrzypcach. Nie miałem swojego instrumentu, pożyczono mi w ognisku. Po dwóch latach nauki grałem już w orkiestrze szkolnej w sekcji drugich skrzypiec. Dyrygentem był dyrektor Józef Szmyd, znany społecznik i poszukiwacz folkloru. Po trzecim roku nauki powstała Państwowa Szkoła Muzyczna, w której uczyłem się jeszcze rok. Po ukończeniu podstawówki, dalszą naukę podjąłem w Technikum Naftowym, jako że dziadek był naftowcem w Borysławiu przed wojną, ojciec pracował w „nafcie”, siostra ukończyła też „naftówkę”. W szkole działał zespół muzyczny składający się z uczniów i nauczycieli, prowadzony przez Stanisława Wołkowicza. Nie dane mi było grać na skrzypcach, ponieważ w orkiestrze brakowało kontrabasisty. Wprawdzie te dwa instrumenty należą do jednej grupy, różnią się wielkością. Musiałem zapoznać się z innym zapisem nut w kluczu basowym. Mój debiut miał miejsce podczas akademii październikowej, bo takie rocznice obchodzono w tym czasie. Później grałem w szkolnej kapeli ludowej, oraz zespole jazzowym. Kiedy już zapoznałem się nieco z kontrabasem, a był to okres powstawania zespołów gitarowych, trafiłem w 1965 roku do gitarowego zespołu „Trójkąt” w Domu Kultury Górnika- Naftowca. W 1966 roku zdałem maturę, przez pół roku odbywałem staż na kopalni w Potoku koło Krosna. Przy zakładach pracy istniały wówczas domy i kluby kultury. Zostałem w jesieni 1966 roku zatrudniony w Zakładach Naprawczych Urządzeń Naftowych, gdzie wspólnie z kolegami założyliśmy zespół big-beatowy „Jacy tacy”. Ponieważ pracowałem w dziale produkcji a często uczestniczyłem w próbach i wyjazdach, kolidowało to z obowiązkami służbowymi. Przeniesiono mnie na stanowisko kierownika Klubu Techniki, który był miejscem organizowania kultury dla załogi. Ukończyłem Państwowe Zaoczne

Studium Kultury i Oświaty w Krakowie. Okres ten wspominam z dużym sentymentem, w klubie oprócz działalności muzycznej, organizowałem wystawy plastyczne, prowadziłem działalność fotograficzną, tu odbywały się spotkania z ciekawymi ludźmi i zaczęli spotykać się poeci.

M. A. Łyp: Kiedy w Krośnie zaczęło powstawać środowisko literackie? Kto tworzył to środowisko? Jakie formy działalności preferowali młodzi poeci z Krosna?

W. Turek: Były to spotkania Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Pogórze”, który powstał w 1977 roku, pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Krośnie. Grupa założycielska w składzie: Jan Tulik, Zdzisław Teneta i ja organizowała spotkania mające na celu wymianę doświadczeń oraz przyciągnięcie nowych talentów. Grupa w niedługim czasie powiększyła się o nowych członków: Leona Chrapkę, Jana Andrzeja Goneta, Tadeusza Wojnara, Ryszarda Kulmana, Bogusławę Michalak, Józefa

Janowskiego, Tadeusza Korzeniowskiego, Jana Stanisława Lipińskiego, Janusza Gołdę, Ryszarda Stachurskiego, Aleksandra Migo, Janusza Szelca i innych. Staraniem Wydziału Kultury i Sztuki UW w Krośnie w latach 80. pod nazwą Biblioteka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Pogórze” wydano zeszyty poetyckie: Jana Tulika, Aleksandry Gaweł, Anny Muni, Bogusławy Michalak, Wacława Turka, Jana Szelca, Zdzisława Tenety, Jana St. Lipińskiego, Tadeusza Wojnara, Ryszarda Kulmana oraz plakaty okolicznościowe niektórych twórców. Długoletnim przewodniczącym KKMP „Pogórze” był Jan Tulik, któremu do dziś wiele zawdzięczam. W czerwcu 1986 roku dokonano wyboru nowego zarządu w składzie: Ryszard Kulman – przewodniczący, Bogusława Michalak-Trybus – z-ca przewodniczącego, Leszek Mularski - sekretarz. Okazją do podsumowania 10-letniej działalności było spotkanie 25-26 kwietnia w Iwoniczu Zdroju.

W jednym ze spotkań uczestniczyli między innymi: krakowski poeta Tadeusz Śliwiak oraz poeci z Rzeszowa: Jan Grygiel, Mieczysław A. Łyp, Andrzej Żmuda. KKMP inicjowało wiele przedsięwzięć związanych z organizacją spotkań, warsztatów twórczych oraz upowszechniania ruchu młodoliterackiego na Podkarpaciu.

Moje zamyślenia muzyczne zostały wzbogacone o poezję, zacząłem pisać wiersze i fraszki. Na początek fraszki zamieścił miejscowy tygodnik „Podkarpacie”. Z publikacją wierszy musiałem poczekać do czasu, kiedy zaprzestałem rymowanek, były po prostu słabe, zacząłem pisać wiersze białe. W 1975 roku mój wiersz z cyklu „Cisza” ukazał się w miesięczniku młodzieżowym „Radar”. Byłem w tym czasie współpracownikiem miejscowych gazet oraz Krajowej Agencji Wydawniczej jako fotoreporter. Tak więc trzy pasje wędrowały obok siebie: muzyka, poezja i fotografia, co zresztą ma miejsce do dzisiaj.

M. A. Łyp: Czy obok literatów istniały jakieś inne środowiska artystyczne? Jacy artyści byli widoczni w latach 70-80 XX w. ?

W. Turek: Oprócz literatów istniało również prężnie działające Krośnieńskie Towarzystwo Fotograficzne. Organizowano wystawy zbiorowe i indywidualne. Dużym powodzeniem cieszył się organizowany przez towarzystwo Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny „Co robią Polacy”. Wielu amatorów fotografii wysyłało swoje prace do Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, które pod nazwą: *Przez Kraków po sukcesy międzynarodowe*, typowało i wysyłało zdjęcia na konkurs i wystawy zagraniczne. Tym sposobem moje fotografie znalazły się w Singapurze, we Włoszech i w Brazylii.

Wspominam aktywnych fotografów m.in.: Stefana Domagałę, Stanisława Nawracaja, Jana Grudysza, Stanisława Patera, Tadeusza Pudełko, Leonarda Olbrychta, Tadeusza Gierlacha, Marka Głowińskiego. Działalność towarzystwa została zawieszona podczas stanu wojennego, później w jego miejsce po kilku latach powstał Fotoklub działający przy Wojewódzkim Domu Kultury. Po reorganizacji administracyjnej województwa Fotoklub nadal działa w Krośnieńskim Domu Kultury i jestem jego opiekunem.

Istniało również dość prężne środowisko plastyczne z Maciejem Syrkiem na czele jako instruktorem w WDK. Organizowano wiele interesujących wystaw i należy tu podkreślić współpracę tego środowiska z placówkami kultury na Słowacji.

Lata 70-80 to również bogata działalność muzyczna w Krośnie. Istniało wiele dobrych zespołów młodzieżowych: „Rybałci” w Krośnieńskich Hutach Szkła, którymi kierował znany później muzyk i kompozytor Antoni Kopff, „Błękitne cienie” Wojtki Hajdamowicza w Klubie Szarotka, „Trójkąty” Stanisława Różańskiego i „Grupa – E” Krzysztofa Kasprzyka w Domu Kultury Górnika Naftowca, „Wojtki” w Domu Kultury w Turaszówce, „Gest” Jerzego Jajugi w polmowskim „Okrągłaku”, później „Pajaki” i „Blue Cross”. Najdłużej, bo 10 lat istniał zespół „Jacytacy” w Zakładach Naprawczych Urządzeń Naftowych. Byłem jego współzałożycielem i członkiem od początku do końca jego działalności, grając na gitarze basowej. Zespół ten w przeglądach i konkursach otrzymał wiele nagród, został też laureatem i uzyskał miano najlepszego zespołu Podkarpacia podczas Gitariady-1974. Przez pewien czas zespół prowadził Adam Munzberger, a solistą i organistą był Józef Homik, późniejszy laureat konkursu operowego im. Jana Kiepury w Krynicy.

M. A. Łyp: Jakie instytucje wiodły prym w działalności kulturalno-oświatowej?

W. Turek: Oprócz placówki wiodącej, jaką był Wojewódzki Domu Kultury pod kierownictwem dyrektora Mariana Kliszczewskiego, dużą rolę spełniały zakładowe domy i kluby kultury. Istniały przy większych i mniejszych zakładach pracy. Jednym z prężniejszych był Zakładowy Dom Kultury ze słynną „Szkłaną Grotą” przy Krośnieńskich Hutach Szkła. Tam pod kierownictwem Adama Munzbergera pracował i odnosił sukcesy Vitroband, zdobywając nagrody i koncertując w kraju i zagranicą. Tam też działała słynna kapela ludowa „Stachy”, którą kierował Stanisław Ingłot. Należy również wspomnieć o istnieniu w tych placówkach zakładowych wielu kapel: oprócz wymienionych już „Stachów” z KHS, „Jacoki” z Fabosu, „Dziadki” ze Spółdzielni Dozoru Mienia, „Modry len” z popularnej Lnianki i „Swaty” z Wojewódzkiego Domu Kultury, z którymi grałem na kontrabasie ponad 20 lat., koncertując m.in. w Holandii, Francji, Szkocji, Szwecji, na Słowacji, Węgrzech. Z tą kapelą dokonaliśmy wielu nagrań radiowych, telewizyjnych, wydaliśmy 3 kasety i płytę CD. Umiejętności muzyczne przydały mi się również podczas pobytu w USA w roku 1981. Wraz z Józefem Hajdaszem, perkusistą zespołu Breckaut i muzykami z Jugosławii graliśmy w klubie „Watra” w Chicago.

M. A. Łyp: Długie lata pracujesz w KDK. Jakimi spostrzeżeniami i doświadczeniami ze swojej pracy możesz się podzielić? Czy KDK jest instytucją konkurencyjną wobec innych placówek kulturalno-oświatowych?

W. Turek: W rozmowach o kulturze zawsze podkreślam, że praca jest dla mnie przyjemnością, nie obowiązkiem. Mogę swoje pasje łączyć z pracą zawodową. Mam możliwość kontaktu z wieloma ludźmi z dziedziny poezji, fotografii a to wzbogaca „duższą” i daje szansę na dalsze doskonalenie swoich umiejętności. Pisanie, to dzielenie się z innymi sobą, to czasami spowiedź na kartce papieru, która jest cierpliwa i wszystko przyjmie. Należy tylko wypracować sobie swój własny sposób widzenia i przekaza-

zu. To samo z fotografią, ważny jest sposób widzenia obrazów, z którymi obcujemy. Ciągłe coś utrwalamy, ludzi, innym razem pejzaże, miasto czy wioskę, ciągle mamy do czynienia z przemijaniem. Jakie doświadczenia? Przede wszystkim czas uczy pokory, cierpliwości, długa jest droga do pewnych osiągnięć. Z tego bagażu, jaki niesiemy z sobą latami, zawsze jest po co sięgnąć i skorzystać w pewnych sytuacjach. Sama nazwa twórczość, tworzenie, jest tak bogatym pojęciem i przynoszącym zadowolenie, że warto się jej poświęcić, a można oczekiwać wzajemności. Powracając do tematu mojej pracy muszę stwierdzić, że jest to placówka bardzo pomocna wielu osobom, pragnącym tworzyć w różnych dziedzinach sztuki. Pewna grupa tych osób radzi sobie sama, większość jednak korzysta z pomocy placówki kultury. Chodzi o fachową poradę, kontakt z innymi twórcami, wymianę doświadczeń. Dom Kultury jest miejscem organizowania wielu koncertów, wystaw, warsztatów, plenerów, prowadzi szeroką działalność wydawniczą: foldery, albumy. Wszystko to pomaga amatorom wyjść z cienia i zaprezentować swoją twórczość. Działalność takiej placówki jak Krośnieński Dom Kultury jest niezbędna dla środowiska, bowiem przy zakładach pracy pozostała już tylko wspomnieniem.

M. A. Łyp: Przy KDK istnieje Fotoklub. Czy możesz scharakteryzować jego działalność? Wielokrotnie podziwiałem twoje piękne fotogramy. Fotografia to kolejna twoja pasja. Czy możesz powiedzieć kiedy się rozpoczęła? Jakie były źródła jej powstania?

W. Turek: Pierwszym moim aparatem fotograficznym był „DRUH”, który dostałem z okazji pierwszej komunii. Cóż wtedy mogłem nim robić? Fotografowałem cokolwiek, najczęściej były to zdjęcia z wycieczek szkolnych i rodzinne. Kiedy w 1970 roku powstała w Krośnie redakcja tygodnika „Podkarpacie”, przynosiłem do oceny moje fraszki i wiersze. Poznałem fotoreportera Jurka Koziola, który często samotnie przebywał w ciemni fotograficznej, wywołując i kopiując zdjęcia. Zapraszał mnie do towarzystwa i pogawędki w ciemni. Pewnego razu miał wyjechać na urlop lecz nie miał zastępcy. Objaśnił mi obsługę aparatu, zapoznał z obróbką filmu, pozostawił kilkanaście filmów i tak się zaczęło. A jak już zacząłem, tak trwa to do dziś. Później prowadziłem ciemnię w Klubie Techniki ZUN, zaprezentowałem kilka swoich wystaw m.in. z Egiptu, Hiszpanii oraz pierwszą w Krośnie wystawę fotografii na płótnie. Od wielu lat jestem opiekunem Fotoklubu przy Krośnieńskim Domu Kultury, organizując wystawy, plenery, utrzymując współpracę z fotoklubami w Bardejowie, Humennem, Koszycach i Rużomberku na Słowacji. W fotografii bardzo sobie cenię reportaż, zdjęcia, które trafiają się raz w życiu, portret, pejzaż. Po pewnym zachwycie fotografią kolorową, bardziej cenię czarno-białą. Z czego jestem w tej dziedzinie najbardziej zadowolony? Z tego, że moja wystawa PODKARPACIE KAPLICZKI prezentowana była: w Polsce, na Słowacji, na Węgrzech, Ukrainie, Litwie, w Finlandii i Australii.

M. A. Łyp: Powróćmy do poezji. Przy KDK prowadzisz Klub Literacki. Kim są członkowie, jakie cele stawia sobie klub i jakie działania artystyczne podejmuje?

W. Turek: Klub zrzesza ponad trzydziestu twórców z Krosna i regionu, różniących się zarówno wiekiem jak i doświadczeniem. Celem jest inspirowanie własnej twórczości, a także pomoc młodym twórcom. Wiosenna i jesienna biesiada poetycka są okazją do spotkania autorów, wymiany doświadczeń, wspólnego czytania wierszy, każdy może zwracać się do mnie w miarę potrzeb. Rozszerzeniem form działalności klubu są spotkania autorskie członków posiadających swój dorobek literacki, połączone z promocją własnych tomików wierszy. Sylwetki twórców prezentowane są w miesięczniku CROSCENA. Wydanych zostało pod moją redakcją siedem almanachów poetyckich

POEZJA I LITERATURA

zawierających twórczość miejscowych poetów bądź związanych z Krosnem i regionem oraz biorących udział w naszym konkursie. Były to almanachy: „Chyba warto” /2001/, „Światło cienia” /2002/, „Tekst do pejzażu” /2003/, „Zasłonięte tajemnice” /2004/, „Furtki niedomknięte” /2005/, „Smak migdałów” /2006/, „Wobec światła” /2007/. Klub Literacki Krośnieńskiego Domu Kultury jest organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Lampę Ignacego Łukasiewicza” z udziałem środowisk polonijnych. W roku 2007 była to już VIII edycja tego konkursu.

Uważam, że poezja jest sposobem dojrzenia człowieka, motywacją jest chęć do dzielenia się swoimi myślami, uczuciami z innymi ludźmi. Jest łączeniem dnia wczorajszego z jutrzejszym. Wydeptane w poezji przez autora ścieżki, nie zawsze muszą zarosnąć trawą. Czy okażą się potrzebne, zdecyduje czas, ale każdemu staramy się dać szansę zaistnienia.

M. A. Łyp: W 2007 roku ukazał się bardzo starannie wydany zbiór Twoich wierszy „Zapisane spojrzeniem”. Wiele miejsca w Twojej poezji zajmuje Krosno, Wisłok, Jasiołka, Bóbrka. Kto kształtował wrażliwość Twoją na te „małe ojczyzny”? W jakiej części Krosna wychowałeś się? Kto pomagał odkrywać Ci uroki Ziemi Krośnieńskiej?

W. Turek: „Zapisane spojrzeniem” to mój szósty tomik poezji zawierający zarówno utwory opublikowane wcześniej, jak i nowe. Ich cechą wspólną – jak określiła Beata Morzyńska-Wrzosek – jest koncentracja na świecie zewnętrznym, na leśnych i górskich pejzażach, obrazach rodzinnego miasta. Urodziłem się w Krośnie, więc za naturalne uważam przywiązanie do tego miasta, do ulicy Kletówka, którą wspominam w jednym z wierszy. Stąd też opis miejsc z bliższej i dalszej okolicy Krosna, jak np. dukiel-szczyzna – miejsce pochodzenia moich rodziców. Bieszczady, Bóbrka czy inne miejsca, są mi z bliskie z przeżytych tam chwil, bo z takich składa się życie i jak śpiewał Rysiek Riedel, dla nich warto żyć. W odkrywaniu uroków tej ziemi pomagała mi ciekawość, wspaniałe pejzaże, bogata historia regionu.

M. A. Łyp: *Nasze słowa
jak liście jesienią –
czasami podniesie
i rozpozna czyjaś pamięć*

Jak liście

Czy w XXI wieku można liczyć na „czyjaś pamięć”?

W. Turek: Uważam, że w każdym wieku można liczyć na czyjaś pamięć. Zależy tylko, jak się zapiszemy w czasie danym nam na ziemi i czy będzie po nas co wspominać. Przecież wielu twórców w różnych dziedzinach sztuki pozostaje utrwalonych w różny sposób. Nasze tworzenie wartości weryfikuje czas i on pozostaje najlepszym sędzią w tej sprawie.

M. A. Łyp: Wiele wierszy poświęcasz sztuce. Np. utwór „Dotyk pędzla” dedykowany jest Magdalenie Wyżkowskiej, „Na skrzyżowaniu nieba” Jerzemu Kenarowi. Czy możesz przybliżyć sylwetki tych artystów. Czy masz swoich ulubionych malarzy czy rzeźbiarzy?

W. Turek: Magdalena Wyżkowska to bardzo skromna i oddana sztuce malarka mieszkająca w Krośnie. Dlatego mówię, że oddana sztuce, ponieważ nie jest jej obca muzyka, fotografia czy poezja. Chociaż nie uprawia tych dziedzin, chętnie bywa na wernisażach, spotkaniach czy plenerach. Znam jej artystyczną duszę, dlatego poświęciłem jej jeden z wierszy przy okazji wernisażu, na którym prezentowała swój bogaty dorobek malarski.

Jerzy Kenar – to jeden z najbardziej znanych w USA wśród polskich rzeźbiarzy, pracujący w drewnie, brązie i tworzywie akrylowym. Urodzony w Iwoniczu-Zdroju wyjechał w 1979 do USA, gdzie w Chicago otworzył w 1980 r. swoją Wooden Gallery - obecnie centrum polonijnego życia, wielu wystaw i pokazów,

spotkań sławnych postaci. Zyskał uznanie i światową karierę od połowy lat 90, między innymi za wystrój lotniska w Chicago, gdzie znajduje się wiele jego prac, oraz w bibliotece Publicznej im. Harolda Washingtona w Chicago. Kontaktowałem się z nim przeprowadzając wywiad do naszego wydawnictwa CRO-SCENA. Osobiście poznałem go będąc w Chicago w 2005 roku. Wywarł na mnie wielkie wrażenie, mogłem też obejrzeć jego wspaniałe prace. Jedną z nich była wspomniana w wierszu „Na skrzyżowaniu nieba” praca „Waiting For An Angel” wykonana na dachu jego galerii. To bardzo zdolny człowiek, z przyjemnością wspominam to spotkanie.

Znam wielu malarzy i rzeźbiarzy naszego regionu, trudno mi wyliczyć, by któregoś nie pominąć. Bardzo sobie cenię m.in. rzeźbiarza Macieja Syrka, Zdzicha Pękalskiego z Hoczwi – rzeźbiarza i wspaniałego gawędziarza, również i poetę, jak wspomniałem mieszka tu i tworzy wielu zdolnych twórców.

M. A. Łyp: Twoje wiersze tłumaczone były na język angielski, węgierski i litewski. W jakich okolicznościach doszło do ich translacji? Z jakimi poetami i tłumaczami zagranicznymi utrzymujesz kontakt?

W. Turek: W 2001 roku organizując Wiosenną Biesiadę Poetycką zaprosiłem do udziału zamieszkałą w pobliżu Krosna angielską poetkę Sarah Luczaj. Odwiedziła ją w tym czasie poetka Cecilia Wołoch ze Stanów Zjednoczonych, poszukująca śladów swoich przodków w Wisłoku Wielkim k/ Rymanowa. Udział obu poetek w biesiadzie okazał się dla naszej trójki wielką przygodą. Przeplatanie tych trzech głosów poetyckich było szczęśliwym przypadkiem naszego spotkania się w miejscu, które dla jednej osoby było domem, dla drugiej obcym światem, który stał się własnym, dla trzeciej – linia na mapie dzieciństwa, mityczna ziemia początków. Kiedy Cecilia wyjeżdżała z Krosna, postanowiliśmy wybrać po 10 wierszy, przetłumaczyć i tak powstał dwujęzyczny tomik poezji „This line on the map” - „Ta linia na mapie”, Krosno 2003, który ukazał się przy wsparciu wydawcy Michała Łuczaja.

W Krośnie prowadzi działalność z wielkim powodzeniem Towarzystwo „PORTIUS” skupiające się głównie na kontaktach polsko-węgierskich. Z inicjatywy towarzystwa wydano zbiór wierszy prezentujący poetów Podkarpacia: Jana Belcika, Janusza Szubera, Jana Tulika i Wacława Turka. Zaprezentowaliśmy w „Złoto Aschu”, Krosno 2003 po 10 wierszy w wersji polsko-węgierskiej tłumaczonych przez ówczesnego Konsula Generalnego Istvana Kovacsza oraz znanego węgierskiego poetę i tłumacza Gabriela Zsille.

Kolejnym przypadkiem translatorskim był wspólny zbiór poezji „Czasy i inkluzji” – „Laikai ir inkluzijos”, Krosno 2004 wydany dwujęzycznie wspólnie z wileńskim poetą i tłumaczem Wojciechem Piotrowiczem. Promocja tego tomiku odbyła się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie w 2004 roku. Tłumaczenia moich wierszy na język słowacki znalazły się również w almanachu „Miejsca od innych droższe”, Krosno 2005. Natomiast w grudniu 2004 zdobyłem I miejsce w konkursie na najlepszy wiersz portalu literackiego Tvorac-Grada w Belgradzie. Tłumaczką wierszy na język serbski była Olga Lalic-Krowicka.

Miałem również przyjemność wysłuchania swoich wierszy w Centrum POLONUS Uniwersytetu Rzeszowskiego i Stowarzyszenia Artystycznego „W Dolinie Wisłoka”, które zorganizowały koncert poezji poetów Podkarpacia. Impreza nosiła tytuł „Od Gwoźnicy do Wielowsi” i odbyła się z okazji 47 rocznicy powstania KKMP „Gwoźnica” (1960 - 2007) i 40 rocznicy powołania Oddziału ZLP w Rzeszowie (1967 – 2007). W ramach przedstawionego programu słuchacze Centrum zaprezentowali własne translacje wierszy poetów z kręgu KKMP „Gwoźnica”

i Oddziału ZLP w Rzeszowie. Znalazły się tam moje wiersze tłumaczone przez Jerzego Gnidkę na język ukraiński i Anastazji Kuczerenko na rosyjski.

Chciałbym podkreślić imprezy literackie, w których uczestniczyłem: XII Międzynarodowe Spotkania Literackie „Maj nad Wilią” 2005 w Wilnie, Warszawska Jesień Poezji (2005 i 2006), czterokrotnie Polonijne Spotkania Literacko-Artystyczne, których byłem współorganizatorem. Dlatego to wspominam, ponieważ spotkania takie umożliwiają poznanie wielu wspaniałych ludzi. Utrzymuję kontakt z Adamem Lizakowskim, czołowym poetą emigracyjnym w Stanach Zjednoczonych, Romualdem Mieczkowskiem i Wojciechem Piotrowiczem, znakomitymi poetami z Wilna, z Lam QuanagMy mieszkającym w Warszawie poetą wietnamskim, Gabrielem Sille, doskonałym poetą i tłumaczem z Budapesztu. Kilkakrotnie w ciągu roku spotykam się z Wojciechem Siemionem, żyjącą legendą teatru i filmu, członkiem Związku Literatów Polskich, który napisał wiele cennych książek z cyklu „Lekcje czytania”. Utrzymuję również kontakty z wieloma innymi wspaniałymi ludźmi kultury i sztuki napotkanymi na różnych drogach mojego życia. Podczas ostatnich spotkań polonijnych w 2007 roku w Krośnie zaprzyjaźniłem się ze znanym i cenionym w Polsce historykiem sztuki prof. Waldemarem Smaszczem, który towarzyszył przez 17 lat ks. Janowi Twardowskiemu. To wspaniały człowiek, posiadający ogromną wiedzę na temat historii literatury.

M. A. Łyp: W zeszłym roku rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich obchodził 40- lecie działalności. Jakie refleksje wzbudził w Tobie jubileusz ZLP?

W. Turek: Z tym środowiskiem spotykam się od wielu lat. Poeta zawsze ma wybór, może tworzyć indywidualnie nie należąc do żadnej grupy czy związku. Uważam jednak, że działając w zorganizowanej grupie, ma możliwość konfrontacji swoich zamierzeń, wymiany doświadczeń, organizacji spotkań, promocji, pomocy w zakresie wydawniczym. Dlatego należę do ZLP i mogę stwierdzić, że miałem możliwość poznać wielu wspaniałych i serdecznych ludzi mieszkających w naszym regionie, kraju i za granicą. Tworzenie w pojedynkę jest utrudnione. W żadnym jednak środowisku nie oczekuję jednomyślności, pozostaje to pobożnym życzeniem. Jesteśmy zatem często świadkami różnicy poglądów, a to przy braku porozumienia nie zawsze przynosi korzyści i jest tą „gorszą stroną medalu”.

M. A. Łyp: Dziękuję za rozmowę.

Cergowa zimą*

W przyplwywie mrozów lasy
na kość przemarznięte

W głodnych oczach wilków
przemykają sarny

Czasem zerwie się wiatr
od Przełęczu Dukielskiej
wykręci biały taniec
grając na pustych gałęziach

Wychudzone ptaki
nie wykraczą tajemnicy

Przybierasz na uwadze
szukam słów dla ciebie
na próbę czasu
pomiędzy strofami

* Cergowa – góra w Beskidzie Niskim

Zasiany czas

Spowiadał się
trawom na wietrze
kwiatom gdzie zapomnianym
na końcu każdej jesieni
ptakom wiszącym na niebie
długim nocom

Spowiadał się
ścieżkom połonin
zmęczonym przydrożnym kapliczkom
starcom ustawionym do wyjścia
młodym stającym na przekór

Przeminie ta spowiedź –
gdzieś nade mną
w przeświadczeniu winy
czekają nieużytki

Wędrujące pragnienia

Wydoroślała
we mnie
zieloność
każdy liść
miał swoją wiosnę
na ich gładkości
rosa czuła dojrzewanie

Pozostał cień
ptasich skrzydeł
spłoszonych ciekawością

Otarły się
gałęzie twoich ramion
aby zdążyć
przed pierwszym przymrozkiem



Powroty

Na ciebie
patrzę po swojemu
miasto powrotów
nad krętością Wisłoka

Unoszę
chłód podcieni
zasiadam w rynku
pod wyciętym kasztanem
wysłuchuję szczelin
w dzwonnicy

Lubię to przyzwyczajanie
kiedy nadchodzi czas
oświetlonych zdarzeń

To miejsca
które mnie oślepiają –
usiądą na mej głowie
siwym gołębiem
Krosno

Matce

Przyjęłaś mnie
darowaną pieluchą
nie umiałem liczyć
kołysanych nocy

Wtopione w ciężar
ojcowskich przemierzań
zszywałaś dni
z długimi wieczorami

Kromką powiększałaś
obraz mego życia

Gdy przeżyłem kilka śnieżynek
umyłaś mi uszy
posadziłaś na łące
bym zachorował na świerszcze
posiedź tu – karciłaś
i wrośłem

Maria Kamil „My, córki ziemi”

Niedawno wpadła do moich rąk książka nieznannej mi zupełnie autorki, Marii Kamil, „My, córki ziemi”, pochodzącej rodem z Opatowa, podpisującej się zresztą pseudonimem, gdyż jej prawdziwe nazwisko de domo to Koziońska, a po mężu - Olsienkiewicz. Pisarka była laureatem konkursów literackich najpierw w kraju, a potem na emigracji. Książka, będąca de facto powieścią autobiograficzną, jest cenna nie tyle z powodu na walorów literackich, ile ze względu na wartości poznawcze. Na jej podstawie można się dowiedzieć, jak naprawdę wyglądało życie w przedwojennej, a potem okupowanej i następnie w powojennej Warszawie – lat 40. i 50. Bohaterowie powieści, Maria i jej mąż Andrzej, przedwojenni inteligenci, wcale nie należą do grona opozycjonistów czy konspiratorów, prześladowanych żołnierzy AK czy polskiej Armii na Zachodzie. Jakkolwiek Andrzej Wężyk spędza okres okupacji w obozie jenieckim dla oficerów w Woldenbergu, to zaraz po wyzwoleniu wraca do Polski, szukając pracy i mieszkania, najpierw na prowincji, a potem w zrujnowanej Warszawie. Oboje, Andrzej i Maria, pragną się urządzić i zrobić w stolicy zawodową karierę w nowych ustrojowych warunkach. Można powiedzieć z całą otwartością, że im się to częściowo udaje. Ale sukces ten muszą okupić wieloma kompromisami ideowymi.

Oboje wstępują zresztą do PPR, co ułatwia im życiowy start. Dzięki temu, a także wcześniej zadzierzgniętym przyjaźniom i znajomościom Andrzeja Wężyk pnie się w górę, a w końcu zostaje nawet ministerialnym urzędnikiem i dyrektorem departamentu, a ona dziennikarką i redaktorką. Wężyk zostaje także wysłany z rodziną służbowo, z paszportem dyplomatycznym w kieszeni, jako attaché do spraw handlowych do Izraela, co oznaczało wówczas niezłą synekurą i dostatnie życie, inne niż mieli wszyscy w kraju. Zbeletryzowane wspomnienia Marii Kamil dostarczają nam sporą wiedzę, jak wyglądało życie młodej inteligencji w okresie postępującej stalinizacji, gdy z dnia na dzień wzmagają się w kraju terror i represje. Ówczesna rzeczywistość z jednej strony jest ponura i ciemna, a z drugiej – groteskowa, szczególnie gdy ogląda się nasilającą ideologizację społeczeństwa. Absurdy owej rzeczywistości widzianej oczyma osoby wykształconej, absolwentki filozofii UW, redaktorki gazet i wydawnictw, wyglądają nie tyle śmiesznie co i tragicznie. Nie brak jednak, szczególnie zaraz po wojnie, i takich scen, które i dzisiaj łapią za serce. Ot choćby ta. „Kiedy przywrócono do życia pierwszy teatr odrodzonej stolicy

– Teatr Polski, cała prawie ludność asystowała przy pierwszym przedstawieniu - w teatrze, przed budynkiem i przy głośnikach radiowych.

Pierwsze przedstawienie to była „Lilla Weneda” Słowackiego. Treść sztuki, pozornie fantastyczna, opiewająca dzieje jakiegoś sprzed tysiąca lat plemienia słowiańskiego, wytraconego doszczętnie w tragicznej wojnie, nabierała w obecnej, zrujnowanej Warszawie, przejmującej aktualności. Tak też ją przyjmowaliśmy, jak współczesną jakąś rzecz, my publiczność, płacząca w głos na sali podczas przedstawienia, kiedy ten szloch tłumil nieraz głosy aktorów.

Kiedy spadła kurtyna po skończonym spektaklu, nagle, ku naszemu zdumieniu – z ostatnich rzędów krzeseł, z galerii i ze wszystkich stojących miejsc jakieś młodzieńcze głosy podjęły nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”.

Obejrzelismy się za siebie, zaskoczeni: za nami stał zbity tłum młodziutkich chłopców i dziewczyn, zdemobilizowanych żołnierzy, robotników z budów, ze Służby Ochotniczej Polsce, Bóg wie zresztą skąd?... i śpiewał.

Skąd się wzięło jeszcze w Warszawie tylu młodych? Zdawało się przecież, że wszyscy zginęli w powstaniu, na wojnie, w podziemnej walce, w obozach.

Ci, którzy śpiewali, to było jednak inne pokolenie, to ci, którzy podczas wojny byli jeszcze dziećmi. Obecnie dorosli, niektórzy nawet za wcześnie dorosli...

Przedstawienie się skończyło, ale publiczność jeszcze nie wychodziła z sali. Otwarto drzwi: wszystkie korytarze, hall i schody wypełniły się ludźmi przybyłymi z zewnątrz. Ktoś z łóż rządowych przytomnie zaintonował „Międzynarodówkę”. Huknęliśmy i my tą pieśnią: pasowała do tej chwili, była mocna. Wychodziliśmy powoli z teatru, zataczając się jak pijani.”

Olsienkiewiczowie zaznają też życia emigracyjnego w Monachium, w Niemczech, gdzie postanowili zamieszkać w 1961 r. po odmowie powrotu do Polski. Chodzi oczywiście nie tyle o decyzję polityczną, co ekonomiczną. Oczywiście, Olsienkiewiczowie muszą przejść całą procedurę sprawdzającą, czy nie są czasami szpiegami komunistycznymi. Niemcy też się bronili przed takimi emigrantami jak oni. Muszę powiedzieć, że książka od tej strony jest niezwykle interesująca, gdyż dostarcza dużej wiedzy o tamtych czasach. Niestety, autorka – jak wielu innych pisarzy - musiała ją wydać za własne pieniądze. Powieść została wzbogacona posłowiem red. Pawła Różyły.

Miroslaw Osowski

Należy z uznaniem i szacunkiem pochylić się nad twórczością literacką Marty Świdorskiej-Pelinko, tak poetycką jak prozatorską. W ciągu ostatnich dwunastu lat wydała ona dwa tomiki poezji i dwie powieści. „Tułaczy smak Edenu” jest jej najnowszą pozycją książkową, a przy tym z całą pewnością nie ostatnią. Należy oczekiwać dalszych większych utworów prozą jej pióra. Marta Świdorska-Pelinko dała się ponadto poznać jako autorka recenzji literackich. Zajmuje się tłumaczeniami literackimi z języka słowackiego. Cieszy więc fakt, że na Podkarpaciu wyrasta interesująca indywidualność. Jest to także dowód na to, że Nagroda Literacka I stopnia Miasta Rzeszowa, przyznana jej w 2006 roku, dostała się w godne ręce.

Urodziła się w Katowicach, jednak z Rzeszowem jest związana już od lat najmłodszych. Posiada wykształcenie psychologiczne. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. W latach 1999 – 2003 zajmowała się działającym przy rzeszowskim oddziale ZLP Klubem Literackim. W latach 2003 – 2005 pełniła funkcję sekretarza rzeszowskiego oddziału. Od 2005 r. jest wiceprezesem. Ze swoimi utworami trafiała do TVP Rzeszów, Polskiego Radia Rzeszów, VIA Katolickiego Radia Rzeszów. Publikowała w regionalnych periodykach: tygodniku „Sztafeta” (Stalowa Wola, Nisko, Leżajsk, Tarnobrzeg), „Kontaktach Podkarpackich”, „Echu Rzeszowa”, GC „Nowiny” oraz w kwartalniku „Nadwiślocze”. Gościła na łamach miesięcznika literackiego „Akant”, wydawanego w Starachowicach miesięcznika społeczno-kulturalno-literackiego „Radostowa”, a poza krajem na łamach dwujęzycznej bostońskiej gazety „Biały Orzeł” i miesięcznika „Dotyki” na Słowacji. Fragmenty jej prozy można znaleźć w pokonkursowym biuletynie „Konfrontacje '99” z Leszna oraz w kolejnych dwu almanachach rzeszowskiego oddziału ZLP, z 2000 roku i z 2007 roku. Wspomnieć należy o „Złotym Piórze”, nagrodzie przyznanej jej przez oddział rzeszowski ZLP w 2004 roku.

Trzon jej twórczości, to – oczywiście – wspomniane już książki. Tomik poezji „Zatrzymany czas” (Wydawnictwo ABRES) ukazał się w 1996 roku. W trzy lata później ujrzała światło dzienne płyta poetycka „Jestem twoją pamięcią”, z nagraniami powstałymi przy współudziale Stacha Ożoga i Barbary Spirali.

W siedzibie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Mielcu przy ul. Wyspiańskiego 6 odbyło się dnia 24 kwietnia 2008 r. (czwartek) spotkanie autorskie z Martą Świdorską-Pelinko. Promowano jej ostatnią książkę „Tułaczy smak Edenu”. Spotkaniu patronował Związek Literatów Polskich, Oddział w Rzeszowie. Sylwetkę autorki przybliżył Edward Guziakiewicz, zaś fragmenty jej prozy czytali zaproszeni gimnazjaliści.

SPOTKANIE Z MARTĄ ŚWIDORSKĄ-PELINKO

Powieść psychologiczna „W labiryncie bólu” (Wydawnictwo RS Druk) wyszła z drukarni w 2003 roku. Kolejny tomik poezji, zatytułowany „Refleksje” doczekał się wydania (Wydawnictwo SZTAFETA) w 2006 roku. Jest to liryczny pamiętnik kobiety dojrzałej, o dużym doświadczeniu i mądrości życiowej, jednocześnie tęskniącej za prawdziwą miłością. Zawiera poezję w pełni świadomą, przekazywaną w czytelny, zrozumiały i ciepły sposób.

Tak pisze Zbigniew Janusz, recenzujący ten tomik: „Marta Pelinko nie komplikuje swego poetyckiego świata, nie zatyka licznych w nim szczelin watą słowną. Pisze szczerze, własnym, naturalnym językiem, nie rozgaduje się. Swoje myśli, uczucia nazywa ich własnymi nazwami. Ona wie, że nic tak nie boli jak oczekiwanie, a jednak z uporem maniaka/ ceruje jesienną chmurę. I nawet jeśli, jak w wierszu „Rezygnacja”, weźmie w dłoń białą chusteczkę, to nieopatrnie.

Jak dochodzi się do tego, że najwierniejszymi przyjaciółkami są ściany? Ile to już lat/ Marnujemy dzień po dniu/ Na kiepskie dialogi o niczym – pyta autorka w tytułowym wierszu „Refleksja”. Most nie potrafił nas połączyć – mówi w wierszu „Spacer”. Życie przecieka / pomiędzy palcami samotnych dni – powiada w kolejnym tekście. Kiedy wydaje się, że nostalgia, tęsknota za pełniejszym życiem i prawdziwą miłością osiągnie swoje apogeum, zupełnie nieoczekiwanie Marta Pelinko pisze wiersz „Zielony płaszcz”, a w nim: Uśmiechem/ Głaszczę nowy

świt/ On zawsze przywdziewa/ Zielony płaszcz.”

Książka, którą dzisiaj tu prezentujemy, traktuje o smutnych, a chwilami wręcz dramatycznych perypetiach głównej bohaterki Joli, która podobnie jak wielu innych emigrantów z Polski znalazła się za chlebem w Anglii. Można tę pozycję śmiało polecić tym wszystkim, którzy wyjeżdżają „na Wyspy” w poszukiwaniu pracy zarobkowej. To swoiste kompendium wiedzy o tym, czego należy się lękać. Z pewnością nie wszystkich Polaków, trafiających do Wielkiej Brytanii i Irlandii, czekają podobne koleje losu, tym niemniej nie należy lekceważyć ostrzeżeń o nagannych poczynaniach naszych rodaków, zajmujących się werbowaniem przyjezdnych do pracy. Powieść zmusza do namysłu nad kondycją moralną nie tylko emigracji ostatniego dwudziestolecia, ale i poniekąd całego naszego narodu. Bywa bowiem tak, że wyjeżdżający, rozstając się z krajem, rozstają się również z wartościami moralnymi i szczytnymi ideałami, które im wpajano.

Oczywiście, należy unikać krzywdzących uogólnień. Na ogół jesteśmy zbudowani pracowitością, zaradnością w najlepszym znaczeniu tego słowa i zdrową ambicją naszych rodaków. Osiągają na emigracji to, czego nie osiągnęliby, pozostając w Polsce. Niestety, jest jeszcze sporo do zrobienia w kierunku budowania poza Polską wzajemnego szacunku do siebie różnych środowisk polonijnych. To przykre stwierdzenie, lecz nasi ro-



Fot. Elżbieta Minorczyk

dacy na obczyźnie zazwyczaj nie stanowią tak zwartej i oddanej sobie grupy, jak inne nacje. Zawzięci i zazdrości biorą górę nad chęcią okazania serca i wyciążenia pomocnej ręki wtedy, kiedy potrzeba. Rzecz ciekawa, ponoć rzadko kiedy Polak, mający na obczyźnie prywatną firmę, zatrudnia Polaków. A jeśli już to czyni, płaci im znacznie mniej i traktuje gorzej od obywateli innych krajów.

W powieści znajdziemy galerię różnych postaw ludzkich oraz różnych sposobów reagowania na widome wynaturzenia. Autorka pod tym względem jest obiektywna, a bogactwo poglądów i postaw stanowi mocną stronę tej pozycji książkowej. To, że Marta Świdorska-Pelinko studiowała psychologię ułatwia jej niewątpliwie opis złożonych zachowań bohaterów.

Ta powieść była już promowana. Wspomnieć wypada o wieczorze autorskim (współorganizowanym przez ZLP), który odbył się 24 stycznia w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie – w Klubie „Turkus” w ramach spotkań z cyklu „Bliżej literatury”, jak również o wieczorze autorskim w Stalowej Woli. Cieszy mnie to, że kolejna prezentacja twórczości Marty ma miejsce w moim rodzinnym mieście.

W opracowaniu wykorzystano:

1. Zbigniew Janusz, Zrozumieć kobietę, zrozumieć życie, Sztafeta, 51/2006.
2. Marta Świdorska-Pelinko (biogram), w: 40 Lat Wspólnej Obecności. Almanach Rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Rzeszów 2007.
3. Wiesław Zieliński, „Tułaczy smak Edenu”. Nie wszystko złoto, co się liczy w funtach, Nasz Dom Rzeszów, 1/2008.

Edward Guziakiewicz



Publiczność spotkania z Martą Pelinko, pierwszy z lewej Edward Guziakiewicz, autor relacji (fot. Elżbieta Minorczyk).

Poetyckie wędrówki w „KARTONIE”



Bohaterka wieczoru poetyckiego Dorota Kwoka prezentuje swoje teksty (fot. Maciej Sowiński)

Od wielu lat Osiedlowy Klub Kultury „Karton” zawiadywany przez Józefa Tadle jest miejscem niecodziennych i wyjątkowych spotkań z literaturą. Godzi się na wstępie zaznaczyć, iż „Karton”, jako Klub Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie jest tylko azylem w swoistej wiwisekcji człowieczego arcyzmu. Miałem okazję uczestniczyć w wielu zdarzeniach artystycznych łączących w sobie taniec, muzykę, piękno słowa, które uświetniały Rocznice, czy Święta państwowe. Tym samym z pełnym przekonaniem śmiem twierdzić, iż każde wydarzenie artystyczne w „Kartonie” jest przygotowane na najwyższym poziomie. Dwa ostatnie spotkania, o których chciałbym wypowiedzieć słów kilka, są nie przypadkowo określane jako imprezy artystyczne godne najwyższych ocen. Więc przyjmijmy chronologicznie kalendarza.

14 marca br. odbyło się spotkanie autorskie z **Janiną Ataman-Gąsiewicz** – członkinią Rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. O ile mnie pamięć nie myli to już trzecie spotkanie w „Kartonie” z rzeszowską poetką promującą kolejną książkę poetycką. Ten wieczór to święto dla „Odcieni szarości” (Janina Ataman, „Odcienie szarości”, Rzeszów 2007). Józef Tadle jako Kierownik tej instytucji przedstawił gości, którzy uświetnili ten wieczór: przedstawiciele

ZLP Oddział w Rzeszowie w osobach Marty Pelinko i Adama Decowskiego, a także członkowie Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie – Alicję Borowiec, Danutę Ciupak, Józefa Kawalka, Reginę Nachacz, Emilię Wołoszyn, jak również młodzież z pobliskiego liceum z prof. **Marią Tomkiewicz**. Wieczór autorski zaszczylił swoją obecnością pisarz, krytyk literacki i wydawca ze Słowacji **Radovan Brenkus**. Przy własnym akompaniamencie gitarowym teksty Janiny Ataman śpiewała **Renata Kątnik**. Wiersze czytał **Stach Ożóg**.

W dyskusji głos zabrał m.in. przewodniczący Zarządu RSTK, **Józef Kawalek**. Stwierdził on, że autorka tomiku „Jesteśmy igraszką” kontynuuje technikę, którą wcześniej zaprezentowała w „Odcieniach szarości”. Przedmiotem poezji są zwykle codzienne sprawy i przeżycia człowieka.

Dyskutant zwrócił uwagę, że Janina Ataman wprowadza nowy gatunek literacki, *pocztówkę literacką*, jeszcze nie zauważony i nie zdefiniowany przez teoretyków literatury. Interesujące według Józefa Kawalka jest zastosowanie imperatywów konstrukcyjnych, co zbliża choć w części poezję autorki do wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta. W wierszu bez tytułu pisze:

*nie oglądasz się
za siebie*

*nie analizuj
nie dociekaj
nie drąż*

*bo ani się obejrzyś
a wszystko
co już za tobą
będzie znów
przed tobą*

*i nawet się nie zdążyś
w słup soli zamienić*

Pojawiły się również inne głosy ze strony widowni przywołujące wyrazistą formę wierszy Janiny Ataman i oszczędność środków wyrazowych.

28. 03. 2008 r. - dość zaskakujące wrażenie przybywających na kolejne spotkanie poetyckie tym razem z debutantką Dorotą Kwoką! Rzadko spotyka się człowiek z sytuacją, aby

wchodząc na imprezę kulturalną zostać przywitany przez artystę podaniem dłoni i szczerym, ciepłym uśmiechem. Tak czyniła Pani **Dorota** – na co dzień pracownica Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Administracji Osiedla „Baranówka”.

W lekko przymglonym świetle uczestnicy dostrzegli na proscenium niecodzienny rekwiwit: szary, pomięty pakunkowy papier z wyłożoną na nim różą. Oświetlona czerwonym światłem głębia sceny otwierała kolejny wymiar tajemnicy zdarzenia. Na sztalugach, zdawać by się mogło w przypadkowości miejsca, wyeksponowane utrwalone malarskim pędzlem artystyczne tęsknoty Doroty. Skrawki słońca, umykający błękit, kawałki czerni, a nade wszystko metaforyczny witalizm to prolog do poetyckiej wyobraźni poetki.

Nie tylko obowiązek wynikający z racji pełnionej funkcji sprowokował Józefa Tadle do przedstawienia gości, ale przede wszystkim szacunek i duma z faktu, że na owo spotkanie przybyli: Przewodniczący Rady Nadzorczej Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej **Józef Wierzbicki** oraz członkowie Rady Nadzorczej i Rady Osiedla RSM, Kierownik Administracji Osiedla „Baranówka” **Maria Kuźniar** i pracownicy Administracji. Tradycyjnie już, z czego naprawdę „Karton” może być dumny, przybyli przedstawiciele Związku Literatów Polskich i zaprzyjaźnionych z Klubem Stowarzyszeń i agend artystycznych.

W świat słowa poetyckiego Pani Doroty wprowadził laureat „Złotego pióra” za rok 2007 **Jerzy Nawrocki**, nota bene pracownik etatowy Klubu „Karton” RSM. Następnie oddał głos interpretatorom słowa poetyckiego, autorce **Dorocie Kwoce** i **Stachowi Ożogowi**.

Wyciemniona scena. Słowo modelowane barwą i rodzajem głosu, rytmem i innymi narzędziami sztuki retoryki, budowało obrazy w najrozleglejszych płaszczyznach kolorystycznych odcieni – emocje ludzkie: miłość, tęsknotę, zamyślenia, nadzieje. W wierszu zaczynającym się od incipitu „W kamiennym glazie” słyszeliśmy:

*W kamiennym glazie
– ukryta przeszłość
Stoi milczący jak strażnik czasu
Gromadzi uciekające chwile*

*Kropłe deszczu jak panny w welonie
Otulając go pieszczotą drążą korytarze leż*

*Nie zgłębi życia ten – kto przejdzie obok
Kto pozostanie jedynie glazem porośniętym mchem*

lub jak słyszeliśmy w „Pocałunku”:

*Pocałunek sprawił, że poczułam niebo
piękniejsze od tego widzianego nad dachami szarych domów*

*Pocałunek uniósł mnie na drogę mleczną
w jednej chwili znalazłam się wśród gwiazd*

*Twój pocałunek pozostawił na mych ustach kosmiczny pył
dał mi blask*

Mimo, iż upłynęło kilka dni do dziś nie umiem określić czasu trwającego poetyckiego monologu, tak monologu, choć przecież na scenie mówiły dwie postaci, ale mówiły tak sugestywnie jednością, że słyszało się spowiedź jednego człowieka – poetki. Rzecz zadziwiająca.

Sceniczni interpretatorzy kończą mówić tekst na zanikającej w podkładzie muzyce (nota bene w opracowaniu Pani Doroty). Przerazająca cisza, a potem spontaniczny aplauz. Jeszcze dziś słyszę niemilknące brawa. Potem już, by tak rzec, standard. Pani Dorota dziękuje, ale także wdzięcznie i subtelnie. Znów ta miękka i ciepła barwa głosu, drżący głos (och ta trema!).

Uwiarygodnił moje pierwsze wrażenia o pięknie poetyckiej wyobraźni **Doroty Kwoki** głos Przewodniczącego RN RSM **Józefa Wierzbickiego**, który, choć jak stwierdził, nie jest poetą, prezentowane emocyjne światy poruszyły go do głębi w takim stopniu, iż momentami bał się oddychać, by nie zburzyć w sobie obrazów wywoływanych pięknem słowa padającego ze sceny. Głosy przedstawicieli ZLP, głos Ożoga, anonimowe głosy z widowni, choć dziś żałuję, iż nie miałem odwagi rozpoznać owych interlokutorów, dopełniły przekonania, że debiutująca poetka, aktorka, malarka jest w swojej dorosłości artystycznej już na tyle prawdziwa, by w przyszłości stać się obecną na księgarskim rynku.

Finał spotkań z dwiema poetkami, o których mam zaszczyt mówić zwieńczyła dedykacja poetycka **Reginy Nachacz** zapisana na blankietach zaproszeń.

Czekam niecierpliwie na następne spotkania.

Bronisław Dryja



Kierownik administracji „Baranówka” **Maria Kuźniar** wręcza kwiaty **Dorocie Kwoce** (fot. **Maciej Sowiński**)

Stanisław Fryc z Jasła, który napisał i wydał mini powieść „Opowieści spod korca maku”, to mój studencki, krakowski, nieco młodszy kolega. „Nieco młodszy”, bo kiedy ja zbliżałem się do końca studiów - on je zaczynał: ja w czasach od śmierci Pyjasa do wyboru Karola Wojtyły na papieża, a on już jako jeden z pierwszych z pokolenia JP2, dojrzał w studenckim buncie „Solidarności” i NZS-u oraz w posierpniowych i pogrudniowych zadymach.



OD MICHALIKA DO BAWOLIKA

Jeszcze gdzieś w 1978 r. należeliśmy do pewnie nieznanego nikomu grupy literackiej „Studium Słowa”, działającej przy klubie studenckim WSP „Bakałarz” w Krakowie, którego początkowo byłem kierownikiem programowym, a potem już szefem klubu. Pamiętam, jak chyba w juwenalia 1978 r. razem ze Staszkiem Frycem i innymi krakowskimi studenckimi poetami, braliśmy udział w jakiejś gigantycznej imprezie „światło-dźwięk” ubrani w togi, w świetle punktowych reflektorów, kolejno recytowaliśmy swoje wiersze.

A potem nasze drogi się rozeszły. Ja wyłączałem w wiejskiej szkole, a Staszek jeszcze studiował - w samym wirze solidarnościowego zrywu. Kiedy ja się udzielałem w prowincjonalnej, nauczycielskiej „Solidarności”, on w wielkomiejskim Krakowie i robotniczej Nowej Hucie, grał w kotka i myszkę z bezpieką i ZOMO.

I właśnie teraz możemy już przejść do literackiego debiutu Staszka Fryca, który właściwie napisał epizody ze swojej studenckiej i późniejszej biografii, zmieniając się w Zdzisława Bawolika, który jest głównym i właściwie jedynym bohaterem „Opowieści spod korca maku”. Opowieści, które z jednej strony nasycone są atmosferą i klimatem Starego Krakowa i buntem „nowego” królewskiego grodu, który zrzucił z siebie kapelusz i pelerynę „cyganerii” i początkowo sennie idąc od „Jamy Michalika” zamienił się w wiece krakowskiego Rynku i rozpędzane demonstracje Nowej Huty.

W tej mikro recenzji, a właściwie refleksji, kusi mnie też inne porównanie: Zdzisława Bawolika do Adama Michnika.

Ja z nazwiskiem Michnika zetknąłem się w pierwszych dniach po śmierci Staszka Pyjasa w maju 1976 r., czytając na murach zakazane plakaty. Dla Staszka Fryca w 1980 r. Michnik mógł być niemalże idealem. I jeśli pierwszy rozdział pt. „Na planie u Wajdy” jest jeszcze „pod korcem maku” w tonacji „michalikowej bohemy”, to już następny - „Informator”, jest „Michnikową” opowieścią. Wszystko tu się zgadza, biuro „Solidarności”, które jest jednocześnie pierwszą niezależną redakcją. Kręcą się tam młodzi i starsi ludzie, w swetrach, w dzinsach, brodacze, którzy zmagają się z cenzurą, bezpieką i nomenklaturą PZPR.

Stanisław Fryc niemal ekspresowo w jednym krótkim rozdziale przechodzi przez półtora roku 80. i 81., w następnym równie krótkim pt. „W Hicie Lenina” niemal błyskawicznie przebiega przez kilka pierwszych dni stanu wojennego, aby w rozdziale „Rozmowa”, którego akcja dzieje się w połowie 1982 r. w rodzinnych, podkarpackich, a właściwie bieszczadzkich stronach Bawolika - czytaj St. Fryca, którego już jako młodego nauczyciela nie chcą przyjąć w rodzinnym mieście, tak że musi szukać pracy w wiejskiej szkole, gdzie też jednak pamietają mu „Solidarnościową” przeszłość, a miejscowa SB, w zamian za posadę, proponuje mu współpracę...

I to jest zaledwie połowa „Opowieści spod korca maku”. Czy Zdzisław Bawolik się dał złamać i podpisał deklarację? Żeby się jednak tego dowiedzieć, trzeba samemu przeczytać dalsze losy Bawolika, które jak myślę w przyszłości, z opowieści zamienią się w powieść.

W. Gąsiewski

Józef Janowski

WIERSZ JAKO MIEJSCE SCHRONIENIA

Kiedy dnia 15 grudnia 2007 roku w rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich przeżyliśmy widoczny wymiar łamania się opłatkami, pani Jadwiga Górską-Kowalską położyła przede mną swoją najnowszą książkę pod tytułem: „DOKĄD BIEGNIEMY”. Przyjąłem ją z podziękowaniem, niemal jak sprawę poufną. Wiem, słowo poetyckie dojrzewa długo, nawet w czas, gdy tak jak pani Jadwiga, jest ekspertem medycznym. Ja przekonany, o konieczności innego spojrzenia na współczesną prozę i poezję, nie wierząc w jej trwałą aktualność, już w Rzeszowie dostrzegłem, że w tomiku są dowody poszukiwań i świadectwa spraw ulotnych zatrzymanych jako los wspólnej. Dowiodła tego także treść tomiku wierszy i prozy przysłanej mi pocztą, zatytułowanej „NIE TYLKO WIERSZE”. Warszawa - Rzeszów 2005, ale i miniatury prozatorsko-poetyckie w publikacji „SKRZYDEŁKA DOBREJ WOLI”. Warszawa-Rzeszów 2008.

Nie ma języka stworzonego tylko dla opisu zbrodni ludobójstwa w Katyniu, w Kozielsku, czy w obozie zagłady w Warszawie, jednakże wymowna jest treść miniatury pod tytułem *Katyn*, opublikowana w tomiku „SKRZYDEŁKA DOBREJ WOLI”, a mianowicie „*Twarz świata...przymrużyła oko na zbrodniarzy, przytkała ucho na krzyk z rozpaczonej Pamięci*”. Nie tylko w tej miniaturze, ale i we wszystkich pozostałych, zapisany jest czas medyka, twórcy w słowie rzeźbionym talentem. Ze duch prac medycznych, stał się dla pani Jadwigi źródłem literackim, lepiej dowiodą historycy polonistyki. Ja wiem, co to mały obrazek, że wywołanie filmu może uczulać. Piszę tak, gdyż „SKRZYDEŁKA ...” to mały obrazek, to wywoływanie filmu, także wrażliwość na język ludu, tak oto odnotowana „*Niech se rosno*”.

W tomiku wierszy „DOKĄD BIEGNIEMY”. Warszawa - Rzeszów 2008, są niby fraszki, niby żarty, w części złożone z żargonu publicystycznego, na przykład „*Się ma / komórka do komórki/ w niszy dłoni/gada, gada/ gada/Nara*”. Ten początek wiersza pod tytułem „*Ryby przemówiły*”, autentyczny stworzony z konkretnej sytuacji. Wojciech Siemion poświęciłby mu swój aktorski czas. Z każdego zacytowanego tu wersu stworzyłby akt sceniczny. W tej samej edycji w wierszu pod tytułem „*Genetyczny pik układu odniesienia*”, a pik może się odnosić także do karty z czarnym serduszkami, czytamy:

„*Profilaktykę/ się kierować/ wtedy taki mały pik/ to jest zero, takie nic!/ A ty możesz spoko/ żyć!*” Odnoszę wrażenie, że chodzi o próbę osądu ludzi, którzy tak panoszą się skrótami wyrazów, aby w potocznych myślach, w mowie, uzyskały naturalne obowiązujące prawo.

Nawiązując do znaczenia *spoko*, czyli w porządku i nie tylko, przyjmuję, że pani doktor jest uważnie twórczą słuchaczką. Cytowany fragment wiersza, to także dowód na bycie poetką nowego stylu. Relacje z młodymi ludźmi wyraźnie, literacko nowatorskie, mają charakter egzystencjonalny. Może ktoś oprócz Jolanty Marciniak w przyszłości napisze, poetka Jadwiga Górską-Kowalską swój pisarski talent, przekazała jak złoty pierścień.

W tomiku „DOKĄD BIEGNIEMY” są liryki świadectwa, na przykład: „*Piasek zapomnienia*”, „*Wigilia 2006 roku*”. Jest retoryka, której dowodzą wersy w wierszu *Rozterki* „*Skrawek księżycy na obrzeżu cumulusa/pastwiska gwiazdnych klejnotów/ nienazwaną smutną tęsknotą/zgłębiają los człowieka*”. Niczym w powłoce serca odbijają się wersy „*Błękit ziemski u mych stóp/spelnieniem wiosny*”. Bojąc się innych fragmentów wiersza *Niezapominajki*, przytoczony cytat kojarzy mi się ze słowami Kordiana wypowiedzianymi na najwyższym szczycie

w Alpach Zachodnich /Mont Blanc/ „*Pod stopami niebo i nad głową Niebo*”. W wierszu „*Niezapominajki*” nie ma wyrazów-drewnianych szczeleń; całość w technice słownego richelieu.

Moim zdaniem, które jest w sprzeczności z oryginalną typologią osobowości szwajcarskiego psychologa Karola Gustawa Junga /1875-1961/, kobiecy mózg to nie tylko łęki, mniemania, ale i rozum. Łęki, obawy naszych czasów w zaplombowanych mózgach mogą mieć kształt Golgoty.

Któż z pacjentów pani doktor mógłby przypuszczać, że jej lista lęków „*nie ma końca*”, że są w niej „*obawy wielkie i małe/prawdziwe i wymaginowane*”. Ocu na te słowa nie wytrzeszczam. Przyjmuję, że są one niczym prywatny akt skruchy jednakże bliższe aktu strzelistego. W tym strzelistym akcie nie ma ostentacji, jest poetka Jadwiga Górską-Kowalską, ze swym ziemskim pielgrzymowaniem „*widmami mniej przerażona*”, w *wzwołanym tempie, ale już wyprostowana* /Patrz: DOKĄD ..., Dom, s. 62/.

Czytając wersy wiersza *Dokąd biegniemy*: „*zapraszają rytmicznie Pulsary/Księżyc rogaliki proponuje/ Koktajle na Mlecznej Drodze/ do Siódmego Nieba/ szybiują Wielkim Wozem*”, doświadczam, że nie ma w nim stylu mowy zatrwalej z kontaktów z młodzieżą lecz logika własnego stylu autorki. W wierszu dostrzegam dawanie upustu pryncypiom z podstawy spuścizny religii, kultury i współczesnej nauki związanej ze Wszechświatem.

W tej podróży przez Wszechświat, bez lat świetlnych, poetyckie ryzyko jest czymś normalnym. Ponosi je nasza pisarka. Ja nielegalnie zatrzymam się przy pięciuset pulsarach, do których pani Jadwiga skróciła poetycką odległość. Nie dopatruję się w tym fakcie literacko-astronomicznego posłannictwa, gdyż zaliczam go do ulotnej próby świadectw afektywnych, ale i do syntezy twórczej. Czy na Mleczną Drogę, którą do nieba spieszą dusze zmarłych, wybiorę się na koktajl, nie wiem. Od siebie życzę, by także za dnia docierało do poetki światło gwiazdozbioru Pegaza, także od milionów gwiazd Wielkiej Mgławicy w Andromedzie. Na pewno wiem, poeta, nie grafoman, to człowiek, który słucha własnych tekstów. Ich życie powstałe z różnych bodźców, była z pierwszych i wtórnych, chociaż w wierszu wszystkie one powinny być pierwsze.

Jadwiga Górską-Kowalską rzadko szuka słów w świetle zapalanej świecy. Jak się wydaje nie mając twórczych kłopotów, swoje jeszcze skromne dzieło literackie zatytułowała „*MOJE MAŁE KRÓLESTWO*”, Warszawa - Rzeszów 2006. I chociaż nie ma gramatycznej tradycji by w znaczeniu pospolitym, nawet w tytule pisać dużą literą wyraz *Królestwo*, to przyjmuję, w fakcie tym może kryć się protest na zubożeniu wobec transcendencji słowa jako *Królestwa*.

Czytając w tym tomiku, w wierszu *Królestwo* „*Godziny wszystkie ranią ostatnia zabija/Niezborne członki, zaniki pamięci/samotność wśród leku śmierci*”, dochodzę do wniosku, że wiersz ten pisała ręka świadoma swej rzeźbiarskiej techniki w słowach, których nie można zamienić na inne. Samotność pisarza nie kończy się nigdy, nawet gdy jest przychylnie medytowany. Potwierdzeniem tego zdania, niech się staną trzy ostatnie wersy cytowanego wiersza „*Kocham Cię wyszeptane/Błogosławieństwem samotności/Do królestwa bez granic*”.

Samotność pani Jadwigi, literacko nie jest drugiej kategorii, nie ma w niej pokrzyżowanych planów. Że moja interpretacja powyższych tekstów jest słuszna dowodzą wersy z wiersza pt. *Tajemnica* „*W absolicie, kiedyś/Przestanę istnieć/ Ostateczne ukojenie/Nieogarnione/ Niepojęte*”. Przyjmuję pokornie, chociaż poniższy tekst pali mnie boleśniej: „*Przepalone płuca/Pijana godność człowieka/Upijane dzieci.../ Rozszczepiona tożsamość narkomana*”.

Swoistym reportażem jest ten wiersz zatytułowany: „*Doliny uzależnień*”. Nie ma w nim twarzy fanatyków łamania godności żołnierzy, którzy przysięgli „*W naszym pułku nie ma zdrad*”, nie ma twarzy zimnych, odróżających, ani twarzy uwięzionych w dymie papierosowym, domyślam się jakie wrażenie

MIELECKIE „SŁOWO” W RZESZOWIE

może wywołać odór sfermentowanego wina z ust pijaków. Cytując z Księgi Kohelecia/3,1 i inn./; „*Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem*”... Potwierdzam, więcej niż godzinę czytałem tomik miniatur prozatorsko-poetyckich nazwany „SKRZYDEŁKA DOBREJ WOLI”. Jest w nim mowa, jak pani doktor restauruje chorych. Teksty są dobrą lekcją wcale nie romantycznej ani taniej literatury, nie są publicystyką. W miniaturze pt.: „*Niech serosno*” zobaczyłem panią doktor działającą jak najczystszy olejek nardy. Według mnie dowodzi tego spicz : „*Panie Macieju, kwiatuśku przeszłości, już nie te czasy, żebyś zięcia nazywał gołodupcem!*”.

W tomiku „NIE TYLKO WIERSZE” jest duchowa jedność z rodziną, są dylematy kuchenne, w których niczym poetycka świeżość dominują dwie linijki „*W kuchnię wrastać/czy wiersze pisać*”. Pisać pani Jadwigo, pisać nawet w wieczór ograniczony pieczeniem drożdżowego ciasta, pieczeniem bażanta, ale tak by nie przypalić skrzydełek.

Na zakończenie niech mi wolno zarządzić. Byłoby dobrze gdyby poza granicami Polski nawiązać kontakt i w ten sposób rozpocząć tłumaczenie dobrych publikacji. Wiersze stałyby się dla wszystkich, może i dla tych, których z literaturą polską łączy więzi druku. Mam na myśli tłumaczy ze środowiska jugosłowiańskiego, z Centrum Języków Nowożytnych na Uniwersytecie w Granadzie. Czy nadszedł już czas spotkania z narodzonym w Rzymie tłumaczem wierszy z języków słowiańskich na włoski Pauliem Statutim, nie wiem.

Warszawa - Krosno,
styczeń 2008

Józef Janowski - dr nauk humanistycznych, archeolog, muzeolog, poeta, absolwent UW i UJ, twórca Muzeum w Krośnie i jego dyrektor 1957-1976. W latach 60. i 70. działał społecznie w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy działającym przy Zarządzie Związku Młodzieży Wiejskiej w Rzeszowie. (BD)



Już po raz trzeci w podróż na wyspy słowa, znaczne grono jej uczestników, zaprosiła Grupa Literacka „Słowo” działająca przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.

Tym razem kolejna podróż w nieznaną odbyła się na pokładzie Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, a stało się to przy okazji „Podkarpackiej Izby Poetów” w dniu 10 kwietnia 2008 roku.

W imprezie, będącej promocją almanachu „Z podróży na wyspy słowa”, kapitanem rejsu był pan Czesław Drąg z WDK. W serdecznych słowach powitał on prezesa Jerzego Kazanę i wiceprezesa Janusza Zborowskiego z Towarzystwa, Zbigniewa Michalskiego - prezesa Grupy Literackiej „Słowo”, prezesa Zarządu Okręgowego ZLP Wiesława Zielińskiego, działaczy Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i wszystkich pozostałych.

Jako pierwszy zabrał głos, poproszony o przedstawienie Towarzystwa, wiceprezes Janusz Zborowski. Określił on podstawowe cele działalności Towarzystwa, Klubu Środowisk Twórczych i Grupy Literackiej „Słowo”. Podziękował również dyrekcji WDK za zaproszenie. Zbigniew Michalski, jako prezes „Słowa”, przedstawił

korzenie Grupy i dotychczasowe osiągnięcia. Czesław Drąg zaprezentował natomiast „Podkarpacką Izbę Poetów” w ramach której, ponad wszelkimi podziałami, spotykają się pojedynczy twórcy i formacje twórców.

Zaraz potem rozpoczęła się prezentacja poezji zawartej w almanachu „Z podróży na wyspy słowa”. Przygotowała ją Grupa Recytatorska Samorządowego Ośrodka Kultury Gminy Mielec z siedzibą w Chorzelowie w składzie: Ola Zawadzka, Kasia Sowa, Kamil Dydo, Patrycja Lampart, Klaudia Miłaś, Ania Telega i Magda Maziarz. Bardzo dobrze, gimnazjaliści ze wspomnianej Grupy, zaprezentowali się na scenie Klubu „Turkus”.

Drugim punktem programu był występ młodzieży z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. M. Karłowicza. Zaprezentowali się kolejno: Agnieszka Niedbała, Ewelina Machnik – skrzypce, Magdalena Maziarz – kontrabas, Hubert Kupiec – akordeon, Karolina Janocha – skrzypce, Kaja Popielarska – fortepian, Przemysław Banaś – akordeon i Aneta Bator – skrzypce. W samych superlatywach ocenił ich występ Czesław Drąg.

Ostatnim punktem prezentacji artystycznej był występ Aleksandra Berkowicza. Muzyka Filharmonii

Rzeszowskiej im. A. Malawskiego, przy akompaniamencie kontrabas, wykonał w popisowy sposób m.in. „Kawę na dworcu w Rzeszowie” z tekstem Kazimierza Treli. Po zakończonym występie Czesław Drąg zaprosił jej uczestników do dyskusji. Jako pierwszy zabrał głos prezes Wiesław Zieliński, który pogratulował Grupie wydawnictwa, przedstawił znanych literatów Ziemi Mieleckiej, wysoko ocenił konkurs poetycki „O srebrne pióro”, zapowiedział wieczór autorski Marty Świdarskiej – Pelinko, a także zaprosił członków Grupy do współpracy na łamach dodatku „Wspólna obecność” rzeszowskiego miesięcznika „Nasz dom Rzeszów”. Pan prezes wyróżnił wiersze Agnieszki Tomczyk i Zbigniewa Michalskiego.

W dyskusji głos zabierali kolejno Janusz Zborowski, Czesław Drąg, Kazimierz Treła, Regina Nachacz, Stefan Żarów i Jan Stępień. Prezes Grupy Literackiej „Słowo” Zbigniew Michalski podziękował wykonawcom i wszystkim zgromadzonym za przybycie na imprezę. Prezes Wiesław Zieliński otrzymał od wiceprezesa Janusza Zborowskiego wydawnictwa Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera. Podziękowania za trud zorganizowania wspomnianej imprezy, z rąk prezesa Jerzego Kazany, otrzymali Stefan Żarów i Czesław Drąg. Wiele ciekawych fotografii, wykonanych w czasie jej trwania, zainteresowani odnajdą na stronie internetowej Grupy „Słowo” pod adresem www.slowo.ovh.org.

Zbigniew Michalski

Fot.: www.slowo.ovh.org.

Robert Czop

Od „Progów” do „Miejsca na własność” Haliny Kurek

Na przestrzeni kilkunastu miesięcy pojawiły się dwa zbiorki poetyckie autorki urodzonej w Bóbrce koło Krosna. Pierwszym z nich są „Progi”, które pozwoliły poetce ze Zręcina przekroczyć określoną granicę zarezerwowaną dla kręgu wielbicieli poetyckiego słowa. Stało się to tak szczęśliwie, że ten zbiór wierszy został uznany przez rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich za najlepszy debiut roku 2005 (Nagroda im. Andrzeja Strumskiego). Nie ukrywam, że ucieszył mnie fakt przyznania tego wyróżnienia właśnie Halinie Kurek, gdyż w porównaniu z wieloma książkami, które miałem okazję ostatnio przeczytać, twórczość Kurek wyróżnia się, co dobrze rokuje, przebijając się przez trudności czyhające na początkującego literata, poetce. Również pozytywnie o tej publikacji wypowiada się Jan Tulik: Debiut to intrygujący i udany.

W twórczości członkini Klubu Literackiego przy Krośnieńskim Domu Kultury nic nie jest dopowiedziane do końca, jakby brakowało kropki nad i, ale właśnie to jest niewątpliwie największą zaletą debiutanckiego tomiku. W omawianej przez nas propozycji gdzieś tam za uśmiechem czai się niepokój, natomiast za radością życia kroczy nieubłaganie śmierć. Również obok piękna przyrody pojawia się smutek przemijania. Właśnie tego rodzaju brak określonych granic, ponieważ jedno zlewa się z drugim, przenikając się wzajemnie w bardzo subtelny sposób, tworzy niepewność. I to ona sprawia, że każdy następny wiersz coraz bardziej nas wciąga w różne odcienie naszego bycia tu. Cała ta poezja przepojona jest egzystencją i mądrością życiową, którą chce się z nami podzielić autorka.

Czasem odnosimy wrażenie jakby twórczyni zabierała nasze umysły i serca w jakąś bajkową podróż, ukazując w każdym kolejnym wersie następny stopień do nieba. I kiedy nam się już wydaje, że łapiemy Pana Boga za nogi, nagle spadamy w przepaść. Lecz nie zostajemy skazani na upadek i roztrzaskanie się o skały

unicestwienia, ponieważ lądujemy na miękkim puchu nadziei, gdzie znika rozpacz i zwątpienie.

Kolejnym atutem tej propozycji staje się poszukiwanie prawdy, ale bez eksponowania brutalności i łez, jak również wyolbrzymiania fascynacji pięknem otaczającego świata. Wszystko jest bardzo stonowane, charakteryzujące się tym szczególnym, kobiecym ciepłem, które poznajemy już w dzieciństwie, kiedy wtulamy się w objęcia matki, by tam odnaleźć ratunek przed drapieżnością otaczającej rzeczywistości.

W wypadku autorki „Progów” odnosimy wrażenie jakby opowiadała o blaskach i cieniach ludzkiego losu, patrząc na ten ziemski żywot z pewnego dystansu. Być może dlatego emocje przybierają tutaj postać spokojnie płynącej rzeki, która od czasu do czasu wzburzy się, kiedy natrafi na kamień, by po chwili wyciszyć się i powrócić do wcześniejszego biegu.

Wspaniałym darem dla Haliny Kurek są wspomnienia, którym poświęca bardzo wiele uwagi. Za każdym dotknięciem przedmiotu lub za sprawą powtarzającej się sytuacji, bądź gestu powracają niezapomniane obrazy, które wywołują niewypowiedziane wzruszenia. Małe wloty i jeszcze mniejsze upadki oraz próba asymilacji w nowej, często tak bardzo obcej i niezrozumiałej, współczesności, otwiera jakby kolejny rozdział, dając nam możliwość spaceru po wielu ścieżkach ludzkich przeżyć. Jest to o tyle trudne, ponieważ ta epoka, w której przyszło nam żyć, rządzi się innymi, jakże często niezrozumiałymi dla wcześniejszego pokolenia, prawami. Choć, jak to można odczytać w wydanej książce, i dzisiejsza młodzież nie może się odnaleźć w tej nowej sytuacji i zwraca się o pomoc do tych, którzy dzięki większemu doświadczeniu radzą sobie w tym zagmatwanym przez człowieka labiryncie świata. Dlatego osoba mówiąca w tych utworach czuje się wciąż potrzebna, tylko że tym razem jako doradczyni dla młodych, którzy dopiero wchodzą w życie, ro-

biąc wrażenie jeszcze bardziej wystraszonymi tym, co widzą przed sobą.

Zbiór drugi – „Miejsca na własność” jest jakby sentymentalną podróżą od czasów dzieciństwa po chwilę obecną, które przedstawiają nam miejsca sercu najbliższe (Bóbrka koło Krosna czy Iwonicz Zdrój). Nie ukrywam, iż taką miłą niespodzianką dla mnie stał się utwór poświęcony Solinie. Gdyby jednak ktoś myślał, że mieszkanka Zręcina skupia się tylko na Podkarpaciu, to może go zaskoczyć opis innych miast w Polsce i w Europie.

Halina Kurek nie ogranicza się tylko do przedstawiania charakterystycznego piękna terenów, lecz również koncentruje się na czasie, poświęcając mu wiele miejsca w swojej twórczości, ukazując ludzi, którzy mieszkali tutaj przed II wojną światową. Podobnie jak w „Progach” ukazuje prawdę o zbyt szybkim przemijaniu: Tylko Matka umniejsza starość domu / jeszcze wczoraj tańczyła na swoim weselu / w prostszym świecie / lepszym świecie. oraz niepokój przed tym, co jest teraz i co niedługo nadejdzie.

Nic nie poradzimy na to, iż wszystko przemija i tylko poetka-dokumentalistka, niczym wytrawny fotograf, stara się ocalić, co tylko da się, od zapomnienia. Czasem odnosimy wrażenie, czytając poszczególne utwory, jakbyśmy oglądali rodzinny album. Przy czym chciałbym tutaj zaznaczyć, że w porównaniu z twórczością Janusza Szubera, świat starych przedmiotów nie jest najważniejszym bohaterem w książkach Kurek. Nie zapomina też poetka o wsi i o przemianach jakie na niej zachodziły, ale nie dziwi nas to, gdyż sama autorka stwierdza, że: Wieś znam doskonale, wychowałam się w tym środowisku.

Tomik „Miejsca na własność” poprzedził wstępem dr Józef Janowski omawiając wybrane teksty. Zgadzam się całkowicie z nim, iż wypowiedź podmiotu lirycznego jest jasna i spokojna, co oczywiście wcale nie znaczy, iż spotkamy się z czymś prostym lub banalnym. Wręcz odwrotnie, ponieważ zamieszczone tu utwory zmuszają, mimo przyjemnej lektury, do dłuższego zastanowienia się i do sięgnięcia po głębszą myśl, którą zostawia nam poetka do odkrycia. Pozostaje nam tylko wierzyć, iż kolejne propozycje Haliny Kurek będą równie dobre jak te, o których w niniejszej pracy wspomniałem.

W kapsule codzienności

Spotkanie z Małgorzatą Żurecką

W trakcie spotkania odbyło się podsumowanie konkursu „Mielec na wesoło” ogłoszonego przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Zgromadzonych gości i członków Grupy powitała dyrektor MBP Maria Błażków, oceniając ogłoszony przed miesiącem konkurs. Jury, pod przewodnictwem Bogumiły Gajowiec, postanowiło nie przyznawać głównej nagrody, a jedynie wyróżnić Jana Robaka, Kazimierza Trełę, Ryszarda Krupę, Konrada Skibę, Przemysława Ciągło i Julitę Sioja. Z rąk pani dyrektor wszyscy laureaci otrzymali nagrody książkowe, po czym zaprezentowali nagrodzone utwory.

Zaraz potem rozpoczęło się spotkanie autorskie z Małgorzatą Żurecką. Obok autorki „W kapsule codzienności” zasiadł również prezes Kazimierz Linda. W imieniu Grupy Literackiej „Słowo” szacownych gości powitał prezes Grupy Literackiej „Słowo” Zbigniew Michalski. Pani Małgorzata zaprezentowała swój życiorys artystyczny: od debiutu w 1990 roku na łamach tygodnika „Sztafeta” wzięła udział w kilku almanachach,

wydała trzy tomiki poezji i została wielokrotnienagrodzonaw konkursach poetyckich. Za tomik „Ostatni anioł goryczy” (2005) nagrodzona „Gałązką Sosny” (nagroda Miasta Stalowa – Wola). Prezentowany tomik otrzymał natomiast nagrodę ZLP.

Reprezentatywną próbkę jej poezji przedstawili zebrany, przy akompaniamencie Marcina Mieli, Agnieszka Tomczyk i Piotr Durak. Gorącą owacją podziękowali zgromadzeni wykonawcom. Podziękowała również Małgorzata Żurecka i przedstawiła następnie kilkanaście wierszy o różnym rodowodzie, z których niezwykle podobał się wiersz z XIV Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeczono 2008” w Nowej Sarzynie (III nagroda) pt. „Dogonić czas”:

jestem cyfrowym imigrantem
data urodzenia:
sprzed rewolucji cyfrowej
uczę się nowego języka
rytuału i protokołu
w połowie drogi
do Pokolenia Kciuka

cyfrowych tubylców
wyrażających odruchowo emocje
kliknięciem klawisza
zapisujących miłość
w formacie sms

Gromkimi brawami podziękowali zgromadzeni autorce za spotkanie. Również prezes Kazimierz Linda przedstawił wiersz z tego samego konkursu i kilkanaście fraszek. Na koniec bardzo długo pani Małgorzata podpisywała tomiki ofiarowane wszystkim uczestnikom spotkania (zaiste chwalebne!), a przy kawie i herbacie odbywały się równie ciekawe dyskusje pomiędzy twórcami zaprzyjaźnionych organizacji. Goście w pogodnych nastrojach opuszczali Mielec.

Pokłosie spotkania można znaleźć na stronie internetowej Grupy Literackiej „Słowo” www.slowo.ovh.org. Informacje o Stowarzyszeniu Literackim „Witryna” można odnaleźć w linku na wspomnianej stronie. Prezentuje je także mieleckie „Nadwisłocze” od Nr 2(15) 2007 do Nr 1(18) 2008, zaś sama Małgorzata Żurecka przedstawiona była w tym pierwszym numerze.

Zbigniew Michalski

Wiesław Janusz Mikulski
Ostrołęka

z cyklu „Drzenie słońca”

PROŚBA

jestem małym dzieckiem
na bezdrożach świata
weź mnie za swą rękę
poprowadź poprowadź

płyną nebem chmury
jak szalone lata
weź mnie za swą rękę
i prowadź i prowadź ...

z cyklu „Bzy w słońcu”

jedno serce jak chleb
podziel dla tysięcy
do których mnie ślesz
i objaśnij znaki na drodze
gdy Emaus widać już
wśród drzew
jedno serce podziel
dla tysięcy niech się karmią
dobrocią Twą
a mnie pozwól kłósów zrywać więcej
gdy Twe zboża owocem się gną ...

z cyklu „Kielich światła”

budujemy niebo
z cegiełek dni
czerwonych jak miłość

gdy słowa zachodzą
jak słońce
w ciemność nocy

budujemy życie
gdy czas ucieka
w cienie cmentarzy ...

z cyklu „Kołysanie morza”

lato
plaża
i morze

słońce
i niebo
przypieka

chodzę brzegiem
wśród fal
szumu

szukam czasu
miłości
człowieka ...

Kazimierz Obłój - Rzeszów

Wiary

również wierzę w Życia trwanie
bytów tryumfowanie
Życie niech żyje
niech nie je nie pije
śmiertelności
niech pości

Gość

Pość

Pazerny

Pazurny

Łysym z kompleksem niższości

Głowy do góry! Głowy do góry!
Macie świecące fryzury.



Final spektaklu Teatru Cricot 2 - „minęło, minęło i tak przeminą wszystkie historie” (fot. W. Gąsiewski)



Marcin Świerad - dyrektor Ośrodka Kultury w Wielopolu Skrzyńskim i jednocześnie kierownik organizacyjny Prezentacji.



Nagroda - „Krzeseł Tadeusza Kantora”, wyk. S. Kopala

W dniach 30 maja - 1 czerwca br. w Wielopolu Skrzyńskim odbywały się „5 Podkarpackie Prezentacje Teatrów Po-szukujących” o nagrodę im. Tadeusza Kantora, których organizatorami byli: Gminny Ośrodek Kultury i Wypoczynku w Wielopolu Skrzyńskim, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wielopolskiej im. Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim, Gmina Wielopole Skrzyńskie, Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora „Cricoteca” w Krakowie.

Kierownikiem organizacyjnym był Marcin Świerad - jednocześnie dyrektor GOKiW w Wielopolu Skrzyńskim, zaś Jury (kierownictwo artystyczne) stanowili: Bogdan

Renczyński (Cricoteca Kraków), Marek Pękala (Rzeszów), Adam Sypel (Ropczyce) i Czesław Drąg (Rzeszów), który jednocześnie prowadził Prezentację. Koordynatorką była Katarzyna Sikora, zaś autorem plakatów i zaproszeń - Marek Banat.

Na program prezentacji złożyło się m.in.: w pierwszym dniu, otwarcie trzech wystaw w Muzeum Tadeusza Kantora oraz spektakl Teatru Cricot 2, który na scenie Ośrodka Kultury zaprezentował sztukę pt. „minęło, minęło i tak przeminą wszystkie historie”. W dwóch dniach następnych odbywały się prezentacje teatrów z: Krosna, Krakowa, Łańcuta, Warszawy, Łodzi, Lubeni i Rzeszowa, zaś punktem kulminacyjnym, po ogłoszeniu wyników był spektakl Lwowskiego

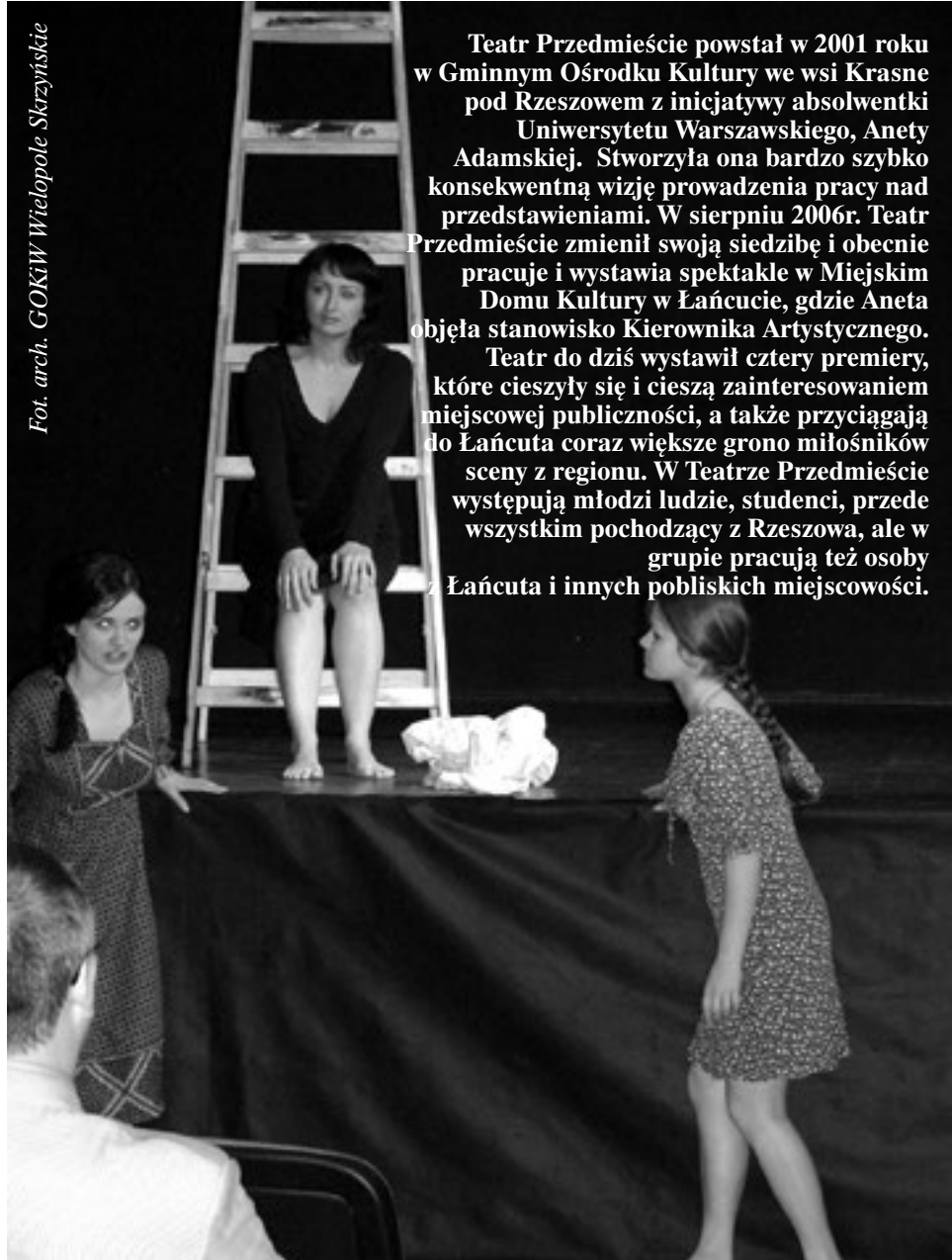
Teatru Wokresinnia „Gloria” w reżyserii Aleksandra Fedoryszyna, który odbył się na wielopolskim Rynku.

Jury po obejrzeniu 5 prezentacji przyznało dwie równorzędne pierwsze nagrody dla: Teatru Przedmieście z Miejskiego Domu Kultury w Łańcucie oraz Teatru Przestrzeni z Warszawy. Pozostałe teatry tj: „Jedność czasu, miejsca i akcji” Aleksandra Bielendy, Teatr ab'SURDUT- leniwe oko z Ośrodka Kultury GÓRNA w Łodzi oraz Teatr itd... z Regionalnego Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie otrzymały wyróżnienia. Jury wyraża satysfakcję, że idea teatru Tadeusza Kantora nadal istnieje i jest inspiracją dla młodych ludzi teatru.

Tekst. i fot. W. Gąsiewski

Teatr Przestrzeni

- Warszawa, powstał we wrześniu 2005 roku. Dyrektorem artystycznym jest Łukasz Kwietniewski. Historia i osiągnięcia:
 - 2006. 06- premiera „Wizja końca - narodziny” – Berlin
 - 2006.12 – próba otwarta – Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie,
 - 2007. 03 - udział w Festiwalu Teatralnym „Nitka”- Kalingrad – Rosja,
 - 2007. 05 - premiera „Uczta dla nieobecnych” – Kalingrad – Rosja,
 - 2007. 10 – „Art. Akt” – festiwal sztuk eksperymentalnych – Szczecin.
 Tytuł spektaklu: „człowiek transpozycja czyli bal w poczekalni”
 Autor tekstu, scenariusza, reżyser i scenograf: Łukasz Kwietniewski.
 Oprawa Muzyczna: zespół Teatru Przestrzeni.



Fot. arch. GOKiW Wielopole Skrzyńskie

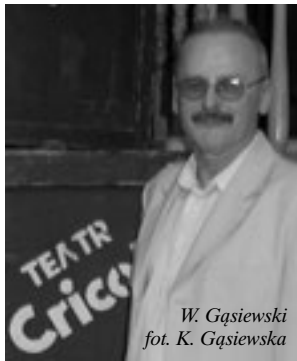
Teatr Przedmieście powstał w 2001 roku w Gminnym Ośrodku Kultury we wsi Krasne pod Rzeszowem z inicjatywy absolwentki Uniwersytetu Warszawskiego, Anety Adamskiej. Stworzyła ona bardzo szybko konsekwentną wizję prowadzenia pracy nad przedstawieniami. W sierpniu 2006r. Teatr Przedmieście zmienił swoją siedzibę i obecnie pracuje i wystawia spektakle w Miejskim Domu Kultury w Łąncucie, gdzie Aneta objęła stanowisko Kierownika Artystycznego. Teatr do dziś wystawił cztery premiery, które cieszyły się i cieszą zainteresowaniem miejscowej publiczności, a także przyciągają do Łąncuta coraz większe grono miłośników sceny z regionu. W Teatrze Przedmieście występują młodzi ludzie, studenci, przede wszystkim pochodzący z Rzeszowa, ale w grupie pracują też osoby Łąncuta i innych pobliskich miejscowości.



Woskresinnia

Lwowski Teatr Woskresinnia powstał we Lwowie w 1990 roku na fali przeobrażeń społecznych po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. W wyniku porozumienia się młodych aktorów z różnych miast Ukrainy, którym nie wystarczał państwowy, lekko akademicki, istniejący na Ukrainie teatr, i którzy pod wodzą doświadczonego twórcy Jarosława Fedoryszyna postanowili stworzyć nową scenę. Teatr Woskresinnia pod dyrekcją Jarosława Fedoryszyna – absolwenta reżyserii Instytutu Teatralnego w Charkowie i moskiewskiego GITES bardzo szybko podbił serca lwowskiej publiczności prezentując światową dramaturgię, która dotąd nie była prezentowana na scenach dramatycznych Ukrainy. Krok po kroku, wypracowywano własną, charakterystyczną formułę sceniczną, łączącą tradycyjne psychologiczne aktorstwo z nowatorską formą plastyczną. Każda premiera dla Jarosława Fedoryszyna jest poszukiwaniem od zera najważniejszych środków wyrazowych i budowaniem formuły Teatru, bliskiego sercu, i wyrażającego niepokój czasów w jakich przyszło mu żyć i tworzyć (inf. i fot. GOK Wielopole Skrz.)





W. Gąsiewski
fot. K. Gąsiewska

Kiedy w 1978 r., podczas moich studiów w Krakowie, uczestniczyłem (!)¹ w spektaklu Tadeusza Kantora „Umarła klasa”, wystawianym niezwykle rzadko - wówczas w Studenckim Centrum Kultury UJ „Rotunda”, nawet nie spodziewałem się, że kiedyś trafię w rodzinne strony tego wielkiego artysty.

W. Gąsiewski

¹ Tak właśnie należałoby nazwać mój udział jako widza w tym spektaklu. Nie starczyło dla mnie miejsca i tak w prowizorycznie raczej przygotowanej widowni. Siedziałem więc na podłodze, tuż przed drewnianą kołyską, do której aktorka spektaklu „urodziła” kulę armatnią. Kantor chodził wciąż po scenie, wśród aktorów i potykał się o mnie. Zresztą sceny właściwie nie było, a Kantor warczał coś pod nosem. Tak pracował - na aktorów i mnie czasem rzucił „złowrogie spojrzenie”. Byłem nawet trochę zażenowany tym „porodem”. Kantor „bezwstydnie” zaglądał tej kobiecie między nogi, a potem bez słów szukał jakiejś akceptacji wśród widzów. Na chwilę przykucnął obok mnie - był reżyserem, aktorem i widzem...



„Garderoba po próbie...” fragment wystawy (fot. W. Gąsiewski)

Tadeusz Kantor jest związany ze wschodnią częścią Małopolski. W Hohenbach, niemieckiej kolonii podmiejskiej Czermina urodził się jego ojciec. Jego babka pochodziła z dzisiejszego Orłowa, a gdzieś w okolicach Radomyśla Wielkiego jeden z Kantorów był Leśniczym.

Jednak do historii dramatu, niemalże jego kanonu przeszło Wielopole Skrzyńskie, gdzie urodził się Tadeusz Kantor. Miasteczko to przez lata próbowało przypomnieć o swoim istnieniu, poprzez fakt urodzin tu Kantora, jednak dopiero w ostatnich latach, dzięki powstaniu tu Ośrodka Dokumentacji i Historii Regionu - Muzeum Tadeusza Kantora oraz „Podkarpackim Prezentacjom Teatrów Poszukujących” do Wielopola powraca wielka sztuka.

W gwarze wernisażowych dyskusji poprosiliśmy o kilka słów na temat swojej wystawy o Grottgerze w „Kantorówce”, jej autora z krakowskiej „Cricoteki”:

...cała ta plebania była obwieszona heliografiurami Grottgera. To wiem od siostry Kantora...

Trzeba tu dodać, że równoległe z imprezami w Wielopolu Skrzyńskim odbywała się wystawa nt. Kantora w Dębicy i to do niej właśnie nawiązuje Józef Chrobak w naszej rozmowie:

Po tej wystawie w Dębicy będziemy wiązać Kantora z Borową i Czerminem. Teraz jest pomysł, żeby zrobić szlak turystyczny od Mielca aż po Jasło, przez okolice Dębicy, Wielopole Skrzyńskie, Wiśniową...

WG - Wróćmy jednak do pańskiej wystawy w Wielopolu i atmosfery prac Grottgera w domu rodzinnym Kantora...

...Przez całe lata, do pierwszej wojny światowej, w pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego, czyli rok 13., to i ojciec Tadeusza Kantora i wszystkie szkoły w okolicy i w Mielcu również obchodziły to 50-lecie. To był jeden z tych elementów budzenia patriotyzmu, w ogromnych nakładach były drukowane reprodukcje prac Grottgera, które nie mogły być rozpowszechniane w zaborze



Józef Chrobak z Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka - autor wystawy „Artur Grottger 1837-1867”, prezentowanej w Wielopolu od kwietnia 2008 r. (fot. W. Gąsiewski).

rosyjskim. W każdym przyzwoitym domu, na tej plebanii również i pewnie w innych domach na pewno wisiały prace Grottgera. I to zapamiętała Zofia, siostra Tadeusza Kantora.

Ta plebania w ogóle inaczej wyglądała wtedy, inaczej wygląda teraz, ale są takie elementy, których nie umiem nazwać w tych grafikach, które mogą mieć bliski związek z pewnymi obrazami, które Kantor w sobie zakodował, np. w „Wielopolu, Wielopolu” płaczą i z żołnierzami się żegnają i na tych grafikach są też takie sceny...

Rozmawiał: **W. Gąsiewski**



Na wystawie „Artur Grottger...” (fot. W. Gąsiewski)

MIELEC - BIESZCZADY 2008

Plener artystyczny

Twórcy zrzeszeni w Klubie Środowisk Twórczych i Grupie Literackiej „Słowo” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleskiej w Mielcu tym razem poszukiwali artystycznych inspiracji podczas pleneru w Bieszczadach, podziwiając piękno przyrody i ślady długiej historii. Plener odbył się w sobotę 7 czerwca 2008 r. i został zaplanowany na spotkaniach KŚT pod kierunkiem prezesa Janusza Zborowskiego, a przewodnikiem był Marek Woźniak - członek Zarządów TMZM i PTTK.

Pierwszym przystankiem była malownicza miejscowość Haczów i zwiedzanie drewnianego kościoła wykonanego z modrzewia na przełomie XIV i XV wieku. Jest to najstarszy zabytek budownictwa

sakralnego w Polsce. W XVII wieku do kościoła gotyckiego dobudowano barokową wieżę, a także obiegające kościół drewniane soboty. Wędrując dalej Szlakiem Architektury Drewnianej zwiedzamy zespół plebański w Bliznem z drewnianym kościołem o charakterze obronnym, który powstał w XV w. w stylu gotyckim. W I poł. XVII w. dobudowano do niego wieżę, a na początku XIX w. rozebrano okalające soboty. Uczestnicy pleneru fotografowali nie tylko kościół, ale również jego malownicze otoczenie z drewnianą wikarówką, stodołą i wozownią między piękną zielenią i kwiatami. Obydwa kościoły zostały wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.

W pośpiechu udaliśmy się do Sanoka, aby podziwiać kulturę polsko-ukraińskiego pogranicza w największym polskim skansenie i najpiękniejszym muzeum na wolnym powietrzu w Europie, gdzie obok budynków mieszkalnych, mieszkalno-gospodarczych i gospodarczych, w Parku Etnograficznym znajdują się również obiekty sakralne: kościoły, cerkwie i kapliczki. Robimy zdjęcia w ławkach w wiejskiej szkole, przy kuźni, młynie wodnym i wiatraku.

Kolejnym przystankiem była stolica bieszczadzkich jezior Solina. Odbyliśmy obowiązkowy spacer najpopularniejszym deptakiem czyli zaporą wodną na Sanie tworzącą największy sztuczny zbiornik wodny w Polsce. Spacerując promenadą podziwialiśmy z jednej strony spiętrzone wody Zalewu

Solińskiego, a z drugiej strony tamę, której podstawa położona kilkadziesiąt metrów niżej robi niesamowite wrażenie na turystach. Widok żagli i „zielonych wzgórz” sprawia, że chyba każdy chciałby powrócić tutaj niejednemu raz, jak śpiewał Wojciech Gąsowski w swoim szlagierze.

Na zakończenie udaliśmy się do niecodziennej galerii artysty rzeźbiarza i poety Bogusława Iwanowskiego w Tyrawie Wołoskiej, jedynej tego rodzaju plenerowej wystawie w regionie. Artysta tworzył właśnie swoją pierwszą rzeźbę w betonie na metalowej konstrukcji, a więc były to swoiste warsztaty dla rzeźbiarzy. Jednak szybko przerwał, wymyślił twarz i ręce z resztek cementu i założył odświętny strój przewodnika z czarnym kapeluszem, aby nas oprowadzić po swoim



Pamiątkowe zdjęcie przed kościołem w Bliznem (fot. Z. Wicherski)



Kapliczka z Chrystusem Frasobliwym oraz Matką Boską z Dzieciątkiem w skansenie w Sanoku. U dołu: rzeźbiarz i poeta Bogusław Iwanowski (fot. W. Gąsiewski)



Przewodnik po skansenie w Sanoku uczył wypieku chleba (fot. W. Gąsiewski)

zaklętym ogrodzie. Dorobek artystyczny rzeźbiarza, laureata nagród międzynarodowych i krajowych, jest imponujący, obejmuje pojedyncze rzeźby, jak i prace tematyczne, wśród świerków, modrzewi i jałowców odnaleźć można rzeźby małe, ale przede wszystkim te kilkumetrowe, o tematyce historycznej, religijnej i dotyczącej życia codziennego. Gospodarz z radością oprowadził nas i opowiedział o kolekcji prac w czarnym dębie „Dzieje Papieża Polaka Jana Pawła II”, z której jest najbardziej dumny. Zaprosił nas do wnętrza swego domu, w którym ściany uginają się pod ciężarem pięknych płaskorzeźb przedstawiających m.in. Dzieje Herbów Polski, Dzieje Królów Polski, Dzieje Sybiraków, Dzieje Piłsudskiego.

Przy ognisku Bogusław Iwanowski opowiedział nam w formie poetyckiej o swojej wielkiej pasji i swoim życiu, które na pewno łatwe nie było. Urodzony w wiosce Droguń przeżył gehennę bolszewickiej kolektywizacji, obóz pracy w tajdze, budowę elektrowni wodnej w Kujbyszewie, wiele lat tułaczki, aby na stałe osiedlić się właśnie w Tyrawie Wołoskiej, gdzie krajobraz piękny, a ludzie o dobrych sercach. Mimo wszystko potrafi się śmiać i tryskać humorem; tak było podczas biesiady z pieczonymi kiełbaskami w zaklętym ogrodzie, gdzie również śpiewał z nami przy dogasającym ognisku.

Krystyna Gargas-Gąsiewska

Józefa Kardyś

GALERIA RZEŹBY

Drewniane rzeźby
Pogrążone w zadumie
Rozmodlone wyciszone dostojne
Strażnicy i słudzy tego domu
Tęgo miejsca
Wraz z wędrowcami
Oddają honory twórcy
Przyprawiają mu skrzydła
Dają nowe moce

Tu w galerii Iwanowskiego
Odnajdujemy nasze Credo

JAK CZAKRAM

Magiczna siła jak czakram
Przyciąga leczy przemienia
To miejsce jak Góra Tabor
Przypomina nam sens istnienia
Zbliża do naszych korzeni
Każe oddychać Polską
Wioska zgubiona w Bieszczadach

Zwana Tyrawą Wołoską
Jak orłom z polskich herbarzy
Każe nam wzbic się wyżej
Zatrzymać w swoim wnętrzu
Z cierpiącym Chrystusem krzyże
Jana Pawła II życiorys w przestrzeń zaklęty
I ręce Bogiem silne
Do tworzenia rzeźb świętych

GALERIA "QVO VADIS"

Dokąd idziesz człowieku
Tu się musisz zatrzymać
Wrócić do swych korzeni
Znów wiary i życia się trzymać

Korowód dębowych postaci
Jak świętych obcowanie
Mimo pozornego bezruchu
Trwa w czasoprzestrzeni ich taniec

Ich głowy namaszczone olejem
Wylewanym jak dary Ducha
Kaźda twarz rozmodlona
Głosu swego stwórcy słucha

Niektóre niosą głów kilka
Niby cudze brzemia
Niekiedy w puste pni wnęki
Włożona święta ikona

* * *

Z dala od bieszczadzkiej głuszy
Trwają jeszcze w myślach powroty
Do wskrzeszonej naszej historii
I „Nie rzucim”... artystycznej rotty

SPOTKALIŚMY

Spotkaliśmy Bieszczadzkiego Anioła
Z wyobraźnią ogromną jak serce
Co przebóstwiami prastare dęby
Rzeźbiarza skromnego wielce
W dębach zapisuje wiarę
Swój talent i upór ducha
Gdy daje im drugie życie
Dłuto musi go słuchać

Wiekowy pień zmartwychwstaje
Nowe serce w nim bić zaczyna
Gdy Pan Bogusław dłutem
Kolejną twarz wyrzyna
Dobrą mądrą łaskawą
Spokojną zamyśloną
Radosną smutną poważną
Szczęśliwą rozmodloną

Anioł nas oprowadzał
Po galerii ogrodu i chaty
Ciesząc się z uciążliwych przybyszów

Wtajemniczał w historii klimaty
Z czerwcowego pleneru
w Bieszczadach
Ta przygoda z nami zostanie
Zapamiętamy na zawsze
Że tworzenie jest powołaniem

Zbigniew Michalski

W sanockim skansenie

w zieleni buków
i modrzewi
płyniemy powoli
wąskimi serpentynami
w konserwie autobusu
aby odnaleźć
świat zapomniany
ukryty nad brzegiem Sanu
mgły otulają wzgórze
bajecznymi festonami
lekki deszcz
chłodzi wrażenia
na szarym płótnie krajobrazu
pod strzechami chałup
mieszka cisza
jedyny żywy świadek
ich historii

W MIELCU JEJ NIE CHCIELI DOCENILI JĄ W BRUKSELI

Przez ciernie do gwiazd...

Pisaliśmy w ub. roku, o niepełnosprawnej malarce i poetce z Mielca, Danucie Kośli, której działające przy Domu Kultury, Stowarzyszenie Plastyczne, nie zaprosiło do udziału w wystawie i wernisazu, mimo, że od lat jest członkinią tego Stowarzyszenia.

Jednak jej prace zauważono w Internecie i została ona zaproszona do udziału prezentacji twórczości artystycznej osób niepełnosprawnych województwa podkarpackiego w dniach 3-5 czerwca br. w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

Patronat nad wystawą objął europoseł Mieczysław Janowski, przy współpracy Biura Regionalnego Podkarpacia w Brukseli oraz wsparciu finansowym Zarządu Województwa Podkarpackiego.

Tymczasem mielecki Dom Kultury jest nadal niedostępny dla osób niepełnosprawnych, zwłaszcza

ruchowo. Mimo kilkumilionowego remontu brak w nim podjazdów i windy do sali widowiskowej. Jego dyrekcja zaangażowana jest tylko w „wielkie festiwale” i dopiero w Brukseli niepełnosprawni artyści z Mielca są zauważani. (wg)



Danuta Kośla w Parlamencie Europejskim maluje obraz

(fot. <http://www.si.podkarpackie.pl>)



Kto z kogo struga...

Teraz się już nie rzeźbi, tylko struga. Tak to wynika z plakatu o wystawie rzeźbiarza Stanisława Czarneckiego. Samorządowe Centrum Kultury w Mielcu, chyba jednak wstydziło się twórcy i tej wystawy, gdyż brak o niej było szerszej informacji, na miejskich słupach ogłoszeniowych, czy stronie internetowej SCK. „Tradycyjnie” też o terminie wernisazu nie poinformowano „Nadwisłocza”.

Przy okazji chcemy zapytać, czemu z kalendarza imprez zniknęły Ogólnopolskie Prezentacje Folkloru i Rzemiosła Ludowego, których tradycja w Mielcu sięga lat 60. XX w. (wg)

I-sza NAGRODA DLA RZEŹBIARKI



Miło nam zakomunikować, że Pani Wiesława Górak z Podleszan (gmina Mielec) zdobyła I nagrodę w IX Wojewódzkim Biennale Rzeźby Nieprofesjonalnej im. Antoniego Rząsy organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie za zestaw prac pt. „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie” Matka Boża z Chrystusem”. W Jury zasiadali artyści rzeźbiarze Marcin Rząsa i Piotr Kida oraz Grażyna Stojak - historyk sztuki i Krystyna Niebudek - instruktor plastyki. Gratulujemy!

KULTURA I SZTUKA

ZAPRASZAMY DO ANTYKWARIATU W MIELCU



Włodzimierz Gąsiewski „Trzy dni później”, Tryptyk poetycko-dramatyczny. Nagroda „Złote Pióro” Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie za 2005 r. Utwór jest poetycką próbą ukazania trzech dni bezpośrednio po ukrzyżowaniu Chrystusa, a dramatyczna narracja toczy się zarówno w historycznej Jerozolimie jak też i w wielkim mieście, gdzie odbywa się dramat bezdomnego włóczęgi wyrzuconego przez policję na górę śmieci.

Format książki A-5, 59 stron. Uwaga! Na życzenie Kupującego możliwy autograf lub dedykacja autora.



Włodzimierz Gąsiewski - „Jaszczurowe laury” Zbiór wierszy - głównie laureatów Turnieju o Jaszczurowy Laur w Klubie Studenckim Podjaszczurami w Krakowie z końca lat 70. Okładka i grafiki Krzysztofa Krawca - mieleckiego artysty, absolwenta ASP w Poznaniu. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 1999 Ilość stron: 102, format: A-5. Więcej o autorze na stronie: <http://www.awprom.com>

1 MIELEC galeria Antykwariat



Włodzimierz Gąsiewski - „24 godziny do Golgoty”, Mielec 2001. Zbiór opowiadań i reportaży. W opowiadaniach przewijają się liczne wątki autobiograficzne, nawiązujące m.in. do Mazowsza i Pułtusza, gdzie urodził i wychował się autor. W reportażach zaś poruszone jest wiele spraw i problemów związanych z Podkarpaciem, Mielcem i Ziemią Mielecką, regionami wielkimi autorowi z racji swej pracy i zamieszkania.



Tych, którym pojęcie Małej Ojczyzny jest bliskie sercu, ucieszy książka „Pędzlem piórem pasją” autorstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, której wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafra w Mielcu, przy współpracy wydawniczej Agencji Wydawniczej „Promocja”. Książka zawiera 102 biogramy twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej, a więc nie tych tylko, którzy na tej ziemi się urodzili, spędzili dzieciństwo, ale też i tych którzy działają gdzie indziej, jak też i tych, którym nasza ziemia użyczyla gościnności i inspirowała do tworzenia.

Format B-5, 112 stron w tym 26 stron kolorowych ze zdjęciami prac plastycznych.



Polowanie na kaczki na tle ruin zamku – 1964. Myśliwy - polowanie na kaczki na tle ruin zamku nad rzeką lub jeziorem – 1964. Rysunek ołówkiem, karton 60x45 cm. Ramka z lat 60-tych 65,5x51 cm. Rysunek jest zaszkłony, Rysunek jest datowany – 1964 i sygnowany KH lub KE. Stan dobry, minimalne przybrudzenia i przyplamienia.



PEJZAŻ GÓRSKI stary obraz E. Klein, olej, płótno 74x55 cm, z równie starymi, przyśniedziałymi i przybrudzonymi, ale złotymi ramami 90x73 cm. Obraz jest zaniedbany i wymaga renowacji, w płótnie jest kilka niewielkich i mało widocznych przedziurawień. Nie wiadomo jakiej klasy był autor, ale podobrazie i blejtram są profesjonalne, a obraz na pewno powstał przed wojną, a być może nawet i wcześniej. Malarz mógł być Niemcem, ale nie jest to pewne.

Zapraszamy do największej w Mielcu galerii sztuki i jedynej na północnym Podkarpaciu - antykwariatu. W Mielcu przy ul. Mickiewicza 7, czekają na Ciebie nie tylko obrazy i książki, ale też m.in. ikony, rzeźby, drobiazgi i inne starocie. Aukcje i sklep: www.promocja.mielec.pl

DRUKARNIA KOLOROWA

GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI
PLAKATY WIZYTÓWKI
do formatu B1 DROKI DLA
/100 x 70 cm/ FIRM KSERO

Mielec ul. Gajowa 15 Tel./fax: 017 / 788 61 04 drukarnia1@autograf.pl

MEBLOTECH

Jarosław Surowiec



MEBLE NA WYMIAR kuchenne i pokojowe

Punkt Obsługi - Wystawa

Mielec, ul. Mickiewicza 48
tel. 017 585 33 11

Firma

Rzędzianowice 499, tel. 017 583 88 67
tel. kom. 0 512 477 826



OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

"MOTOS"

Andrzej Konecny



KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T

Pojazdy: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik, Samochód ciężarowy Renault,
Renault ciągnik z naczepą

KONKURENCYJNE CENY!

SZKOLENIE INDYWIDUALNE!

SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

BIURO OŚRODKA:

39-300 Mielec

ul. Głowackiego 8

(Stacja PKP)

tel./fax 017 583 77 78

tel. kom. 060 22 88 000

www.motos.mielec.pl

e-mail: motos@neostrada.pl

Czynne od 10⁰⁰ do 18⁰⁰
w soboty od 10⁰⁰ do 13⁰⁰

39-300 Mielec

ul. Drzewieckiego 9/6

tel./fax 017 583 33 34

tel. kom. 0 692 00 33 33

tel. kom. 0 660 066 066

P.U.H.



Rzędzianowice 330 (dawny SKR)

tel./fax 017 584 36 07

tel. kom. 0 605 723 514

www.alwoy.pl e-mail: alwoy@konto.pl

HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

➔ Dealer firmy Leier i Hadykówka
stropy, pustaki Thermopor i Max
NAJNIŻSZE CENY W REGIONIE!!!

Pustaki U, Ackerman, cegły modułarne
Dachówka ceramiczna
(Jacobi, Jopek) szklwiona

➔ Inne materiały budowlane
Usługi ogólnobudowlane

Dowóz materiałów na plac budowy

JEŻELI KUPISZ U NAS
MATERIAŁY WRAZ Z USŁUGĄ
BUDOWLANĄ ZAPŁACISZ 7% VAT



Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIĘTOWA

N

A



39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67

tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13

www.hotel-atena.pl e-mail: recepca@hotel-atena.pl

ZAKŁAD Rok zał. 1949 METALOWY



Stefan Drozdowski

Zakład Pławo:

tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30

Zakład Borowa:

tel./fax: +48 17 58 153 73

Pławo 118,
39-305 Borowa,
woj. podkarpackie
Poland



<http://www.drozdowski.com.pl>
E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl



DWUSTRONNA OBRZYNARKA DO DESEK OB-II



OSTRZARKA DO PIŁ TARCZOWYCH Z WĘGLIKIEM - HM



**OSW-5A,
OSW-5AX**

PRZECINARKA TAŚMOWA DO METALU

PM-350

	90°	45°
●	350	250
■	300	250
■	450x120	250x250

